

 HARLEQUIN<sup>®</sup>  
TM

MEDICAL

Alison  
Roberts

Burzliwy romans



**Alison Roberts**

# **Burzliwy romans**

*Tłumaczenie:*

*Anna Sawisz*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie. - To słowo zabrzmiało tak dramatycznie, jak dramatyczny był sposób wtargnięcia mężczyzny do gabinetu Layli Woods i gest, jakim rzucił jej na biurko kartkę papieru.

Alex Rodriguez był wyraźnie wściekły. Włosy miał potargane, pewnie wielokrotnie nerwowo przeczesywał je palcami. Ciemne oczy wpatrywały się w Laylę.

Miała ochotę zerwać się na równe nogi, by nie patrzył na nią z góry. Może wtedy nie czułaby się taaaka malutka. Dodałaby sobie odwagi. Ale to oznaczałoby także przyznanie się, że czuje się zdruzgotana, a za żadne skarby nie okaże Alexowi, jak bardzo nadal na nią działa.

Pewną ręką sięgnęła więc po kartkę. To była notka służbowa, którą Layla wysłała do kadry kierowniczej szpitala dziecięcego imienia Angela Mendeza.

- To jest plan najbliższego spotkania w sprawie raportów miesięcznych.

- No właśnie! I ja mam występować jako pierwszy! Nie zgadzam się. Odmawiam.

- Nie możesz odmówić. Będzie omawiany przypadek twojego pacjenta. I to ty musisz go omówić.

Ordynator oddziału neurochirurgii dziecięcej warknął rozpaczliwie i już wydawało się, że wypadnie z gabinetu równie gwałtownie, jak do niego wtargnął. Zatrzymał się jednak i spojrzał przez ogromne okno na wspaniałą panoramę nowojorskiego Central Parku. Czyżby miał zamiar podziwiać widoki?

Prestiżowy przestronny gabinet na ostatnim piętrze podkreślał zawodową pozycję Layli. Zawsze marzyła, by zostać naczelnym pediatrą w tym słynnym szpitalu. Wszystko rozstrzygnęło się kilka tygodni temu. Jej kandydatura nie dla wszystkich była oczywista, ale

zdecydowało poparcie, jakiego udzielił jej właśnie Alex.

- W co ty pogrywasz, Layla? - zapytał tonem tak wściekłym, że do pokoju zajrzała przestraszona sekretarka.

- Nie łącz mnie przez chwilę z nikim, Monica - poprosiła ją szefowa z uśmiechem.

Sekretarka taktownie się wycofała.

- No więc? - nalegał Alex, odwracając się twarzą do Layli, która zdążyła już wstać z krzesła.

Obeszła biurko, ale nie chciała się nadmiernie zbliżyć do Alexa. Były między nimi pewne stare sprawy. Nie wolno tykać tej puszki Pandory.

A może powstrzymywało ją wspomnienie ich pierwszego spotkania po latach? Pierwszych dni wspólnej pracy w Angelu? Kiedyś byli sobie dość bliscy, więc i teraz wytworzyło się między nimi coś w rodzaju chemii. Był nawet jakiś gorący pocałunek...

Ale to nie powinno się powtórzyć. Wspólna przeszłość może zagrozić jej obecnemu stanowisku. Nawet to, co wydarzyło się dawno temu, nie pozostaje bez wpływu na nasze dzisiejsze życie. Jak mogła naiwnie wierzyć, że nic się nie wyda? Była przecież jakoś tam zamieszana w sprawę błędu lekarskiego sprzed pięciu lat. Alex został wówczas oskarżony o rażące zaniedbanie, co niemal przekreśliło jego karierę zawodową.

A jednak oboje muszą o tym zapomnieć. I jakoś współpracować.

- Chciałam to z tobą ustalić, ale odwołałeś nasze spotkanie w zeszłym tygodniu.

- Byłem zajęty - mruknął. - Mogłaś się pofatygować i sprawdzić mój kalendarz.

Layla starała się utrzymać obojętny wyraz twarzy. Oczywiście sprawdziła na podglądzie jego rozkład zajęć, ale przecież mógł zaproponować inny termin. Oboje znali prawdę. A prawda jest taka, że Alex jej unika.

Od czasu owego nieszczęsnego pocałunku.

Nie dał jej nawet szansy na podziękowanie za to, że stał za nią murem, gdy ważyły się jej losy. Gdy badano, czy jest godna objąć kierownictwo całego, bardzo utalentowanego, personelu medycznego szpitala Angela. Dumy nowojorskiej pediatrii.

Layli Woods w dzieciństwie wpojono zasady dobrego wychowania, zgodnie z którymi należało dziękować za każdą wyświadczoną przysługę. Nie dlatego, że to sprawia dobre wrażenie. Po prostu takie postępowanie jest słuszne. Tymczasem on uniemożliwiał jej wyrażenie wdzięczności. Bardzo ją to irytowało.

Dlaczego więc nagle zmienił taktykę unikania jej i przyszedł z awanturą? Mógł przecież poprosić swojego zastępcę, Ryana O'Doherty'ego, by w jego imieniu omówił przypadek na zebraniu.

- A w ogóle ten przypadek miał miejsce dość dawno. I wszystko dobrze się skończyło. Po co to omawiać? - zaatakował ponownie Alex.

Fakt, ale ostatnio w szpitalu nie było tak dramatycznych i przez to ciekawych przypadków. A na pewno żadne z nich nie chciałyby wracać do sprawy sprzed lat, skomplikowanego przypadku małego Jamiego Kirkpatricka z guzem mózgu. Trudna operacja niby się powiodła, ale dziecko zmarło wkrótce po niej. Zrozpaczona rodzina szukała kozła ofiarnego i padło na Alexa. Sąd oczyścił go z zarzutów, ale Layli wówczas przy nim nie było. Zerwała ich związek w przeddzień owego feralnego zabiegu.

- Właśnie dlatego go wybrałam - odrzekła na oschły zarzut Alexa. - Nie musimy w kółko omawiać naszych błędów. Czasem warto pochwalić się sukcesem, także przed kolegami innych specjalności. A przypadek Matthew to wielki sukces.

- Takich sukcesów mamy w szpitalu na pęczki. Miałaś z czego wybierać.

- Ale ten jest szczególnie interesujący dla wielu lekarzy.

Dziewięciolatek miał tak nietypowy nowotwór mózgu, że neurochirurdzy z całego stanu bali się go dotknąć. Zrozpaczeni rodzice przywieźli chłopca do Angela i błagali doktora Rodrigueza, by użył swych legendarnych umiejętności. I dlatego przypadku tego nie powinien omawiać Ryan. Wszyscy wiedzieli, kto jest prawdziwym bohaterem sprawy.

- Do prezentacji na zebraniu kwalifikują się przypadki nadzwyczajne - ciągnęła Layla. - Z tego, co mi wiadomo, sprawą Matthew żył w swoim czasie cały szpital. Nawet teraz wszyscy podziwiają, jak chłopiec szybko wraca do zdrowia. Słyszałam też, że piszesz na ten temat artykuł do któregoś z wiodących pism medycznych. Podziel się z nami swoją wiedzą.

- Weź pod uwagę kogoś innego, Layla - mruknął Alex. - Ludzie będą się dziwić, dlaczego wybrałaś akurat mnie. Ja również nie będę się czuł komfortowo. - Wpatrywał się w widok za oknem, po chwili jednak przeniósł wzrok na Laylę. - Plotki po przypadku Kirkpatricka wystarczająco dały mi popalić. Co będzie, jeśli ludzie przy okazji dowiedzą się, że miałem romans z mężatką? To ma twoim zdaniem poprawić moją reputację?

Jego zabójcze spojrzenie każdego by onieśmieliło.

Wyprostowała się.

- Przyszedłem do Angela, żeby zacząć wszystko od początku - stwierdził Alex. - Nie pozwolę szargać mojego nazwiska.

O mój Boże...

No tak, jej zamiarem było wyróżnić go. Tym gestem chciała mu podziękować za poparcie. Obojętnie, czy on tego chce, czy nie. Wiedziała, że nagłośnienie przypadku zyska mu szacunek kolegów, którzy dotychczas nie znali niektórych szczegółów. Zapomną o dawnych plotkach. Chciała też, by wyznaczenie go na mównicę odczytane zostało jako wyraz jej wiary w jego możliwości.

A on zaatakował ją tak gwałtownie... Jasne, może nie wierzyć w jej

dobrze intencje, w jej wdzięczność, chęć udzielenia publicznego wsparcia, ale oskarżać ją o spisek w celu niszczenia jego opinii? To nie fair.

- Nie tylko ty chciałeś zacząć wszystko od początku - warknęła. - I nie zapominaj, że to ja byłam tą mężatką. Też nie chcę, żeby ludzie brali mnie na języki.

- W takim razie trzymaj się z dala ode mnie.

- Ale to ty wtargnęłaś do mojego biura.

- Bo musiałem to z tobą omówić.

- Tym, co musimy koniecznie omówić, jest fakt, że pracujemy w tym samym miejscu, Alex. Nie po raz pierwszy. - Zaczepnęła powietrza.

- Zgoda, to się fatalnie składa, ale miałaś okazję się mnie pozbyć. Nie musiałeś głosować za pozostawieniem mnie na stanowisku.

- Nie zrobiłem tego dla ciebie, żebyś mogła zachować tu etat i kontynuować karierę.

- No więc dlaczego? - spytała cicho.

- Bo nie mogłem pozwolić, żeby przeszłość wpływała na moje życie. Przypadek Kirkpatricka wystarczająco mi je zniszczył. Głosowałem na ciebie, bo uważałem to za słuszne.

Ona zaś uznała za słuszne, by mu za to podziękować. Ale skoro jej na to nie pozwalała, straciła pewność, czy naprawdę chce to zrobić. Niech sam zmagają się z demonami swej przeszłości.

Ona woli patrzeć w przyszłość.

- Cóż, musimy współpracować. Nie mam zamiaru zrezygnować ze stanowiska, które z takim trudem zdobyłam.

- Ja też nie.

Nie potrafił ukryć wściekłości. Layla starała się utrzymywać pewien dystans przestrzenny, niemniej wyczuwała rozchodzące się wokół Alexa fale złej energii. Była w nim jednak także determinacja, by odnieść sukces. I inteligentna świadomość własnego potencjału. No i jeszcze coś... Magnetyzm, siła. Słynna charyzma Alexa

Rodrigueza, jego druga natura.

Chyba nie mają sobie już nic więcej do powiedzenia. Obydwoje walczą o to, by przeszłość nie przesłaniała im dnia dzisiejszego ani jutra. A to nie jest łatwe.

- Okej - powiedziała, z trudem przełykając ślinę. - Zaczniemy od początku. Ustaliłam porządek najbliższego zebrania. Z niecierpliwością czekam na prezentację, doktorze Rodriguez.

Alex bez słowa opuścił jej gabinet.

Dwa dni później niewielka sala wykładowa była wypełniona po brzegi. Słuchacze przezornie zaopatrzyli się w styropianowe kubki z kawą, kanapki, notebooki. Niektórzy sprawdzali ostatnie wiadomości w telefonach i na pagerach.

Tyler Donaldson, neonatolog rodem z Teksasu, opiekuńczo otaczał ramieniem swą narzeczoną Eleanor w bardzo już widocznej ciąży. Usadził ją w pierwszym rzędzie, by miała czym oddychać.

Eleanor uśmiechnęła się do Layli.

- Wybaczysz mi, jeśli będę się musiała wymknąć do toalety? - spytała. - Mój pęcherz ma coraz mniejszą pojemność.

- Taaa... - Tyler pękał z dumy. - A ten mały łobuz w dodatku traktuje go jak worek treningowy.

Layla odwzajemniła uśmiech, ale nie odpowiedziała. Nie miała ochoty na pogaduszki o dzieciach. Tyler to jej stary przyjaciel, ale trzymanie narzeczonej za rączkę na służbowym zebraniu trudno uznać za profesjonalne zachowanie.

Ludzie zajmowali krzesła i salkę wypełnił gwar rozmów. Ani śladu Alexa. Layla posłała pytające spojrzenie jego zastępcy, Ryanowi, ale ten tylko wzruszył ramionami i pogrążył się w pogawędce z sąsiadem. Wszyscy byli zrelaksowani. A niby dlaczego miałyby być inaczej?

Nie będą przecież omawiane żadne drastyczne przypadki. A może



to niedopatrzenie? Może na następne spotkanie trzeba wyznaczyć zreferowanie trudnej, źle zakończonej sprawy? Może ludzie chcą się uczyć na błędach? Zwłaszcza cudzych...

A ona? Czy uczy się na błędach?

Zawodowo rzecz biorąc, tak. A w życiu osobistym? Nagle przyłapała się na nerwowym uderzaniu stopą o podłogę. Czy ktoś to zauważył?

Można powiedzieć, że i w życiu prywatnym wyciąga wnioski z niepowodzeń. W końcu nie zdecydowała się na powtórne małżeństwo, prawda? No i potrafiła przeciwstawić się Alexowi. Od tamtej kłótni w jej gabinecie nie miała od niego żadnego sygnału. Czy to możliwe, by się dziś nie pojawił? Powinien przecież wiedzieć, że jego nieobecność i zlekceważenie jej polecenia wywoła znacznie więcej plotek niż wystąpienie w roli wyznaczonej przez szefową gwiazdy zebrania.

W pomieszczeniu narastała atmosfera oczekiwania. Lekarze są zazwyczaj bardzo zajęci i poświęcenie godziny na uczestnictwo w zebraniu dla wielu oznaczało rezygnację z przerwy na lunch. Kilka osób w ogóle nie mogło się pojawić z powodu problemów z pacjentami.

Layla dała Alexowi jeszcze minutę. Jeśli się nie pojawi...

- Nie powinieneś być teraz na zebraniu?

- Aha - mruknął Alex, patrząc na swojego przyrodniego brata Cade'a. Byli na placyku koło postoju karetek, gdzie na murze zamontowano kosz do gry w piłkę. Alex, balansując z nogi na nogę, właśnie usiłował do niego wcelować. - Ciebie mógłbym zapytać o to samo.

- Ale ja miałem być tylko jednym ze słuchaczy. A ty, o ile się nie mylę, głównym referentem.

Alexowi właśnie udało się trafić piłką do kosza.

- Zgadza się - odparł po chwili.

Cade przechwycił piłkę.

- Nie bądź takim twardzielem, braciszku - odezwał się. - Idź, weź prysznic i zrób Layli przyjemność.

- Co przez to rozumiesz, do cholery?

- Ohoho! - Cade nie wypuszczał piłki z rąk. - Widzę, że ktoś ci wsadził jeża pod tyłek.

Zacytowanie ulubionego teksańskiego powiedzonka Layli podziałało jak sól sypana na świeżą ranę. Alex niepostrzeżenie wyrwał bratu piłkę i zdobył kolejny punkt.

Cade roześmiał się. Piłka w grze. Przez kilka minut grali na poważnie, nie bacząc na duchotę i spływający im po plecach pot. Wrzesień, a jeszcze tak gorąco.

Nie ma mowy. Alex nie miał zamiaru iść na to zebranie. Nie zrobi Layli żadnej „przyjemności”. Nie pozwoli, by publicznie poklepywała go po ramieniu.

Okej, poparł ją w wyborach, ale zrobił to dla siebie, nie dla niej. Nie potrzebuje jej podziękowań. W żadnej formie. Do jasnej cholery, nie potrzebuje i już.

Bo wie, co się stanie, gdy dopuści ją tak blisko, jak tego wymaga prawdziwe podziękowanie. Bo to już raz się stało. Chemia niszczy bariery między nimi i powoduje, że zaczynają się nieprzytomnie całować. Nie, nie można dopuścić, by coś takiego się powtórzyło.

Co ta Layla w ogóle sobie myśli? Że kim jest? Czy ludzie mają tańczyć tak, jak im zagra?

Powiedział jej, że nie ma ochoty na tę prezentację i to powinno wystarczyć. Miała mnóstwo czasu, by zmienić porządek zebrania. Nie zrobiła tego mimo świadomości, że wyróżnienie Alexa spowoduje lawinę plotek. On nie zamierza się tłumaczyć ze swojej nieobecności.

Po prostu się nie pojawi. Owszem, będą dalej razem pracować, ale nie pozwoli dyktować sobie warunków.

A ona musi się z tym pogodzić.

Sytuacja stawała się mocno kłopotliwa. Zebranie powinno się zacząć już jakiś czas temu.

Layla stanęła na podium i skinęła głową na powitanie. Podeszła do mikrofonu i sprawdziła, czy działa.

- Cześć, ludziska. Cieszę się, że przyszliście. - Uśmiechnęła się promiennie. Z domu rodzinnego wyniosła nie tylko dobre maniery, ale także wiedzę, jak się zaprezentować publicznie, nie zdradzając, co naprawdę dzieje się w jej głowie.

Czy w sercu, jak tym razem.

- Nasz pierwszy referent chyba gdzieś się zapodział - ciągnęła - przejdźmy więc do następnego punktu. Doktor Donaldson podzieli się z nami omówieniem jednego z ciekawszych przypadków na neonatologii.

- Dzięki, kochaneńka. - Tyler z ociąganiem puścił dłoń Eleanor i skierował się na podium. Mrugnął do Layli i włączył projektor.

Layla z trudem utrzymywała uśmiech na twarzy. To mrugnięcie było chyba wyrazem odczuć całej sali. Wszyscy przecież wiedzieli, że jako pierwszy miał wystąpić Alex. I teraz na pewno zachodzą w głowę, czy naprawdę zatrzymała go jakaś niecierpiąca zwłoki sprawa, czy też grane jest tu coś zupełnie innego. Czyżby w plotkach o romansowym podłożu relacji Alex-Layla było coś na rzeczy?

- Przedstawiam wam Madeline - zaczął Tyler Donaldson, wyświetlając zdjęcie chudziutkiego wcześniaka oplątanego rurkami i przewodami. - Urodzona w dwudziestym piątym tygodniu ciąży ważyła zaledwie sześćset osiemdziesiąt gramów i mierzyła trzydzieści dwa centymetry. Została zaintubowana zaraz po narodzinach...

Postronny obserwator mógłby stwierdzić, że Layla uważnie słucha wystąpienia. W rzeczywistości walczyła z narastającą wściekłością,

która usadowiła się jej w przelyku pod postacią monstrualnej guli. Mógł przecież uprzedzić, że nie przyjdzie. Przeprosić. Albo zlecić prezentację Ryanowi. Oboje zachowaliby twarz i zaczęli od nowa, nadając swoim zawodowym kontaktom coś w rodzaju pożądanej równowagi. Jego nieobecność jedynie podsyci plotki, a nie lubiła być tematem plotek. Nie chciała żyć przeszłością. Umieszczenie wystąpienia Alexa w pierwszym punkcie porządku dzisiejszych obrad było błędem. Czy się z niego wyplącze?

Czy wyplącze się z całej tej sprawy z Alexem?

Jej intuicja taktownie milczała w tej kwestii, a Layla wpatrywała się w Tylera. Cóż jej pozostało?

Sama jest sobie winna. A z Tylerem znają się od dzieciństwa. Oboje wiedzą, jak fatalnie ułożyło się jej pierwsze małżeństwo i jak napięte są jej relacje z rodziną. Okej, może Tyler nie wie, że na przyspieszenie jej rozwodu wpłynęło pewne wydarzenie natury romansowej. I że jego bohaterem był Alex. Ale to przecież Tyler namówił ją na pracę w Angelu. To dzięki niemu zatrudniła się w tym samym szpitalu co Alex. Ponownie.

Usiłowała się skupić na chirurgicznych perypetiach małej Madeline. Wyobrażała sobie, że teraz, gdy narzeczona nosi jego dziecko, Tylerowi musi być szczególnie trudno borykać się z trudnymi neonatologicznymi przypadkami. Layla siłą rzeczy zaczęła wspominać swoje osobiste przeżycia.

Jak musiała sobie radzić z narastającym napięciem między nią a Alexem. I nie chodziło tylko o groźbę plotek, o opinię. Coś między nimi się zrodziło. Coś ważnego, silnego. Ukradkowy pocałunek był dowodem. I wbrew temu, co mówi Alex, jego wsparcie przy wyborze jej na stanowisko szefa nie było tylko wyrazem przyzwoitości.

Czyżby mu na niej w jakiś sposób zależało?

A jej na nim? Nie, nic z tego. Może to i było z jej strony jakieś zauroczenie, ale potem poszła po rozum do głowy. Dobrze wiedziała,

jakie spustoszenie może wyrządzić w życiu nieudana miłosna przygoda. Trzeba się trzymać od takich spraw z daleka. I nawet jeśli między nią a Alexem coś wisiało w powietrzu, na pewno nie chodziło o miłość. Co najwyżej o przelotną namiętność, o zaspokojenie pożądania. Uff, musi się nauczyć nad nim zapanować.

Jak nad całą resztą życia? Boże, ten głos z tyłu głowy jest dość irytujący. Czyżby była maniaczką nadzoru? Ona? Fakt... Musiała przyznać, że lubi mieć bieżące sprawy pod kontrolą. Choć nie zawsze jej to wychodziło, czego dzisiejszy dzień jest uderzającym przykładem.

Zaczęła już planować swoją reakcję na to, że Alex podważył jej autorytet. Zademonstruje mu silną wolę. Sama potrafi dać sobie radę.

Tak jak wtedy, gdy ją olewał tuż przed operacją małego Jamiego? Gdy nie mogła znieść lekceważenia i oznajmiła mu, że wszystko między nimi skończone? Dlaczego zrobiła to w przeddzień ważnej operacji? Może gdyby nie to, wypadek Jamiego zakończyłby się takim samym sukcesem jak ów „cud”, który kazała mu dziś omawiać?

Nie mogła pozbyć się poczucia winy. Nie z powodu zdradzania męża, ale gdyby nie ona, Alexowi mogłoby pójść znacznie lepiej tego feralnego dnia.

I może właśnie z powodu wyrzutów sumienia tak bardzo dążyła do wyrażenia mu wdzięczności? Której on nie chce przyjąć. Ale właściwie dlaczego im tak bardzo to ciąży? Minęły przecież lata. Życie obojga poszło naprzód. Czy na pewno?

Nie sposób zapomnieć tego pocałunku... Nawet nie warto się starać. Jeszcze trudniej zrozumieć własną reakcję. To cofnięcie się do czasów, gdy namiętność do tego faceta przekroczyła granice ryzyka, obróciła wniwecz zasady, w duchu których ją wychowano. Każdy jego dotyk odczuwany był jak przypalanie żywym ogniem. Nawet teraz jego wspomnienie powodowało uderzenie gorąca,

gdzieś głęboko w środku. Czyżby się zaczerwieniła? Czy to dlatego zapadło milczenie i wszyscy na nią patrzą?

Nie. Po prostu Tyler skończył wystąpienie. Ludzie czekają, co powie prowadząca zebranie.

- Przepraszam, kochani. - Uśmiechnęła się promiennie. - Zamyśliłam się, to taki interesujący przypadek. Czy są pytania? Może ktoś chciałby coś dodać?

Podniosło się kilka rąk, Layla wskazała kardiochirurg Molly Shriver.

- Moglibyśmy się dowiedzieć, jakie antybiotyki zostały zastosowane w celu uniknięcia zapalenia płuc? I czy zaraz po pierwszej operacji nie byłaby wskazana transfuzja krwi?

Layla rozglądała się po mrocznych zakątkach sali. Może pojawił się ktoś nowy? Może wszedł niepostrzeżenie tylnym schodami w czasie prezentacji Tylera? Choć właściwie niepotrzebne były jej widoczne dowody na nieobecność Alexa. Czuła, że go tu nie ma. I to uczucie było jak ciemna chmura zasłaniająca słońce.

Solidnie się zmęczył grą w kosza, z trudem łapał oddech, na przemian rozprostowywał palce i je zaciskał.

- To działa - zauważył Cade, który robił to samo. - Ja już się pozbyłem tego jeża z siodła. A ty?

- A z czym ty masz problem? - Alex odpowiedział bratu pytaniem na pytanie.

- Ogólnie mam dość - mruknął Cade. - W Los Angeles byłem samodzielnym pracownikiem, a tu ciągle ktoś mi mówi, co mam robić. Zupełnie jakbym był stażystą. Odsuwają mnie od co ciekawszych przypadków.

- Biorąc tę robotę, zdecydowałeś się przecież na niższe stanowisko.

- Racja, ale nie przewidziałem, że tak ciężko będę to znosił. Zaczynam myśleć, że powinienem wziąć przykład z ciebie i przenieść się na drugi koniec świata. Australia to chyba teraz dla lekarzy

najbardziej atrakcyjny kraj.

- Chyba nie masz ważnych powodów, żeby emigrować.

- Tak ci się wydaje? - Cade złapał w końcu oddech, ale nie przestawał podskakiwać. Widać musiał upuścić jeszcze trochę pary... Nie chciało mu się ciągnąć tego wątku.

Alex nie zamierzał naciskać. Świeżo odtworzona relacja z bratem przyrodnim była jeszcze dość krucha. Obaj mieli swoje kłopoty, nie warto ich mnożyć.

Cade ponownie umieścił piłkę w koszu. Teraz zdecydowanie prowadził na punkty.

- Tak czy owak - sapnął, pozwalając bratu na zdobycie kosza - tamto już jest załatwione? Wiesz, ta sprawa o zaniedbanie... Przepraszam, że do tego wracam, ale teraz wszystko między nami jest w porządku, no nie?

- Taaa... - Alex zamarł wpatrzony w kosz. Fakt, lepiej być nie mogło, biorąc pod uwagę różne zaszłości.

- Teraz już na pewno cię nie wyrzucą - ciągnął brat. - Tak jak nie zdejmą Layli po tym, jak ją poparłeś.

Alex chybił i zaklął pod nosem.

Fakt, nie ucieknie stąd. Nie mógłby. Nie ucieknie od Layli. Ani od wspomnień. Musi się nauczyć żyć z demonami, które obudził proces o błędy lekarskie po śmierci małego Jamiego. To część jego biografii.

Cade próbował przeszkodzić mu w trafieniu do kosza. Stał, machał łapami i uśmiechał się. Biedak nie wie, że Layla jest jednym z demonów, z którymi zмага się brat.

Alex słyszał, że teraz Layla jest już po rozwodzie. Nie powinno go to dziwić. Rzuciła męża tak, jak rzuciła jego, gdy znudził ją ich romans. Romans?

Takie małe paskudne słówko, a jednak ma coś wspólnego z rzeczywistością. Fakt, miał romans z mężatką. Nie jest to powód do dumy, a już na pewno nie chciałby, by ludzie o tym rozmawiali.

Taki Cade na pewno trzyma się z dala od podobnie trudnych sprawek.

Nie ma co tego dłużej roztrząsać, jest na to zbyt gorąco. Obaj powinni się schłodzić pod prysznicem.

Alex wykonał jeszcze jeden rzut. Tym razem piłka wpadła do kosza, nie ocierając się nawet o tablicę.

- Nikt nie zostanie wyrzucony - zgodził się, kończąc dyskusję. - A mnie ta cała sprawa nauczyła czegoś bardzo istotnego.

- Tak? - zdziwił się Cade. Przybili sobie po piątce i skierowali w stronę szpitala.

- Nie pokonasz demonów, uciekając przed nimi - pouczył Alex brata. - Musisz stawić im czoło.

Cade mruknął coś z lekceważeniem i niedowierzaniem. Nic dziwnego. Alex przecież wcale nie przeciwstawiał się demonom, które reprezentowała sobą Layla. Po prostu jej unikał. Nawet nie pozwolił, by mu podziękowała za poparcie. Kazał jej trzymać się z daleka. Czy to pomoże w rozwiązaniu czegokolwiek? Sam nie czuł się wiarygodny we własnych oczach. Niby sprawę Jamiego należało nareszcie zamknąć, ale przecież Layla i ich uczucie były nierozzerwalnie z tą sprawą związane.

Operował chłopca zaprzątnięty myślami o niej. O zerwaniu. Przez to, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru, nie był tego dnia w szczytowej formie. O tak, demony mają to do siebie, że potrafią nieźle namieszać.

A on się z nimi nie zmierzył. Niczego nie rozwiązał. Dając Layli powody do wdzięczności, nawet pogorszył sprawę. A po dzisiejszym... Będzie mogła być na niego jedynie wściekła.

Unikać jej - źle.

Zrobić awanturę - jeszcze gorzej.

W jednej sprawie Layla ma rację: skoro oboje chcą zachować zatrudnienie, muszą ustalić model współpracy. W końcu są częścią



załogi tego samego szpitala.

Kącik ust Alexa uniósł się w drwiącym uśmiechu. Nagle zdał sobie sprawę z tego, co podświadomie spowodował. Teraz to Layla będzie go unikać, dał bowiem publicznie do zrozumienia, że nie ma zamiaru tańczyć tak, jak mu zagra.

Chłodny prysznic splukiwał pot z jego skóry. Warto byłoby w podobny sposób pozbyć się demonów. Poczuł, że jest na dobrej drodze. Od dziś jego życie stanie się łatwiejsze. Za chwilę zebranie personelu dobiegnie końca, a on zdąży w tym czasie umyć się i ubrać.

Dyskusja nad wystąpieniem Tylera trwała długo. Nie starczy czasu na omówienie jeszcze jednego przypadku. Zebranie zakończy się kilka minut wcześniej, niż przewidywano i wszyscy z ulgą podejmą codzienne obowiązki.

Layla i Alex też muszą to zrobić, jeżeli żadne z nich nie chce stracić pracy. I muszą się nauczyć współpracować. Na pewno przeszkodą będzie tu niedoprowadzenie spraw do końca. Laylę uwierało to bardziej niż strach przed plotkami. Czowała, że coś nad nią wciąż wisi.

Szła do gabinetu, rozmyślając o tym wszystkim. Gęsia skórka, jaka pojawiła się na jej ciele, gdy tylko zaczęła myśleć o Aleksie, o jego bliskości, stanowiła ostrzeżenie. Ta sprawa wcale nie jest tak prosta i oczywista, jakby się wydawało. To niebezpieczne wyzwanie – położyć jej kres.

Doktor Woods zawsze lubiła wyzwania.

To będzie z korzyścią dla nich obojga. A poza wszystkim ona przecież kieruje pracą zespołu. Zapewnienie atmosfery harmonii wśród wyższego rangą personelu szpitala należy do jej służbowych obowiązków, prawda? Oczywiście.

Poświęciła chwilę na podziwianie widoku z okna. W jej głowie zaczął formować się plan B.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Co teraz nastąpi?

Szefowa powinna wezwać Alexa Rodriguezę na dywanik. Wszak zlekceważył polecenie służbowe. Nie pojawił się na zebraniu i nawet za to nie przeprosił.

Zauważył, że wszyscy bacznie mu się przyglądają. Dopiero nazajutrz natknął się w kafejce na Laylę. Zaszedł tam na lunch i wręcz fizycznie czuł atmosferę wyczekiwania. Dramat wybitnego lekarza zagrożonego wyrzuceniem z pracy – oto idealny żer dla środowiskowych plotek.

Zacisnął zęby i też czekał. Kiedy ona nareszcie rzuci w jego stronę uwagę, że rażąco naruszył swoje zawodowe obowiązki?

Ku jego zdziwieniu Layla obdarzyła go – podobnie jak wszystkich czekających przy kontuarze na wydanie posiłku – jednym z tych swoich promiennych uśmiechów, które były jej znakiem firmowym.

– Miło cię widzieć. Dobrze, że znalazłeś wolną chwilę, żeby coś zjeść – odezwała się z południowym, lekko chropawym akcentem, dzięki któremu wszystkie jej wypowiedzi nabierały pogodnego zabarwienia. – Podobno ostatnio byłeś bardzo zajęty.

Ewidentnie kpiła. To aluzja do tego, że nawet nie uprzedził o swojej nieobecności na zebraniu. Czekał na dalsze ciosy, ale ona wciąż się uśmiechała. Potrząsając długimi do ramion, gęstymi blond włosami skierowała się do kontuaru, pozostawiając za sobą smugę świeżej woni. Co to takiego? Jabłka?

Alex przyłapał samego siebie na tym, że siedzi i gapi się na nią z otwartymi ustami, starając się odgadnąć, jaki zapach ma jej szampon. I że ciągle jest zakłopotany. Ale to nic. I tak wszyscy patrzą tylko na Laylę, zwłaszcza mężczyźni. I w tym zbiorowym spojrzeniu ukryte jest nieklamane uwielbienie.

Tak, to na pewno jabłka. Miał okazję potwierdzić swoje przypuszczenie, gdy Layla przemknęła obok niego, udając się do pokoju wybudzeń, gdzie odwiedzała małego pacjenta. Dziecko przeszło operację na otwartym sercu.

Wiedział, że znalazło się ono na łóżku sąsiadującym z jego pacjentką – małą dziewczynką po operacji kręgosłupa – jedynie w wyniku zbiegu okoliczności. Ale czy Layla naprawdę musiała stanąć akurat po „jego” stronie łóżka? I czy w ogóle musiała tu teraz przyjść?

- Bardzo się martwiłam o tego maluszka – zwróciła się do pielęgniarki. – Po prostu musiałam przyjść i na niego zerknąć.

- Wszystko z nim dobrze – uspokoiła ją pielęgniarka. – Niedługo przeniesiemy go na intensywną terapię.

Pokoje wybudzeń znajdowały się tuż obok sal operacyjnych, a więc na terytorium, które Alex uważał za swoje. Jako szefowa pediatrów Layla interesowała się najpoważniejszymi przypadkami także z innych dziedzin niż bliska jej sercu kardiologia. Często można ją było również spotkać na oddziale intensywnej terapii. Jednak to spotkanie w pokoju wybudzeń Alex odebrał jako coś w rodzaju kolizji. To nie mogło być przypadkowe.

A może ma już paranoję na punkcie Layli?

- Nie powiesz mi, że chciałybyś być chirurgiem – odezwał się do niej z sarkazmem w głosie.

- Ani trochę. – Layla omiotła go wzrokiem od stóp do głów, co odczuł jako kolejną zniewagę.

Stał przed nią w bezkształtnym szpitalnym fartuchu. Na głowie miał czepek, jakiego używał w trakcie operacji, a maseczka, którą zsunął z ust na szyję, wyglądała jak śliniak. Layla natomiast miała na sobie szykowną wąską spódnicę i nienaganną białą bluzkę. Obowiązkowy kitel był też bezbłędnie szykowny i lekko tylko narzucony na ramiona. Na nogach markowe szpilki, podczas gdy jego stopy wciąż

tkwiły w plastikowych butach ochronnych o uroku wiejskich gumiaków.

- Jestem fanką kardiologii - ciągnęła Layla. - Uwielbiam diagnozować, a potem obserwować postępy leczenia, zwłaszcza po operacji. Miałam staż na chirurgii i wtedy zdecydowałam, że to nie dla mnie.

Ten staż odbywała wtedy, kiedy się poznali i byli sobie bliżsi, niż się to zdarza kolegom z pracy. Mały Jamie był jej podopiecznym i zdołała namówić Alexa na całościowy, nowatorski zabieg chirurgiczny. Czyżby teraz świadomie do tego nawiązywała? Mniejsza z tym.

- Po prostu nigdy cię nie widziałem w sali wybudzeń, dlatego pytam - mruknął.

Nie musiał tego mówić. Layla dobrze wiedziała, że jej obecność Alex uważa za naruszenie jego terytorium.

Ale ona nie ustąpi. „Jesteśmy kolegami, pracujemy w tym samym szpitalu. Jesteśmy dojrzałymi ludźmi, profesjonalistami. Pogódź się z tym” - zdawało się mówić jej twarde spojrzenie.

Okej, on może się z tym pogodzić. Kiwnął głową w stronę małego pacjenta.

- Co mu było?

- Ubytek przegrody przedsionkowej. Spory. A Josh jest jednym z trojaczków.

Wielki Boże. Trojaczki. Czy ta kobieta nie mogłaby się zająć czymś bardziej zwyczajnym?

Zachowuje się dziwnie. Inni lekarze patrzą w monitor albo przeglądają kartę pacjenta, co najwyżej wypytyują pielęgniarkę. Ale nie Layla. Ona musi się pochylić nad tą nieprzytomną drobiną, znaleźć jakiś skrawek niepokrytej elektrodami skóry i pogłaskać malca. Robi to tak czule, że aż nie można na to patrzeć.

- Słyszałeś, kochanie, co powiedziała pani pielęgniarka? - mruczy przy tym ledwo dosłyszalnie. - Wszystko będzie dobrze. Mama i tata

są w pobliżu i już nie mogą się doczekać, aż cię zobaczą.

Alex usiłował skupić uwagę na monitorach urządzeń, do których podłączona była jego pacjentka, czuł jednak jakiś ucisk w żołądku. Zwiększył się on jeszcze, gdy zauważył, że Layla ma zamiar wyjść. Położyła palec na ustach i – oglądając się za siebie, czy nie obserwuje jej pielęgniarka – złożyła na nim pocałunek, który następnie przeniosła na czoło nieprzytomnego berbecia.

Bardzo osobisty moment. Gdyby nie odwróciła się teraz w stronę Alexa, nie miałaby pojęcia, że ktokolwiek to widział. Alex poczuł się przyłapany na gorącym uczynku. Nie uciekł spojrzeniem i został za to nagrodzony: dostrzegł lekki rumieniec na policzkach Layli.

Ona nie odwróciła wzroku. Dumnie i prowokująco uniosła podbródek, jakby chciała oznajmić: „Owszem, zawsze angażuję się emocjonalnie. Myślę, że dzięki temu jestem lepszym lekarzem”.

- Do zobaczenia, Alex.

- Taaa... Bez wątpienia.

Postukując obcasami, opuściła pokój wybudzeń, a Alex był przekonany, że choć bardzo nie chciał, obserwował jej wyjście z tym samym zachwytem, jaki wczoraj mieli w oczach wszyscy faceci w stołówce.

Nie ma się co oszukiwać. Layla Woods ma poglądy i odwagę, by ich bronić. W dodatku jej zadziorność jest bardzo atrakcyjnie opakowana. A dla faceta o gorącej krwi to duże wyzwanie. Na przykład on sam, Alex. Dobrze wie, jakie ryzyko niesie z sobą to wyzwanie, a jednak trudno mu się przed nim bronić.

Spojrzał na małą pacjentkę. Zrobił, co mógł, by skorygować jej poważną wadę kręgosłupa. I miał nadzieję, że to przyniesie rezultaty. Mała będzie wkrótce samodzielnie siedzieć, chodzić. Nadrobi zaległości. Rodzice będą z dreszczykiem emocji i satysfakcją śledzić jej postępy.

Zależało mu na tej małej, nawet bardzo, ale to nie znaczy, że ma ją zacząć tulić i całować. Doświadczenie nauczyło go, jak bardzo niebezpieczne może być emocjonalne zaangażowanie. Wiedział to pewnie już przed śmiercią matki.

Nie chciał ponownie przygotowywać się na ból serca, gdy odchodzi pacjent, do którego się przywiązał. Nauczył się zachowywać optymalny dystans.

Chętnie zastosowałby tę umiejętność do zawodowych kontaktów z Laylą, niezależnie od jej fizycznej bliskości czy sygnałów natury osobistej. Takich jak na przykład rodzaj noszonych przez nią butów, zapach jej szamponu. To są rzeczy powierzchowne i łatwo je zignorować, natomiast pewnych szczegółów charakterologicznych nie sposób. Wkrótce miał się o tym przekonać.

Plan B zdawał się być zagrożony.

Jego główną ideą było pokazać, że ich wspólna przeszłość nieodwołalnie odeszła w niebyt. Że teraz mogą cieszyć się czysto zawodowymi relacjami. Że proces o błędy lekarskie, który zakłócił jego i jej życie, to już prehistoria. Teraz każde z nich musi żyć na własny rachunek.

Niestety, jej obecność najwyraźniej nie była mu obojętna. Ilekroć znaleźli się w tym samym pomieszczeniu, wyglądał, jakby miał ochotę westchnąć: „O nie, znowu ona?”. Nauczyła się bez patrzenia w rozkład zajęć rozpoznawać, gdzie może się na niego natknąć. Instynkt? Fatum? W każdym razie tak się złożyło, że natykała się na niego częściej, niżby to wynikało z jej zawodowych obowiązków.

Trudno, sam jest sobie winien. Dlaczego tak głupio zrezygnował z udziału w zebraniu? Layla dała mu szansę rehabilitacji w świetle jupiterów, chciała mu serdecznie podziękować. Mogliby się pojednać i zacząć od początku, każde we własnym zakresie.

Co było, to było. Trzeba to odkreślić grubą kreską.

Ale nie... On postanowił się jej postawić, rzucić wyzwanie. Dobrze wiedziała, że oczekuje po niej reakcji, że powinna – jako osoba zdecydowana – przykładowo go ochrzanić. Znakomita po temu okazja nadarzyła się już następnego dnia, w szpitalnej stołówce, w obecności licznie zgromadzonego audytorium.

Tymczasem postąpiła odwrotnie, niż tego po niej oczekiwano. Czy to było jakieś nagłe olśnienie? Uśmiechała się wyjątkowo przyjaźnie, zachowywała się, jakby nic nie zaszło. Kompletnie wytrąciła Alexa z równowagi, wzbudziła jego podejrzliwość i niepewność. Nic dziwnego, że mu się to nie spodobało. Bo to ona była teraz panią sytuacji.

I sprawiała wrażenie zadowolonej. Może nawet za bardzo. Dobrze wiedziała, że Alex śledzi każdy jej krok. Jego uważne spojrzenie odczuwała z równą mocą, jak odczuwałaby ewentualny dotyk.

Ale nie, prawdziwy problem stanowiła druga strona tego medalu. To, że śledziła każdy jego krok, że jej wewnętrzny radar natychmiast reagował na jego obecność.

Jak bardzo jest to szkodliwe, miała okazję przekonać się kilka dni później, gdy wezwano ją na konsultację do izby przyjęć. Pogotowie przywiozło właśnie sine niemowlę. Jego młoda matka zrezygnowała w okresie ciąży z opieki medycznej i poważne wady serca ujawniły się dopiero po narodzinach. W dodatku poród odbył się w domu. Teraz noworodek był już zaintubowany, jego stan się stabilizował. Znalazł się pod opieką chirurgów neonatologów. Layla mogła już właściwie oddalić się do innych swoich zajęć, gdy zauważyła Alexa.

Stał przed jednym z pomieszczeń, gdzie dokonywano reanimacji, tuż obok izby przyjęć. Poczowała dreszczyk ekscytacji. Serce zaczęło jej szybciej bić, jak zawsze, gdy spotyka się na drodze nieoczekiwane szczęście. Oboje nie mieli wiele wspólnego z pracą pogotowia i izby przyjęć, skąd więc ich wspólna tu obecność?

W dodatku Alex nawet nie zauważał Layli. Skupiał całą uwagę na

towarzyszającej mu kobiecie, bladej, zapłakanej. Młoda, niemal nastolatka, długie, czarne, kręcone włosy. Mówiła szybko i głośno. Po hiszpańsku.

Alex wyglądał na zakłopotanego, jakby nie bardzo wiedział, co ma począć. Layla nigdy go takim nie widziała. Widywała go w trudnych sytuacjach, podczas operacji albo na oddziale reanimacji, gdy musiał sobie radzić w rozpaczliwych okolicznościach. Ale nigdy nie wyglądał tak jak teraz.

Bo teraz był... zagubiony? Bezbronny?

Owszem, raz było podobnie. Gdy nastąpił dramatyczny zwrot w trakcie operacji Jamiego Kirkpatricka. Ona wtedy stała za nim i bezradnie patrzyła na to wszystko.

Teraz podeszła do bliżej.

- Mogę w czymś pomóc? - zwróciła się do młodej kobiety. - *Te puedo ayudar? Dígame lo que pasa...*

Płynnie posługiwała się hiszpańskim. Kobieta uczepliła się jej ramienia i zaczęła, szlochając, opowiadać swą historię. Alex był jeszcze bardziej zdumiony, gdy Layla odezwała się do niego.

- Ramona mówi, że leczysz jej synka, Felixą?

- Tak, to pęknięcie czaszki. - Szybko skinął głową. - Chciałem wysłuchać jej historii, ale bariera językowa...

Layla zadała Ramonie kolejne pytanie i przetłumaczyła odpowiedź:

- Brat uderzył go w głowę klockiem.

Na twarzy Alexa odmalowało się niedowierzanie.

- Podkreślam, chodzi o pęknięcie kości. O złamaną czaszkę. Dziecko jest nieprzytomne - oznajmił łamiącym się ze zdenerwowania głosem.

W mózgu Layli zapaliło się światełko. Każdy pediatra zetknął się przecież z przypadkami przemocy. Niektórym rodzicom oskarżanym o nadużycia opieka społeczna odbiera nawet dzieci.

Przypomniała sobie jednak przypadek półtorarocznego chłopca,



któremu niedawno rodzeństwo połamało kości, uderzając drewnianym modelem samolotu. A co z Tommym Jennerem, w sprawie którego kilka miesięcy temu wdrożono monitoring przemocy w rodzinie? Okazało się, że dziecko miało zmiany w mózgu i systematycznie dokonywało samouszkodzeń w trakcie ataków choroby.

Alex powinien ostrożniej formułować swoje podejrzenia, Layla złapała się jednak na tym, że myśli nie tylko o pacjencie. Jak to się stało, że dotychczas nie zauważała w czarnych włosach Alexa pierwszych oznak siwizny? Że przez te kilka lat, kiedy się nie widzieli, pogłębiły mu się zmarszczki wokół oczu? Czy naprawdę zapomniała, jak ich tęczyówki koloru czekolady potrafią ciemnieć pod wpływem silnych emocji? Na przykład gniewu albo... pożądania.

Boże, teraz zrobiły się prawie czarne...

Ramona wyczuła pismo nosem. Strach spowodował, że zebrała się w sobie i usiłowała przejść na angielski.

- Proszę nie mówić te słowa. Żadna osoba nie krzywdzić moje dziecko. Ja... ja go kocham.

Niepokój w oczach Ramony i niezdarna wypowiedź - to było rozdzierające. Alex położył dłoń na jej ramieniu.

- Spokojnie, Ramona. Nie będę już o nic więcej pytać. Felix jest stabilny i za chwilę przystąpimy do operacji.

- *Què?* Ja... nie... rozumieć...

Layla przetłumaczyła, ale nie mogła oderwać wzroku od ręki Alexa spoczywającej na ramieniu Ramony. Czuła, jakby to ją trzymał za ramię.

- Zapytaj, czy mąż jest w drodze - polecił Alex.

Ramona zrozumiała.

- Nie ma męża. To mój chłopak. Ja...

- Zaszła w ciążę, zanim go poznała. - Layla przetłumaczyła hiszpańskie słowa, którym towarzyszyło niecierpliwe potrząsanie

głową i machanie rękami. - Przyjedzie ze starszym synem. Ona się boi, że zadzwonisz na policję i będzie miała kłopoty.

Być może w grę wchodzi również nielegalna imigracja. Layla przygryzła wargę. Nowe stanowisko przynosi jej coraz więcej przykrych niespodzianek.

Alex spuścił dłoń z ramienia Ramony. Layla zauważyła, że zaciskał palce, co było oznaką poważnego wzburzenia. Czyżby ciągle podejrzewał, że obrażenia nie powstały u tego maleństwa przypadkiem? Jeśli zamierza coś z tym zrobić, ona na pewno nie będzie mu w tym przeszkadzać.

- Powiedz jej - mruknął - że mam zamiar jedynie wyleczyć jej dziecko.

Ramona oddaliła się z jedną z pielęgniarek, a Layla została z kompletnym mętlikiem w głowie.

Napięcie na twarzy Alexa, widok jego dłoni na ramieniu Ramony. Sposób, w jaki się w nią, w Laylę wpatrywał... Wspomnienia... Kochali się po raz pierwszy tuż po jej poważnej kłótni z Lukiem. Gwałtowność i odurzające ciepło tego zbliżenia... Niewiarygodna rozkosz, jakim się zakończyło...

Jego usta na jej wargach... Doświadczyła tego ponownie całkiem niedawno. Czysta magia, wielkie pragnienie. O tak, Alex jest teraz blisko i może prawie zobaczyć myśli, które buzują jej w głowie. A ona nie ma nad nimi kontroli.

Musi teraz za wszelką cenę skupić się na tym, co ma dalej zrobić. Odzyskać równowagę.

Wszystko szło jej tak opornie, że skończyła pracę, gdy większość personelu dawno już poszła do domu na kolację. A miała jeszcze zwyczaj codziennie lustrować wszystkie potencjalnie problemowe miejsca w szpitalu. Lubiała wiedzieć, jak się mają najbardziej poszkodowani mali pacjenci.

Jej „sine” dziecko dochodziło do siebie na kardiologii po operacji korygującej wrodzoną wadę serca. Na oddziale intensywnej opieki neonatologicznej też wszystko szło zgodnie z planem. Oddział intensywnej opieki pediatrycznej zostawiła sobie na koniec. Może obawiała się, że tam natknie się znów na Alexa?

Zdenerwowana? Nie da się ukryć. Aż podskoczyła, słysząc jego głos:

- To jest, do jasnej cholery, złamanie kości czaszki z krwawieniem pod- i nadoponowym. Chcesz mi wmówić, że dwuletnie dziecko ma taką siłę, żeby klockiem spowodować obrażenia tego typu?

- Czy są jakieś inne dowody, że dziecko jest maltretowane?

To inny męski głos. Obaj mówili cicho, najwidoczniej nie chcieli, by ktoś słyszał ich rozmowę.

Layla zatrzymała się. Nie wiedziała, czy ma przejść koło nich, czy raczej się wycofać. Brak zdecydowania nie leżał w jej naturze, Poczula się nieswojo. Przeszła z nogi na nogę, bawiąc się identyfikatorem.

- Nie wiem - mruknął Alex. - Nie miałem okazji dokładniej zbadać szkraba. Trzeba się było śpieszyć, żeby go w ogóle uratować. Ale uważam, że moje podejrzenia mają wystarczające podstawy. Sporządzę raport. Mam na to trzydzieści sześć godzin.

- Uważaj. Pamiętasz ten przypadek, który omawiałeś kiedyś na zebraniu? Chłopiec, który miał chemię...

- Tommy Jenner - uciął Alex niecierpliwie. Widać zmiana tematu mu się nie spodobała.

- Tak. Przedstawiałeś jego przypadek jako ostrzeżenie. Pamiętaj, kolejny proces o błąd w sztuce to coś, czego najmniej teraz potrzebujesz.

- Uważasz, że powinienem stać z boku i milczeć? Właśnie ty, Cade? Obaj wiemy, jakie to może być tragiczne w skutkach, prawda?

- Wiem, wiem, trafiony-zatopiony. Ale właśnie dlatego musisz być

ostrożny, człowieku. Za dużo o tym wszystkim wiesz. Jesteś zbyt zakręcony na tym punkcie. Zawsze będziesz podejrzewać najgorsze.

Layla stała nieporuszona. Oczy miała szeroko otwarte. Co to u licha miało znaczyć?

- Działaj zgodnie z procedurą - ciągnął Cade. - Wyleczenie dziecka jest priorytetem, a potem możesz zlecić kontrolę w sprawie przemocy domowej. Prześwietlić malca, czy nie ma śladów dawniejszych złamań. Teraz dziecko jest bezpieczne. Wyluzuj.

Widok Layli wynurzającej się zza zakrętu korytarza z pewnością nie uspokoiłby Alexa, postanowiła się więc wycofać. Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z mężczyzną, który trzymał za rękę małego chłopca. Dzieciak mógł mieć dwa lub trzy lata i chyba nie był zachwycony swoim towarzyszem. Facet z długimi przetłuszczonymi włosami i ciałem pokrytym tatuażami ścisnął go za łokieć i trochę pchał, a trochę ciągnął po korytarzu. Budziło to grozę.

- Ruszaj się - warknął do małego. - Znajdę tylko twoją matkę i spadam. Dość mam na dziś niańczenia czyjś zasmarkanego bachora.

Minął Laylę i za rogiem dosłownie wpadł na Alexa i Cade'a. Layla poczuła ciągnącą się za nim ostrą woń alkoholu.

- Niechże pan uważa - odezwał się Cade.

- Śpieszę się. A co to? Drzwi zamknięte? Gdzie ja do cholery jestem? To szpital czy zaszrane więzienie?

Layla patrzyła na Alexa, który błyskawicznie ocenił sytuację. Facet z małym chłopcem szturmuje oddział intensywnej terapii, gdzie przebywa jego pacjent z matką. Była mowa o starszym bracie, który jakoby spowodował obrażenia...

Alex pochwycił jej spojrzenie. Oboje byli pewni, że myślą to samo, że znów nadają na tej samej fali.

Teraz jednak wiedziała, że sprawa wykracza poza sytuację lekarza podejrzewającego, że jego mały pacjent jest krzywdzony w potworny

sposób. Spojrzenie Alexa było tak chmurne, że rodziło masę pytań. Layla zawsze miała wrażenie, że coś ukrywa, że jego życie ma jakąś ciemną stronę. Nigdy nie dowiedziała się, o co chodzi. Nie starała się zresztą. Potajemny romans był sam w sobie wystarczająco trudnym doświadczeniem.

A teraz nie czas na rozwiązywanie mrocznych zagadek przeszłości. Szykuje się groźna sytuacja i musi ją rozbroić. Musi... chronić Alexa? Ten jakby czytał w jej twarzy. Przeniósł wzrok na intruza.

- Jesteś chłopakiem Ramony, tak? - spytał cichym i podejrzanie spokojnym głosem.

- A ty to kto? Dlaczego pytasz?

- Jestem Alex Rodriguez, lekarz Felixa. Operowałem go po południu, otworzyłem mu czaszkę. Musiałem zlikwidować krwiaki, które miał w mózgu. Mogłyby mu bardzo zaszkodzić.

- No i dobrze. - Facet omiół Alexa spojrzeniem od stóp do głów. Alex i jego brat górowali nad przybyszem o kilkanaście centymetrów. Facet najwyraźniej potrafił na pierwszy rzut oka ocenić siłę przeciwnika, teraz jednak nie dał nic po sobie poznać. Zbliżył się do Alexa.

- Skoro jesteś doktorem - ciągnął - to wpuść mnie do Ramony. Mam prawo się z nią zobaczyć.

Alex zaczerpnął tchu, a Layla dokładnie uchwyciła moment, kiedy jego nozdrza wyczuły woń alkoholu.

- Chciałbym zamienić z tobą kilka słów, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Owszem, mam.

Facet odepchnął chłopca i zacisnął pięści. Malec zachwiał się i wpadł na Cade'a, który go złapał i uspokoił, bo dziecko zaczęło płakać.

- Zamknij się, Cody, albo pożałujesz - ostrzegł facet chłopca.

- Bo co? Zrobisz mu to samo co Felixowi? - rzucił Alex lekko, jakby

prowadzili niezobowiązującą pogawędkę.

- Alex... - Cade upomniał brata.

Ale było już za późno. Zanosiło się na bójkę. Layla widziała wściekłość w oczach Alexa, który zimnym wzrokiem wpatrywał się w mężczyznę. Napięcie wisiało w powietrzu. Za chwilę rozpęta się piekło.

No dobrze, załóżmy, że Alex rozsmaruje tego gościa z marginesu społecznego na podłodze. I co dalej? Już nie będzie musiała mu dziękować, że uratował ją przed utratą stanowiska. Teraz ona będzie musiała walczyć, żeby jego nie zwolniono. Nie można do tego dopuścić.

Wkroczyła między przeciwników dokładnie w chwili, gdy zaczęli unosić pięści.

Została brutalnie pchnięta w plecy. Facet chciał usunąć przeszkodę z pola walki, ale w rezultacie z dużą siłą cisnął nią o Alexa, który uchronił ją przed upadkiem. Layli wydawało się, że osuwa się na ziemię, gdy w ostatniej chwili pochwyciły ją silne ramiona.

Kątem oka dostrzegła wymierzoną pięść. Cios był przeznaczony oczywiście dla Alexa, ale spadłby prosto na jej głowę, gdyby nie refleks jej wybawiciela. Przytrzymał ją. Poczowała moc i siłę, która się w nim nagle wyzwoliła. A także bicie jego serca.

Trwało to niewiele ponad sekundę, potem się odsunął. Działał błyskawicznie, napastnik nie miał szans.

- Dość tego - wycedził, łapiąc rękę intruza i wykręcając ją do tyłu.

- Puść - warknął mężczyzna, po czym zawył z bólu, gdy Alex wzmocnił uścisk.

Layla, Cade i mały Cody patrzyli na to oniemiałi.

- Dzwon po ochronę - rzekł Alex do Cade'a - a ty, Layla, zaprowadź małego do matki.

Wyciągnęła rękę do dziecka.

- Chodź, aniołku. Mama na pewno się ucieszy.

- Popilnuję go, a ty idź ochłonać - gorączkowo przekonywał Alexa brat. - Musisz się uspokoić, zanim zjawi się ochrona. Powiem im, że cię wezwano w pilnej sprawie.

- Nie ma mowy. - Odpowiedź Alexa utonęła w potoku wulgaryzmów i gróźb miotanych przez partnera Ramony.

Layla otworzyła drzwi kartą magnetyczną. Przeszła z małym na oddział i teraz mogła mieć tylko nadzieję, że Alex będzie w stanie opanować złość. Nieważne, czy facet jest winny pobicia Felixa, natomiast lekarz na pewno nie powinien stawać do bójki z rodziną pacjenta.

Przekazała opiekę nad Codym komuś z personelu i opowiedziała o zajściu. Porozmawiała też chwilę z Ramoną. Felix rewelacyjnie zniósł zabieg chirurgiczny i wszyscy byli zadowoleni, że zdrowieje. Wracając na korytarz, z ulgą stwierdziła, że Alex istotnie sobie poszedł. Chłopaka Ramony też już nie było, a ochroniarz dopełniał swych obowiązków, rozmawiając z Cade'em.

- Muszę jeszcze zamienić parę słów z matką chłopca - powiedział na koniec. - A potem z doktorem Rodriguezem, gdy już upora się z trudnym przypadkiem.

- Gdzie jest Alex? - Layla przeszła Cade'a wzrokiem.

- Poszedł. - Cade wzruszył ramionami. - Chyba powinien ochłonać przed rozmową z glinami.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Cade wyglądał, jakby przygotowywał się do obrony brata przed zarzutami Layli o zbytnią gwałtowność. Postanowiła ważyć słowa.

- Podśluchałam waszą wcześniejszą rozmowę - zaczęła ostrożnie. - Co miałeś na myśli, mówiąc, że Alex za dużo o tym wszystkim wie?

Zagrała w otwarte karty. Cade znów wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że to sprawa rodzinna i jej nic do tego. Po chwili zastanowienia uniósł jednak brwi.

- Czy to prawda, co się słyszy? Podobno coś jest na rzeczy między

tobą a Alexem? – zapytał.

No tak, atak najlepszą formą obrony. A może to po prostu braterska troska? Jeśli chce szczerości, sama musi ją zaoferować.

– Teraz już nie – powiedziała. – Było coś, ale... w zamierzchłej przeszłości. Byliśmy z sobą w czasach sprawy Kirkpatricka. Myślałam, że wiesz.

Cade skinął głową.

– Tak, właśnie z tego powodu odnowiłem z nim wtedy kontakt, ale nie mieliśmy okazji spędzić razem wiele czasu, bo zaraz wyjechał do Brisbane.

– Tak, strasznie się wtedy wszystko kotłowało – przyznała Layla. – Ale teraz ważne jest dla mnie, że Alexowi zawdzięczam moją tutejszą pracę i stanowisko. Nie pozwolę, żeby znów wpakował się w kłopoty.

– No właśnie. – Code po raz drugi pokiwał głową. – Ta kreatura zeznaje, że to Alex zaczął, że rzucił się na niego bez powodu.

– Wyjaśnię to – obiecała – ale najpierw muszę porozmawiać z Alexem. Gdzie on jest? Gliny zaraz tu będą.

– Nie opowiadał się, dokąd idzie – westchnął Cade – ale pewnie znajdziesz go tam, gdzie zawsze idzie, kiedy jest za bardzo nabuzowany. Ja zresztą też.

– Czyli gdzie?

– Przy obręczy do gry w kosza. Na dziedzińcu za zatoczką dla karetek.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Zabolało. Tak to jest, gdy z marszu, bez rozgrzewki, usiłuje się za wszelką cenę trafić piłką do kosza. Alex był spięty, naładowany agresją. No i naciągnął sobie mięsień. Ból przeszywał ramię. W dodatku nie mógł oddychać, brakowało mu tlenu.

Ale nie przestanie. Będzie walczył, jakby chodziło o życie. Okej, w przypadku Tommy'ego się pomylił, ale jeśli chodzi o Felixa, na pierwszy rzut oka rozpoznał ofiarę przemocy domowej.

Gdyby mógł, zabiłby tego faceta albo przynajmniej poważnie go uszkodził. Może wtedy łądak by zrozumiał, jaką krzywdę wyrządził niewinnemu dziecku. Przecież ten Felix to niemowlę, na litość boską. Jak bardzo musiało go boleć. I ten szok, że zwrócił się przeciw niemu ktoś, komu ufał. Opiekun...

Alex dyszał, pędem jeszcze raz obiegł dziedziniec, kozłując piłkę, po czym ponownie trafił w miejsce, skąd mógł wykonać rzut do kosza.

On miał więcej szczęścia niż Felix. Gdy ojczym zaczął go maltretować, miał już dziesięć lat i był nad wiek wyrosnięty, dość duży i silny, by obronić brata. Umiał przeciwstawić się osobnikowi, który nawet nie ukrywał, że ma gdzieś podrzutka, którym w jego oczach był Alex.

Tych akurat momentów w swojej pracy szczerze nienawidził. Zetknięcie z małym pacjentem - ofiarą przemocy domowej - wzbudzało w nim masę wspomnień. Ogarniała go złość na myśl, że trwoni umiejętności i czas na przypadki, które w ogóle nie powinny się zdarzyć.

Wszyscy wiedzieli, jak bardzo jest ambitny, ale nikt nie wiedział, że jego perfekcjonizm wynika z poczucia winy i determinacji, z którymi od dawna musiał się zmagać. Winę odczuwał po sprawie Jamiego. Determinacja dotyczyła tego, by podobny przypadek nigdy się nie

powtórzył, by nic i nikt nie zmusiło go do przeżywania podobnego koszmaru.

A teraz powstało realne zagrożenie, że koszmar się powtórzy, bo wyrzuty sumienia wzmocniły jego determinację, bo nie potrafił opanować złości.

Już rano, jak usłyszał, że kobieta mówi po hiszpańsku... Pewnie mógłby się dogadać z Ramoną w jej języku, gdyby tak skutecznie się na niego nie zamknął. Bo to był język, który rozbrzmiewał w jego dzieciństwie. Rodzina Rodriguezów początkowo pielęgnowała dziedzictwo swej kultury, ale po śmierci ojca matka przestała mówić po hiszpańsku. Tylko od czasu do czasu, w bardziej emocjonujących momentach coś jej się czasem wymknęło. Na przykład gdy go tuliła, kołysała i całowała na dobranoc.

Ten język odcisnął głębokie piętno na osobowości Alexa. Przypominał dobre czasy, które teraz wydawały mu się tak odległe, że aż nierealne. Gdy usłyszał, jak Layla swobodnie porozumiewa się po hiszpańsku, mróz przeszedł mu po kręgosłupie, zdał sobie bowiem sprawę, że z tą kobietą łączy go więcej, niżby sobie życzył.

Już wtedy poczuł, że wraca do przeszłości, ale ten powrót stał się koszmarem dopiero kilka minut temu, gdy złość na chłopaka Ramony odebrała mu rozum do tego stopnia, że nie docierało do niego ostrzeżenie brata. Zapomniał o konsekwencjach. Na szczęście wkroczyła między nich Layla i wszystko zmieniło się w okamgnieniu.

Poczuł, że przede wszystkim musi chronić ją. Miał to dobrze przećwiczone. Równie szybko nauczył się kiedyś usuwać Cade'a z drogi jego rozwścieczonego ojca, gdy ten brał się do bicia. Bo bezpieczeństwo przyrodniego braciszka było absolutnym priorytetem.

A potem ten cham ją odepchnął i Layla niechcący oparła się o niego. Ciepło i miękkość jej ciała oraz fakt, że to była ona... Poczuł kompletny zawrót głowy.

Chęć przywalenia temu odrażającemu osobnikowi ustąpiła miejsca uldze, że Layli nic się nie stało. Do tego dochodziły złe wspomnienia. Tak, Cade miał rację: Alex powinien się wycofać i ochłoniąć.

Czy mu się to udało?

Niezupełnie. Jeszcze jedno okrążenie dziedzińca i mięśnie zaczęły go dosłownie piec. Pocił się niemiłosiernie, a niedostatek tlenu powodował, że ciało nie ulegało schłodzeniu.

Nie ustawał. Złość już mu trochę przeszła, ale zostało jeszcze tyle emocji do przewalczenia. Musi się zmierzyć z poczuciem zagrożenia. Dobrze wiedział, że nie stać go na powtórne wprowadzenie chaosu w swoje życie.

Przeszedł długą drogę, by się tego nauczyć. Po feralnym romansie z mężatką wylądował w łóżku Callie Richards, koleżanki z nowej pracy w Brisbane, jednak i to uczucie szybko się wypaliło. Pozostała przyjaźń, taka na całe życie. Callie była bardzo do niego podobna. Też miała za sobą miłosny zawód i nie chciała dopuścić do powtórki. Uczyła go, że trzeba zapomnieć i iść przed siebie.

Przyjaźnili się i potrafili pracować razem bez napięć, które w jego życiu pojawiły się ponownie właśnie dopiero teraz. Tak trudno pokonać przeszłość, szczególnie gdy wciąż ma się w pamięci Jamiego, Tommy'ego. Teraz jeszcze Felix...

A Layla? To już nie tylko wspomnienie. Ona jest tuż obok. Każdego dnia, każdej minuty. Ten pocałunek... Dotyk jej ciała przed chwilą, na górze. Ta automatyczna chęć chronienia jej... Cóż, musi się z tym zmierzyć.

Poczuł, że powinien się zatrzymać i złapać oddech. Był już na tyle wyczerpany, że mógł oczyścić umysł. Jednak myśl, że nie wie, co właściwie powinien zrobić, nie dawała mu spokoju.

Zawodowo był dobry w planowaniu. Trudny przypadek? Owszem, ale nie dla niego. Wystarczy działać krok po kroku. Starannie zbadać, przeanalizować i leczyć, aż pacjent będzie zdrowy. To

proste.

Ale życia osobiste to co innego.

Może Callie coś by mu podpowiedziała? Albo Cade? W końcu dorastali razem w atmosferze przemocy. Alex go chronił aż do momentu, gdy w wieku szesnastu lat nie wytrzymał i opuścił dom. Brat długo miał mu to za złe, ale teraz znów byli blisko. I to dzięki Cade'owi, który uczynił pierwszy krok. Może więc on wie, jak radzić sobie z przeszłością?

Tak czy owak, z kimś trzeba porozmawiać. Inaczej można zwariować. No dobra, jeszcze kilka okrążeń, potem prysznic. Przy odrobinie szczęścia nie będzie już miał siły myśleć o czymkolwiek.

Layla wyszła na tyły szpitala. Ratownicy właśnie wynosili z karetki chłopczyka po ciężkim ataku astmy. Dzieciak kurczowo przyciskał sobie do twarzy maskę tlenową, a zaniepokojeni rodzice z nadzieją patrzyli na Laylę. Ona jednak mogła się do nich tylko uśmiechnąć.

Nigdy jeszcze tu nie była. Niezbyt ciekawe miejsce: kontenery na odpadki, zatoczka, gdzie zatrzymują się karetki. Nieopodal jednak ujrzała spory kawałek wyasfaltowanej powierzchni i kosz przymocowany do szpitalnego muru.

Alex uwijał się tam niezamordowanie. Miał na sobie szorty, trampki i podkoszulek, który nie był w stanie zakryć całości spoconego torsu.

Boże, ten facet jest półnagi...

Stała w cieniu, nie mógł jej widzieć. Był bardzo skupiony na samotnym treningu. Chciała coś zawołać, by nie wyszło na to, że go podgląda, usta miała jednak tak wyschnięte, że nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Alex Rodriguez to świetnie zbudowany, bardzo sprawny mężczyzna. Ani grama tłuszczu. Cudownie wyrzeźbiona muskulatura. Poruszał się jak jeden z tych przepięknych dzikich kotów. Layla wstrzymała oddech. Czekwała, aż piłka wpadnie do kosza.

Nie ma na świecie kobiety, która nie zachwyciłaby się podobnym widokiem. Zresztą jego ciało jest piękne nawet, gdy stoi nieporuszony, w ubraniu zapiętym na ostatni guzik. A teraz daje hipnotyzujący pokaz mistrzowskiej sprawności fizycznej. I to jest bardzo... erotyczne. Prawie słysząc jego ciężki urywany oddech. Czuć ciepło i słony zapach ciała.

Poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Również i jej oddech stał się nierówny, płytki. Może zaraz zemdleje? Zupełnie jak bohaterki starych powieści.

Gdy Alex zatrzymał się w celu zaczerpnięcia powietrza, Layla postanowiła wziąć się w garść i skupić na tym, po co tu przyszła. Tylko co to było?

Aha, jasne, ma z nim porozmawiać o tym, co stało się przed chwilą. Uzgodnić zeznania i upewnić się, że Alex nie ma zamiaru wpakować się w jeszcze większe kłopoty. A jeśli się jej to powiedzie, być może przycisnie Alexa jeszcze trochę i dowie się, co Cade miał na myśli, gdy mówił, że brat o czymś „za dużo wie”.

Bo nie lubiła, gdy ktoś coś przed nią ukrywał i dawał do zrozumienia, by pilnowała własnego nosa.

Już chciała zacząć rozmowę, gdy Alex rozpoczął następne okrążenie. Był już trochę spokojniejszy. To dobrze. Może zgodzi się przerwać tę swoją bieżącą. Przełykając z trudem ślinę, wyszła na otwartą przestrzeń, gdzie nie mógł jej nie zobaczyć.

A może to zły moment. Facet jest prawie goły i pot spływa z niego strumieniami, a jej w brzuchu coś trzepocze. Motyle? Pożądanie? Ale to nic. Poprosi, by wziął prysznic i zabierze go na kawę.

Przypilnuje, żeby jej nie uciekł. Czasu jest nie za wiele. Policja już go na pewno szuka.

Alex kątem oka zarejestrował obecność Layli, ale postanowił ją zignorować. Kontynuował rozpoczęte okrążenie. Domyślał się, co ją

tu sprowadza. Okej, niech sobie jeszcze postoi minutę albo dwie. Nieźle wygląda w tej spódniczce, z włosami rozwiewanymi przez wieczorną bryzę. Taka krucha kobietka, a jego nie krępuje, że i tak skąpa odzież przylepiła mu się do spoconego ciała. Aktywność fizyczna pomogła mu odzyskać panowanie nad sobą. Czuł się teraz silny i pewny.

Nagle usłyszał, że sam się chyba z siebie śmieje. Layla kruchą kobietką? W życiu!

Trzymając piłkę, zbliżył się do niej. Była zmieszana i odwróciła wzrok.

- Musimy porozmawiać - odezwała się.
- Jasne, ale może najpierw wezmę prysznic.
- Świetny pomysł. Nie chciałabym, żeby cię zawiało.
- Zaraz wracam.
- Zaczekam.

Rozebrał się i wskoczył pod prysznic w sali przeznaczonej do odkażania. Prychał i potrząsał głową. Gdy opuścił kabinę, woda ściekała z niego małymi strumyczkami. Poczul na plecach chłodny powiew. Ktoś otworzył drzwi? Obejrzał się i zobaczył Laylę.

- Co ty wyrabiasz?

Stała z zamkniętymi oczami, oparta drzwi, które za sobą zamknęła.

- Przyjechała policja. Właśnie zaparkowali w zatoczce dla karetek. Nie chciałam, żeby mnie widzieli albo żeby dopadli ciebie. Nie wiedziałam, co robić. - Otworzyła oczy. - Przepraszam.

Usiłował ją zrozumieć. Ona chowa się przed policją? Bo co? Bo jej się wydaje, że musi go chronić? Dlaczego?

Analizując sytuację, widział jednocześnie, jak Layla błądzi wzrokiem po jego ciele. W dół, a po chwili znów w górę. Drżą jej powieki. Koniuszkiem języka zwilża wargi. Boże, więc jednak jest między nimi jakaś chemia...

Atmosfera była jeszcze bardziej gęsta niż chwilę przed ich

niedawnym pocałunkiem. Jeśli teraz któreś z nich się poruszy, dojdzie do eksplozji. Trudno było nawet o tym myśleć, a co dopiero działać.

Goły jak święty turecki. Na piersi mienia się krople wody. I niżej też, tam gdzie Alex stara się rąbkiem ręcznika zasłonić owłosiony trójkąt. A ona dobrze wie, co ten ręcznik ma zakryć. Wie też, do czego zdolna jest ta ręka, gdy akurat nie musi niczego przytrzymać. Każda cząstka jej ciała wołała kiedyś o to, by jej dotknął.

Przeniosła wzrok na usta Alexa i poczuła, że jest zgubiona. Jej mózg był teraz zajęty tylko jednym: żeby te usta zbliżyły się i dotknęły jej ust.

Zabrzączał pager. Czyj? Raczej jego, bo dźwięk wydobywał się ze sterty ciuchów. Jest już po godzinach pracy, więc to pewnie coś związanego z dzisiejszym incydentem. W każdym razie to coś bezpowrotnie zniszczyło erotyczny nastrój.

Skutek był jednak inny niż ten, którego się spodziewała, Alex bowiem, przeklinając pod nosem, ruszył się z miejsca, ale nie podszedł do swoich rzeczy. Podszedł do niej.

Odsunął opadające jej na ramiona włosy. Instynktownie odchyliła głowę i rozchyliła wargi. Czekala na to. Na dotyk jego ust, rąk, języka. Wszystko inne przestało być ważne. A kiedy już to się stało, było lepiej, niż mogła sobie wyobrazić. Nieoczekiwany pocałunek sprzed paru tygodni łagodnie przygotował ich ciała na ponowne spotkanie po latach. Teraz wiedzieli, co mają sobie nawzajem do zaoferowania. Tak musi czuć się narkoman, który zbyt długo odmawiał sobie działki.

Rozgrzani do białości, napaleni, a jednocześnie tak delikatni. Można szybko rozpiąć guziki, tak by nie rozsypały się po podłodze? Okazuje się, że tak.

Dyszeli, jęczeli z rozkoszy tak wielkiej, że aż bolesnej. Czy to ona

tak głośno pomrukuje, gdy Alex obejmuje jej pierś, a kciukiem usiłuje zsunąć ramiączko stanika? I gdy wargami obejmuje sutek? Oczywiście. Jej pomrukiwaniom towarzyszy chrapliwy dźwięk wydawany przez Alexa, gdy w końcu ponosi jej spódnicę i dotyka tam, gdzie najbardziej pragnie być dotykana. Nie mogła powstrzymać okrzyku.

Ale na tym nie koniec. Czują pod plecami chłodną ceramiczną posadzkę. Zwarte ciało Alexa przygniatało jej piersi i brzuch, a ona sama pewną ręką sięgnęła po jego przyrodzenie. Dobrze, że je znalazła, inaczej nie przeżyłaby ani minuty dłużej.

To jakieś opętanie. Dzikie, nieodpowiedzialne i absolutnie nie do odparcia.

Poczuła, że Alex ściąga jej majteczki.

O taaak... Uniosła biodra, oplótła ramionami jego szyję a nogami biodra. To tylko kwestia czasu. Za chwilę znajdzie się w raju. Boże, nie ma na świecie nic lepszego...

Przez długą chwilę słychać było tylko rozpaczliwe próby złapania oddechu. Nie padło ani jedno słowo. Ubrali się szybko, Alex zerknął na pager.

- Cade mnie szuka - powiedział. - Właśnie rozmawia z glinami.
- My też musimy porozmawiać - przypomniała szorstko.
- Dobrze, zrobimy to po drodze. Chodź za mną.

Wybuchła śmiechem. Przecież przed chwilą za nim poszła. A nawet doszła, czyż nie tak? Nagle spoważniała. To dla niej ważne. Dziwne, że wszystko odbyło się bez słów. Właśnie stworzyła sobie nowy poważny problem. Co teraz z tym zrobi? Co oboje zrobią?

Spojrzała na Alexa, a on wytrzymał jej wzrok. Patrzył na nią ze spokojem charakterystycznym dla stanu tuż po fizycznym spełnieniu. Było jednak w tym spojrzeniu coś jeszcze. Zakłopotanie? Może żal?

- Taaa, zgadza się, mamy do pogadania. - Wciąż patrzył jej w oczy.



- I musimy się pośpieszyć.

Była spokojna, Alex dotrzymuje słowa. Wkrótce porozmawiają i wyjaśnią sobie parę spraw.

Plan B powiódł się, i to w najmniej oczekiwany sposób. Lody zostały przełamane. Teraz muszą wspólnie wypracować nowy plan. Tak, by mogli iść do przodu.

Trudno teraz powiedzieć, jak ma on wyglądać. W każdym razie oboje będą musieli się bardzo postarać.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Ale ty nie...? - W słuchawce rozległo się westchnienie, a potem kobiecy śmiech. - O Boże, tak? Alex, jesteś autentycznym idiotą!

- Hej, ja dzwonię do ciebie po poradę, Callie Richards. Nie dołuj mnie.

- Okej, rozumiem, ale Layla? Czy to nie przez nią uciekłeś na koniec świata?

- Tak, wiem. - Stojący w oknie mieszkania Alex podrapał się po głowie. - Masz rację, jestem idiotą. Powinienem trzymać się od niej z daleka, ale ona...

- Alex, zrobiliście to w miejscu pracy! Nawet ze mną nie przydarzyło ci się takie szaleństwo!

Wstyd był dla Alexa odczuciem dość nieoczekiwanym. Bezskutecznie starał się pozbyć nieprzyjemnego ucisku w gardle.

- Czy naprawdę wszystkie twoje szare komórki poszły jednocześnie na urlop? - drwiła dalej Callie.

To dawna kochanka i serdeczna przyjaciółka, ale jej bezpośredniość przekracza w tej chwili wszelkie granice. Nie trzeba mu mówić, jak głupio i nieodpowiedzialnie postąpił. Jest dorosłym facetem i dobrze to wie.

- Cóż, stało się, Cal. Już tego nie odwrócę. Teraz usiłuję wymyślić, co powinienem dalej zrobić.

- A co na to Layla? - spytała Callie zmienionym, szorstkim tonem.

- Mówi, że trzeba porozmawiać.

Nie potrafił się przyznać nawet najlepszej przyjaciółce, że boi się tej rozmowy, że jej nie chce. Nie chce się znaleźć znów tak niebezpiecznie blisko Layli. Nie jest pewien swej reakcji.

- Ma rację - powiedziała Callie.

- Tak, no i ja właśnie rozmawiam. Z tobą.

- Fajnie, że zadzwoniłeś. - Głos Callie nagle złagodniał. - Brakuje mi ciebie.

Zapadło milczenie. Callie westchnęła. Czy z żalu, że dzieli ich pół świata? Że krótki romans skończył się przyjaźnią? Wspaniałą, to prawda. Callie była dla niego bratnią duszą, niemal siostrą.

- Prawie nie dzwonisz - dodała.

- Wiem, przepraszam. Mam kupę roboty.

- Znam cię, jesteś pracoholikiem. Ale nie lekceważ spraw osobistych.

- Przyganiał kocioł garnkowi. - Zaśmiał się nerwowo.

- Sam widzisz. Rozmawiasz z ekspertem.

- Skoro tak, to powiedz, co mam robić. Nie chcę się znów uwikłać w związek z Laylą. Zresztą z nikim innym też.

- I to jest twój pierwszy błąd. Gdybyś nie ślubował życia w celibacie po tym jak, jak my... - Odchrząknęła. - Widocznie nie nadajesz się na mnicha. Gdybyś się zabawił od czasu do czasu, nie doszłoby do takiej eksplozji.

- Nie planowałem celibatu. Nie chciałem się po prostu z nikim wiązać, aż... aż mi całkowicie przejdzie.

A tak naprawdę to nie spotkał nikogo, kto choć trochę przypominałby Laylę. Nie chciał przelotnych związków, wolał poświęcić się pracy. Aż do teraz...

- A więc Layla ciągle cię kręci. - W głosie Callie pojawiła się nuta zadumy czy może rezygnacji. Tak, jakby bezskutecznie usiłowała chronić go przed kimś, kto w przeszłości zadał mu tyle bólu.

- Na to wychodzi - potwierdził oschle.

- No cóż, to był tylko szybki numer pod prysznicem. Niezbyt romantyczny.

- Też mi się tak wydaje - przyznał, a pod powiekami mimowolnie przesunęły mu się obrazy Layli w bardziej romantycznych okolicznościach.

Wielkie łoże ze skotłowaną pościelą.

Miękki dywanik przed płonącym kominkiem.

Kolacja przy świecach i księżycu, tuż nad morzem.

Boże, zresztą nieważne, co. Ważne, że ciągle do tego tęskni.  
A przecież nie chce. Ani trochę.

- Czyli nie mieliście okazji porozmawiać od serca, powspominać?

- Nie było czasu. Policja przyjechała do szpitala.

- Co ma do tego policja?

Alex roześmiał się. Dopiero teraz wprowadził Callie w szczegóły zajścia z chłopakiem Ramony. Zgodne zeznania jego samego, Cade'a i Layli obaliły wersję tego bydlaka, jakoby to Alex pierwszy go zaatakował.

- Sprawdziłem jeszcze, jak się czuje Felix - kończył opowieść. - Layla poszła do domu, a ja z Cade'em do O'Malleya.

- Kim jest O'Malley?

- To pub obok szpitala. Często tam zaglądamy. Tobie też by się tam podobało, przypomina O'Reilly'ego w Brisbane. W irlandzkich pubach zawsze jest jak w domu.

Tak, tyle że on nie ma prawdziwego domu. Nigdy nie miał. I może nie będzie miał. Melancholia sprawiła, że zamilkł na moment.

- Aha, więc to była mała braterska pogawędka? - ucieszyła się Callie. - Między wami już okej?

- Raczej tak.

- No i jak Cade przyjął wiadomość, o przygodnym seksie z Laylą?

- Nie... powiedziałem mu.

- Człowieku! - gorączkowała się Callie. - Dlaczego ty z nikim nie rozmawiasz o swoim życiu?

- Rozmawialiśmy o życiu.

- Tak? Na przykład o czym?

- O jego życiu.

- No i co? Jest gorsze niż twoje?

- Niewykluczone. - Alex zacisnął wargi. Nie może się wygadać. Brat mu zaufał. A przy problemach Cade'a jego własne to mały pikuś.

Najgorsze, co przydarzyło się jemu, Alexowi, to to, że ukochana kobieta go rzuciła, ale nie próbowała złapać go na ciążę, nie karała fochami za to, że nie dał się złapać. Cade musi radzić sobie z kolosalnym poczuciem winy. Jego dziewczyna przedawkowała i wskutek tego poroniła.

- Tak czy owak... - Callie po chwili milczenia pojęła, że dziś już więcej się nie dowie. - Pracujesz jutro?

- Jutro jest sobota. Nie mam dyżuru, ale zajrzę na oddział. Mam sporo papierkowej roboty.

- Porozmawiaj z Laylą - poradziła mu. - Poza wszystkim musisz się upewnić, że była zabezpieczona. Bierze pigułki? Sam też powinieneś się przebadać, czy nie złapałeś od niej czegoś.

Alexa ta sugestia nieoczekiwana strasznie rozdrażniła. Zrobiło mu się gorąco.

- Layla nie jest taka - uciął pośpiesznie.

Dlaczego tak automatycznie jej broni? Przecież nic o niej nie wie. Skąd ta pewność, że zadawanie się z nią nie niesie z sobą żadnego ryzyka?

- W każdym razie pogadajcie jutro. - Callie była teraz bardziej ostrożna. - Im później, tym będzie trudniej. Im dłużej będziesz jej unikał, tym bardziej narazisz się na... jak to powiedzieć? Na niestosowne metody radzenia sobie z napięciem.

Czy chodzi jej o powtórkę tego, co stało się pod prysznicem?

- Masz rację - przyznał. - Postaram się jutro ją złapać. Pewnie jest przerażona, podobnie jak ja. Musimy ustalić, że to się nie może powtórzyć.

- Tak, no i... Alex, bądź ostrożny.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie twierdzę, że Layla nie jest godna zaufania czy coś w tym

rodzaju. Nie zrozum mnie źle, ale kobieta, która potrafiła tak mocno zaleźć ci za skórę, musi coś w sobie mieć takiego... No, w każdym razie weź pod uwagę powiedzenie „kto raz się sparzył, ten na zimne dmucha”. A przynajmniej powinien dmuchać.

A więc ma nie dać się skrzywdzić po raz drugi. Tak jakby sam tego nie wiedział...

- Nie martw się, będę uważał. Dzięki za radę - powiedział cicho.

- A teraz idź spać. Którą tam macie godzinę?

- Jest trzecia w nocy. - Nie chciał jednak kończyć rozmowy. - Ale co u ciebie, Cal? Jak ci idzie w przychodni w Gold Coast?

- Skoro już pytasz... Czuję się przepracowana i zestresowana. Jeśli szybko nie przyjmą nowego chirurga prenatalnego, takiego z kwalifikacjami, do jakich jestem przyzwyczajona, chyba zwariuję.

- Hm... - Alex był zadowolony, że rozmowa zeszła na inne tory. - Wiesz co? Chyba będę mógł ci pomóc. Znam kogoś, kto byłby zainteresowany.

- Kogo? To musi być ktoś bardzo dobry.

- I jest. Głupio mi to mówić, bo to mój brat.

- Masz na myśli Cade'a? On przecież dopiero zaczął pracę w Angelu.

- Owszem, ale strasznie się tu frustruje. Zgadza się z nim, jest za dobry na to, żeby być szeregowym pracownikiem. Powiedział nawet ostatnio, że zrozumiał, dlaczego ja chciałem zacząć nowe życie w Australii.

Alex powinien był w zasadzie uprzedzić brata, że to nie zawsze się udaje, że pozory mylą i można się nieźle naciąć, że czasem lepiej zostać i stawić czoło demonem tu, gdzie się narodziły. Ale może akurat dla Cade'a wyjazd będzie dobrym rozwiązaniem?

- A on przed czym chce uciec? - zapytała Callie, jakby czytała mu w myślach. - Jeśli chce awansu, może poszukać innej pracy w Stanach.

- Po prostu chciałby rozwinąć skrzydła, zobaczyć kawałek świata. Jest młody, inteligentny. No i rozczarowany.

- Okej. - Callie wydawała się być zadowolona z odpowiedzi. - Powiedz mi o nim coś więcej, na wypadek, gdyby doszło między nami do kontaktu.

Przez okno nareszcie napłynęło trochę rześkiego powietrza. Alex wygodnie rozsiadł się na parapecie. O, taką rozmowę prowadzi się z przyjemnością...

A taką, jaka czeka go jutro?

Oględnie mówiąc, niespecjalnie.

- Hej, Layla, zaczekaj!

- Chloe!

Pielęgniarka z pediatrii, Chloe Jenkins - no nie, teraz już Chloe Davis, przecież wyszła za Brada - była pierwszą osobą, z którą Layla zaprzyjaźniła się w Angelu.

- Co się dzieje? - Chloe spojrzała na Laylę pytająco. - Nie wyglądasz nadzwyczajnie.

- To zmęczenie - Layla zmusiła się do uśmiechu. - Noc była gorąca, nie mogłam zasnąć. Chyba coś nie tak jest z klimatyzacją. - Zmieniła temat, by przyjaciółka nie zorientowała się, że coś ukrywa. - A ty co tu robisz w sobotę? Myślałam, że razem z Bradem każdą wolną chwilę spędzacie na oglądaniu domów?

- Owszem, ale nie słyszałaś? Eleanor Aston dziś w nocy urodziła.

- Coś takiego! Chyba trochę przed terminem?

- Tak, ale wszystko w porządku. To dziewczynka. Tyler jest cały w skowronkach.

- Jakżeby inaczej. Jak ją nazwali?

- Na razie mówią na nią Fistaszek albo Cudo. - Chloe się roześmiała.

- A więc Tyler został tatą... Zdziwiająca.

- Ach tak, przecież wy się znacie od dzieciństwa?

- Owszem. Muszę mu teraz, zgodnie ze zwyczajem, sprezentować cygaro.

- O, tu jest nasz sklepik! Zobacz, mają czekoladowe cygara. A tu jaki śliczny miś! Nie mogę iść do dziecka z pustymi rękami...

- Ja na razie wyślę tylko kartkę z gratulacjami. Pacjenci czekają.

- Jakies poważne przypadki?

- Dlaczego pytasz?

- Bo masz grobową minę. Będziesz musiała przekazać komuś złe wieści?

- Niekoniecznie. - Layla przygryzła wargę. - Ale czeka mnie rozmowa, do której się nie palę.

- Od razu wiedziałam. Co się stało?

Layla wzięła do ręki kartkę i udając, że czyta, nachyliła się do Chloe. Nie chciała, by ktokolwiek ją usłyszał.

- Pamiętasz to uczucie, jak się spotyka w pracy kogoś, z kim poszło się do łóżka? Jak było z tobą i Bradem?

- Jasne... O Boże, Laylo! Więc o to chodzi? Dobra, dobra, nie musisz mi mówić, sama zgadnę. Alex, prawda?

Teraz z kolei Layla była w szoku.

- Nie martw się, nie masz tego wypisanego na twarzy - uspokajała ją przyjaciółka. - Ja się domyśliłam, bo widziałam, jak na siebie patrzycie. Kiedy to się stało?

- Wczoraj wieczorem. - Layla poczuła, jak rumieniec rozgrzewa jej policzki. Nic więcej nie powie. Co by było, gdyby ktoś jednak podsłuchał? Boże...

- No i nic wielkiego - powiedziała Chloe, tuląc na próbę miśka. - Oboje jesteście singlami. Z niego jest superciacho. No i domyślam się, że kocha się tak... że nie sposób tego zapomnieć?

- Nawet nie wiesz, jak bardzo... Ale to był błąd.

- Dlaczego?



No właśnie, dlaczego?

Dlatego, że znów mają razem pracować? Bo dla obojga najważniejsza jest kariera? Bo już kiedyś im nie wyszło?

- Nic z tego nie będzie - mruknęła Layla.

- Tego nie da się przewidzieć - tłumaczyła Chloe z troską. - Skoro wróciliście do siebie po latach... No właśnie, po ilu?

- Po pięciu.

- Czyli musi coś między wami być. Czy on też uważa, że to był błąd?

- Nie wiem, jeszcze o tym nie rozmawialiśmy.

- Nie wątpię, że sytuacja jest niezręczna. Życzę powodzenia.

- Dzięki, na pewno się przyda.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Ich spotkanie tak bardzo przypominało scenę ze starych westernów, że Layla omal się nie roześmiała.

Wysiadła z windy z zamiarem udania się na neurologię, gdzie miała nadzieję spotkać Alexa, nie powinna więc być zaskoczona. Nie spodziewała się jednak, że właśnie teraz będzie szedł w kierunku windy. Poczowała ucisk w gardle, serce zaczęło jej walić nieprzytomnie, a stopy dosłownie nie dawały się odczepić od podłogi.

Alex zamarł tuż po przekroczeniu wahadłowych drzwi, które wciąż kołysały się za jego plecami.

Oboje stali jak wmurowani. Kto pierwszy sięgnie po broń? Równocześnie też się poruszyli. Jakiś instynkt musiał podpowiedzieć obojgu, by iść korytarzem w kierunku dużego okna, z którego rozciągał się fantastyczny widok na Central Park.

Layla woląla oglądać tę panoramę z wielkim stawem na północnym krańcu niż samego Alexa.

- Piękny dzień, prawda?

- Uhm... - Alex najwyraźniej nie zamierzał podziwiać krajobrazu. Serce zabiło jej szybciej. Nie była jeszcze gotowa na rozmowę o tym, co stało się wczoraj. Musiała zwilżyć wyschnięte wargi.

- Uwielbiam tę część parku - powiedziała pogodnie. - Zoo, rezerwat ptaków, pastwisko...

Kurczę, jakie znów pastwisko? To po prostu wielki trawnik, gdzie ludzie przychodzą na pikniki i porzucać frisbee. Alex odchrząknął.

- Tak, nad wodą musi być przyjemnie w taki upał. Masz czas, żeby się przejść? - zapytał z ledwie zauważalnym wahaniem.

- Chyba tak... - Odważyła się spojrzeć na Alexa. Czy to serce nigdy się nie uspokoi? - Mam trochę papierkowej roboty, ale to może poczekać.

- Ja też. - Do Alexa dotarło, że Layla boi się tej rozmowy tak samo jak on. Stąd pomysł, żeby ją odbyć z dala od miejsca pracy.

Na Laylę zdenerwowanie Alexa podziało kojąco.

- Dałabym się pokroić za hot doga czy coś w tym rodzaju - oznajmiła z uśmiechem. - Umieram z głodu.

- Ja też.

Windą jechali w towarzystwie grupy wolontariuszek udających się do stołówki. Na większości z nich obecność Alexa musiała robić wrażenie, bo chichotały i trzepotały rękami jak szalone.

Hol szpitala był zatłoczony. W soboty zawsze jest dużo odwiedzin, w dodatku często organizuje się jakieś specjalne atrakcje dla małych pacjentów.

Po opuszczeniu budynku dłuższy czas szli bez słowa.

- Wiesz, kto to taki? - spytał Alex, widząc, że Layla zerknęła na niewielki posąg.

- Tak, od taksówkarza, który mnie tu wiozł na rozmowę kwalifikacyjną. To Angel Mendez, chłopiec, który zmarł na heinemedinę w czasach wielkiego kryzysu. Nasz szpital nosi jego imię.

- A wiedziałaś, że jego ojciec był pediatrą?

- Nie, tego nie wiedziałam. To straszne, że nie mógł uratować własnego dziecka.

- Nazywał się Federico Mendez. Ufundował ten szpital, żeby inni rodzice nie musieli przeżywać tego co on. To był pierwszy publiczny szpital dziecięcy w Nowym Jorku.

- A więc pracujemy w historycznej placówce.

- Tak, jesteśmy częścią historii. Dokąd teraz? Na prawo do ptasiego rezerwatu czy na lewo, nad staw?

- Nad staw.

Szli zatłoczoną aleją w cieniu wielkich starych drzew. Po bokach stały kioski z gorącymi przekąskami. Layla ruchem głowy odmówiła

sprzedawcy balonów. Nie chciała też kupić przewodnika z pieszymi trasami po parku, ale nie mogła się oprzeć wózkowi z meksykańskim jedzeniem.

- Moje ulubione nachos - westchnęła. - Lepsze niż hot dogi. Zaczekasz tu? - Uśmiechnęła się do Alexa.

- Dobra, ja wezmę burgera ze stoiska, które minęliśmy przed chwilą. Spotkajmy się tu za pięć minut.

Dotarli nad wodę i siedli pod drzewami. Jedli, przyglądając się majestatycznym łabędziom i ludziom w łódkach. Grupa wygłodniałych kaczek przyglądała im się żarłocznie.

- Pikantne jedzenie jest dla was niezdrowe - broniła Layla swojego posiłku.

Przymknęła oczy i rozkoszowała się smakiem fasoli z serem. Nieodbyta rozmowa wciąż nad nimi wisiała, ale bez słów porozumieli się co do tego, że najpierw trzeba się posilić. W tej chwili wyglądali zupełnie jak para, która udała się na... randkę?

Czego chcieć więcej? Przepiękny dzień, smaczne jedzenie i atrakcyjny mężczyzna u boku.

Co powiedziała Chloe? Oboje są singlami, więc w czym problem? Czyżby mieli zacząć wszystko od nowa? I czy ona by tego chciała?

Patrzyła, jak Alex wyciąga kawałek bułki w stronę najodważniejszej z kaczek. Ptak wyjmował kąsek z palców chirurga, a ona wędrowała wzrokiem aż do punktu, gdzie spod zawiniętych rękawów koszuli widać było mięśnie. Przypomniało się jej wszystko, co było wczoraj. Wiedziała, co znaczy dotyk tego silnego ramienia. O tak...

Chętnie poczułaby go raz jeszcze.

Pozostałe kaczki, zachęcane przykładem towarzyszki, zaczęły nagle głośno kwakać i machać skrzydłami, kompletnie niwecząc nastrój leniwego letniego pikniku, który Alex zdążył już polubić, choć się do tego nie przyznawał.

Schyłek lata wyraźnie sprzyja Layli. Jej włosy nabierały złotawego odcienia, a w lekkim stroju wyglądała jak zawsze elegancko. I pociągająco.

Siedziała z gołymi, wyciągniętymi przed siebie nogami i zlizywała z palców roztopiony ser i pomidorową salsę. Była całkowicie pochłonięta jedzeniem. Miała opalone gładkie łydki. Alex chętnie by je pogłaskał, ale powstrzymywała go myśl, że wyżej, pod spódniczką, skóra musi być jeszcze bardziej jedwabista.

Tak... Ta nachalna kaczką uświadomiła mu nagle prawdziwy cel ich wyprawy. Mają wyjaśnić sobie pewne rzeczy tak, by móc dalej razem pracować.

Zaczerpnął powietrza i spojrzał na Laylę, wciąż niepewny, jak zacząć rozmowę. Pochwyciła jego spojrzenie i z trudem złapała oddech. A więc też się denerwuje tym, co ich czeka...

Ale dlaczego? Przecież występują tu po tej samej stronie barykady. W interesie obojga jest omówić pewne rzeczy i oczyścić atmosferę.

- Widziałam dziś Mike'a Jennera, ojca Tommy'ego. Przyjechali na wstępne badania. Nie wiedziałam, że to już w poniedziałek.

Alex mruknął coś pod nosem. A dlaczego niby miałyby wiedzieć? Tommy to jego pacjent, nie jej.

Jego przypadek poruszył jednak całą szpitalną załogę, bo mało brakowało, by ojciec chłopca został oskarżony o przemoc. Stan małego był ciężki. Każdy przypadek guza mózgu u dziecka to wielki dramat, ale ten był szczególny.

- Mike bardzo to przeżywa - mówiła Layla.

Alex odczuł, że wywierana jest na niego presja, a przecież sam wiedział, że w grę wchodzi życie dziecka.

- Chciał poprosić Ginę o rękę - ciągnęła Layla - ale teraz nie jest dobry moment. Potem, jak operacja się uda, pobiorą się. Tommy będzie miał nowe życie: nową mamę, zdrowie i szczęśliwą rodzinę. To cudowne, nie uważasz? Oboje tak bardzo kochają małego.

Alex milczał. Po co ona mu to mówi? To emocjonalny szantaż. W poniedziałek czeka go przecież trudna decyzja. Operacja będzie na pewno bardzo skomplikowana. Nie wiadomo nawet, czy należy się na nią zdecydować.

- Dobrze, że chociaż trzymają się razem - mówiła Layla, teraz już prawie do siebie. - To musi być straszne, ich życie całkowicie zależy od powodzenia takiej ryzykownej operacji...

Nagle urwała i przygryzła wargę.

- Przepraszam, chyba się trochę dałam ponieść... - wyszeptała.

- Fakt - potwierdził szorstko. - Powinnaś wiedzieć, że nie należy zbyt emocjonalnie podchodzić do pacjentów.

- Tak, ale zawsze należy się o nich troszczyć - odcięła się Layla.

Poczuł, jak coś ściska go za gardło. Czy ona nigdy się nie nauczy? Layla zawsze zbyt osobiście podchodziła do chorych dzieci i ich rodzin. Przypomniawszy sobie ich pierwsze wspólne zetknięcie z przypadkiem Jamiego, którego stan upiornie wręcz przypominał obecny stan Tommy'ego. Layla bardzo to przeżywała.

A w tym samym czasie potrafiła z zimną krwią, bez najmniejszego namysłu nad konsekwencjami, odrzucić jego miłość. I jakoś jej nie przeszkadzało, że kogoś krzywdzi. Tak daleko jej współczucie nie sięgało...

- Decyzję podejmę na podstawie wyników badań i mojego zawodowego doświadczenia - oznajmił chłodno. - Rezonans magnetyczny pokaże, czy wskutek chemii guz zmniejszył się na tyle, że można operować. Nikt mi nie będzie mówił, co mam robić. Nie obchodzi mnie, że szczęście jego ojca zależy od wyników tej operacji - ciągnął z coraz większą złością. - Dokonam racjonalnego i profesjonalnego wyboru.

- Ach tak? Takiego jak wczoraj? - zadrwiła Layla, zaciskając pięści.

- Zazwyczaj olewasz bezpieczny seks?

Okej. Nie spodziewał się, że rozmowa przybierze taki obrót, ale nie

zamierzał się wycofywać.

- Nie - rzucił przez zaciśnięte zęby. - A ty?

- Ja nie uprawiam przygodnego seksu. Miałam w życiu dwóch partnerów: męża i... ciebie - syknęła.

Alex usiłował zebrać myśli. Od jak dawna jest rozwiedziona? I czy możliwe, żeby od tego czasu z nikim...? Dlaczego?

- Jak widzisz, nie musisz się obawiać, że coś ode mnie złapałeś - powiedziała zjadliwie. - W ciążę też nie zajdę, jestem akurat pod koniec cyklu. Inaczej zresztą wzięłabym pigułkę „dzień po”.

Alex patrzył przed siebie, nie chciał napotkać jej spojrzenia. Kaczki wróciły na wodę. Może wyczuły, że atmosfera zrobiła się nieszczególna?

- Ty też możesz się nie martwić - oświadczył drętwo. - Przez ostatnie pięć lat tylko raz byłem z kimś związany, w Brisbane. Od tego czasu jako chirurg byłem wielokrotnie badany na okoliczność zakaźnych infekcji.

Czuł, że teraz Layla musi przetrwać tę zadziwiającą informację. Wręcz czuł, jak w przedłużającej się ciszy rośnie jej ciekawość.

- Jak to? - zapytała w końcu.

- Nie miałem czasu na miłostki - odparł, starając się, by to zabrzmiało lekko. - Wiesz, jak to jest.

Skinęła głową, choć chyba nie bardzo wierzyła, by przyczyną celibatu mogły być obowiązki zawodowe.

- A poza tym - dokończył, zerkając na nią - byłem zbyt świadomy, jakich spustoszeń może dokonać emocjonalne zaangażowanie. Osobistych i zawodowych.

Znów zapadło milczenie. W końcu Layla westchnęła, jakby przyznawała się do porażki.

- Przepraszam - powiedziała cicho.

- Za co?

- Że tak wtedy wyszło. Za to całe zamieszanie. Nawet przez chwilę

nie pomyślałam, że operacja Jamiego może się nie powieść, że wszystko skończy się tak źle.

- Nie dla ciebie - odparł gorzko. - Ty sobie odeszłaś, nie oglądając się za siebie. To ja miałem proces o błędy w sztuce. To ja się zamartwiałem, że mój skandalicznie nieprofesjonalny związek z koleżanką z pracy miał być może zgubny wpływ na moje zawodowe kwalifikacje.

- A myślisz, że ja nie miałam wyrzutów sumienia? - Szept Layli przechodził w krzyk. - Ja, do jasnej cholery, miałam męża! Moje życie właśnie się sypało!

Alex wstał, włożył ręce do kieszeni i zrobił kilka kroków w kierunku wody. Czy ona naprawdę usiłuje porównywać swoje kłopoty do tragedii, jaką on przeżywał?

- To po co się ze mną, do diabła, wiązałaś?

Wyglądała na udręczoną tym pytaniem. Zbierało się jej na płacz. Nie, to niemożliwe, Layla Woods nie płacze.

- Pewnie z tych samych powodów, które doprowadziły do wczorajszego incydentu w natryskach - odrzekła, za wszelką cenę starając się unikać kontaktu wzrokowego.

A więc nie chciała, by do tego doszło? Tak, jej słowa skrywały głęboki ból.

Zapadła cisza przerywana odległym dziecięcym śmiechem i dźwiękiem uderzeń wioseł o wodę. Dźwiękiem, który uruchamiał ciąg skojarzeń: woda - wilgotna skóra - dotyk nagiego mokrego ciała.

Layla też się podniosła, ale stała w miejscu, uporczywie patrząc na Alexa.

- To się już stało - stwierdziła. - A teraz pytanie: co z tym zrobimy?

Zaklął cicho. Ona ma rację. Pociąg fizyczny między nimi istnieje. I stanowi wielką niszczycielską siłę.

- Nie wiem, naprawdę nie wiem - powiedział.



- Ja też nie - odrzekła Layla, wytrzymując jego spojrzenie.

Teraz też znaleźli się w zwarciu, jak westernowi herosi. Tym razem Layli nie było jednak do śmiechu.

- Może po prostu udawajmy, że nic się nie stało - zaproponował.

- Jest też inne wyjście - zaczęła ostrożnie.

- Na przykład jakie?

- Hm... między nami iskrzy, prawda?

Odpowiedział ni to tłumionym śmiechem, ni to jękiem.

- Każde z nas nosi przy sobie coś w rodzaju podręcznego zbiornika paliwa.

Słuchał jej uważnie, w milczeniu.

- A kiedy iskra - Layla z trudem przełknęła ślinę - trafi na łatwopalny materiał, wybucha pożar. Paliwo się... po prostu wypala. Ogień trawi wszystko.

Spokój na twarzy Alexa świadczył, że usiłuje ją zrozumieć. O czym myślał? Czy też jak Layla widzi ten deszcz iskier między nimi? Czy według niego również najmniejszy impuls, na przykład pocałunek, może wywołać wielki płomień? Ozdrowieńczy pożar, w którym spłoną wszelkie zaszłości, urazy, frustracje, nieufność, jaką oboje gromadzili w sobie przez pięć lat.

- A więc do tego zmierzasz? - Layla w życiu nie słyszała równie surowego i zimnego tonu.

Nie mogła wykrztusić słowa. Jedyne co potrafiła, to wytrzymać jego spojrzenie. Może Alex wyczyta w nim odpowiedź?

Widziała, że zaczerpnął potężny haust powietrza i przejechał językiem po dolnej wardze. Ujrzała w powietrzu miliony iskierek.

- Może i masz rację - przyznał w końcu. - Ale pamiętaj, igranie z ogniem jest niebezpieczne. Ktoś może się paskudnie sparzyć.

Powoli skinęła głową. Tak, i tym kimś będzie pewnie ona. Czy nadal jest zdecydowana? Tak.

Bo to przecież jest szansa, prawda? I jeśli z niej nie skorzysta,

będzie żałować do końca życia.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W poniedziałek przyszła do pracy mocno podminowana. Wczoraj przeżyła najdłuższy dzień swojego życia. A potem najdłuższą bezsenłą noc.

Bo co sobie niby wyobrażała? Że Alex uzna, iż najlepszym sposobem poradzenia sobie z odczuwanym pożądaniem jest pofolgowanie mu i że nie będzie się mógł doczekać najbliższej nocy, kiedy zrealizują swój plan? Pewnie tak myślała. I dlatego cały dzień czekała na telefon. W najgorszym razie na esemesa.

Serce podskoczyło jej do gardła, gdy w niedzielny wieczór zadzwoniła komórka, ale...

Rozmowa z matką przebiegła tak jak zwykle. Layla dowiedziała się, że leje jak z cebra, że ojciec chce jeszcze raz wystartować w wyborach na burmistrza, a były mąż Layli Luke ponownie zostanie ojcem. Podobno tym razem oczekuje bliźniąt. Na szczęście resztę rozmowy zdominowało zbliżające się Halloween. Celia Woods pytała, jakie słodczyce najlepiej przygotować dla dzieciaków chodzących w ten wieczór po domach.

- Nie wiem, mamó - odrzekła szczerze Layla.

Halloweenowe tradycje były jej w tym momencie obojętne, choć i tak lepiej porozmawiać o nich, niż wysłuchiwać, jak cudowne życie miałyby Layla, gdyby się nie rozwiodła z Lukiem.

- Zrób może te bezy w kształcie duchów albo ciasteczka w kształcie kotów. Teraz na pewno można już kupić czarny barwnik spożywczy i...

- Czarne koty! Świetny pomysł! Dzięki, kochanie, zaraz uzupełnię listę zakupów.

No tak, w Swallow Creek nic się nie zmieniło. A w jej życiu, tu, w Nowym Jorku? Przecież miało być całkiem nowe, takie

obietujące...

No tak, na razie ona wyciągnęła na wierzch granat i czeka, czy Alex go odbezpieczy. A jak nie pociągnie za zawleczkę? Może nawet lepiej, by nie pociągnął?

I jak długo można czekać?

Poniedziałek, jak zawsze w szpitalu, zapowiadał się gorączkowo. Każdy weekend to masa nieprzewidzianych zdarzeń i skomplikowanych przypadków, które czekają, aż je rozstrzygnie ktoś starszy rangą.

Musiała uczestniczyć w kilku zebraniach. Jedno z nich dotyczyło funduszy na zakup nowego urządzenia do rezonansu magnetycznego. Ledwie się zaczęło, Laylę wywołano do izby przyjęć oddziału ratownictwa.

A potem sprawy zaczęły się walić. Dość powiedzieć, że musiała w szybkim tempie odszukać i wezwać Alexa.

Właściwie to powinna była posłać po Ryana, bo to on – jako zastępca ordynatora neurologii – był na dziś wpisany jako dyżurujący. Alex chciał jej to właśnie uzmysłwić, ale jej zacięta miną sprawiła, że nie chciał ryzykować.

- Potrzebuję najlepszego chirurga, jakiego mamy – oświadczyła.

Czyżby to był jej nowy sposób na połączenie spraw osobisty z zawodowymi? Czy przemyślała wszystko jeszcze raz i czy przeczuwa, jaką podjął decyzję? Czy to ma być kontrofensywa z jej strony? Próba skłonienia go do zmiany zdania? No tak, teraz nie jest odpowiedni moment, by o to zapytać, ale też nie można zbyt długo z tym zwlekać.

Gdy jednak bliżej się jej przyjrzał, stwierdził, że zapał w jej spojrzeniu ma czysto profesjonalną przyczynę. To nie miejsce ani czas, by myśleć o sprawach osobistych. Chodzi o sześciolatka imieniem Matthew.

Alex oparł biodro o brzeg biurka.

- No dobra, mów, o co chodzi.

- Poznałam Matthew cztery miesiące temu. To był mój pierwszy dzień przyjęć w ambulatorium, jak zaczynałam pracę. Siedział w poczekalni z mamą. Dayna wychowuje go samotnie. Jego ojciec zginął w wypadku przy pracy, na samym początku ciąży.

Alex miał ochotę poprosić ją, by przeszła do rzeczy, do medycznych szczegółów przypadku. Nie odważył się jednak. Opowiadając, gestykulowała gwałtownie. Cała Layla. Przedstawiając historię choroby, zawsze rysowała pełny obraz życia pacjenta. Trzeba zamilknąć i słuchać, bo ona i tak ci to opowie, czy tego chcesz, czy nie.

- Wyjął z koszyka samolocik. Zabawkę. Wiesz, taki dwupłatowiec, jakim lata Snoopy.

Alex poczuł, że jeden z kącików ust unosi mu się w górę. Przestał się niecierpliwic, wsłuchany w głos Layli, który, gdy ją coś pochłaniało bez reszty, stawał się coraz bardziej śpiewny. Patrzył, jak jej twarz odzwierciedla emocje i nagle zdał sobie sprawę z niezwykłości tej kobiety. Layla jest jedyna w swoim rodzaju.

Gdyby tylko potrafił się wystarczająco od niej zdystansować, to mógłby być początek pięknej przyjaźni. Przebywanie w jej towarzystwie to prawdziwa frajda.

- No i uniósł go wysoko, gotów coś zbombardować - ciągnęła Layla swą opowieść. - Pewnie stopę mamy, bo ta zagłębiła się w lekturze magazynu i nie zwracała na niego uwagi. Ja wyszłam nagle zza rogu i nastąpiła katastrofa lotnicza. Samolot roztrzaskał się u moich stóp.

Alex już nie powstrzymywał uśmiechu, wyobrażając sobie tę scenę.

- Nie było ofiar, ale biedna Dayna zmarła, kiedy po wejściu do gabinetu okazało się, że ja mam go zbadać. Uspokoiliam ją, że to prawdziwa radość dla lekarza widzieć tak rozbawionego pacjenta kardiologicznego. Matthew zgłosił się wówczas na swój bilans

pięciolatka, bo w niemowlęctwie przeszedł w Angelu zabieg układu naczyniowego.

W tym momencie Alex nie wytrzymał.

- To jest pacjent kardiologiczny? Po cholereę mnie więc wzywasz? Oderwałaś mnie od...

Ruchem dłoni nakazała mu milczenie.

- Dayna przyniosła go dziś do izby przyjęć i prosiła, żeby mnie zawołać. Może zapamiętała mnie z pierwszego spotkania. Znalazła małego dziś rano w łazience, jak walił głową o posadzkę, bo „coś go strasznie boli”. Dwa razy zwymiotował, a tutaj stwierdzono jeszcze u niego światłowstręt i sztywność karku.

- Zapalenie opon... - mruknął Alex.

- Nakłucie łądźwiowe tego nie potwierdziło, zrobiliśmy więc tomografię, podejrzewając uraz.

- No i? - Na chwilę zamknął oczy. Kolejny Tommy Jenner? Tego mu tylko brakowało. Po chwili otworzył oczy. W głowie świeciło mu stokroć gorsze podejrzenie.

- Urodził się z wadą naczyni? Więc to pewnie tętniak mózgu...

Layla skinęła głową. Jej twarz przedstawiała sobą obraz nędzy i rozpacz.

- Dayna odchodzi od zmysłów. Myślała, że najgorsze mają już za sobą. On dopiero co poszedł do szkoły, to takie wesołe dziecko. Powiedział mi, że jak dorośnie, zostanie pilotem myśliwca.

Jasny gwint!

- Pokaż mi lepiej tę tomografię - Starał się być chłodny i profesjonalny, ale już dał się w to wciągnąć. Layla swą opowieścią uspiła jego czujność i teraz czuł się, zbyt jak na własne potrzeby, emocjonalnie związany z pacjentem.

A ten przypadek nie należał do tych luksusowych, które dają czas na zastanowienie, analizę. Wynik tomografii nie pozostawiał wątpliwości. Uszkodzone naczynie w mózgu może pęknąć w każdej

chwili, a to będzie tragedia. Nastąpi nieodwracalny uraz mózgu. Lub śmierć. Operacja też może się nie powieść.

Czy Ryan jest w stanie wykonać taką operację? Tak. Alex spokojnie mógłby przekazać ten przypadek swojemu zastępcy, tłumacząc się koniecznością nabycia przez Ryana nowych doświadczeń.

Layla w milczeniu obserwowała, jak studiuje wyniki tomografii. Matthew jest drobny jak na swój wiek i ma bardzo bladą buzię oraz rozszerzone bólem i strachem wielkie ciemne oczy.

- Hej, kolego - ze ściśniętym sercem Alex odezwał się do małego. - Słyszałem, że chcesz zostać w przyszłości pilotem myśliwca?

Wielkie brązowe oczy wpatrywały się w twarz lekarza. Alex usłyszał cichy szloch matki, która trzymała chłopca za rękę. Czuł na sobie uważne spojrzenie Layli.

- To się świetnie składa, bo my tu mamy takie specjalne łóżko-samolot - powiedział małemu Alex. - Polecisz nim kilka pięter do góry, a tam zrobimy ci taką operację, że główka już nie będzie tak paskudnie boleć.

- Dzięki - wyszeptała Layla, gdy niemal się o nią otarł, wychodząc z pokoju.

Nie chciał tego, nie chciał jej podziękowań, dotyku ręki na ramieniu.

- Nie ma za co - odrzekł szorstko. - To nie ma związku z tobą i mną. - Patrzył jej w oczy, jakby chciał odepchnąć wzrokiem. - A w ogóle to myślałem nad twoją propozycją i moja odpowiedź brzmi: nie. Jesteśmy teraz kolegami z pracy, to wszystko. Każde inne rozwiązanie to katastrofa.

Nie dała po sobie poznać rozczarowania.

- Pewnie masz rację - stwierdziła tylko. - Przyjdę dowiedzieć się, jak poszło. Mam na myśli oczywiście operację Matthew.

Alex pchnął drzwi nieco silniej, niż było potrzeba. Pewnie masz rację? Co to miało znaczyć? I czy musiała tak mocno podkreślać, że

ich następny kontakt będzie dotyczył wyłącznie spraw zawodowych?

A może... wcale jej nie rozczarował?

Po chwili mył się przed operacją i to był moment, kiedy wszystkie podteksty osobiste powinny zniknąć z jego głowy. Musi być przygotowany, skoncentrowany i w stu procentach skupiony na tym, co ma się wydarzyć.

Tym razem szło mu kiepsko. Dezynfekująca piana pokryła jego ręce, ale jakoś odwlekał chwilę, kiedy trzeba będzie spłukać te mydliny i przejść do rzeczy. Uporczywie szorował przestrzeń między palcami, czyścił paznokiec po paznokciu. Myślał o swoim życiu. Z reguły każdy człowiek jest w stanie określić dzień, który w jego biografii stanowił punkt zwrotny.

On miał kilka takich punktów.

Pierwszy to dzień, gdy jego ukochana mama zmarła na raka piersi. Miał wtedy dziesięć lat.

Potem jako szesnastolatek podjął decyzję o opuszczeniu domu ojczyma. Uznał, że i dla Cade'a będzie lepiej, gdy Alex zejdzie z oczu temu tyranowi.

A potem przyszedł dzień, w którym ujrzał Laylę. Wtedy zdał sobie sprawę, że mimo wszystko potrafi zaufać drugiemu człowiekowi. I kochać.

Strumień ciepłej wody podziałał jak balsam na zmęczoną długim szorowaniem skórę. Alex starannie spłukał dłonie, a potem przedramiona, aż po łokcie. Zaczął się wycierać sterylnym ręcznikiem, wciąż pogrążony we własnych myślach.

Wiedział, że powinien już przerwać rozmyślenia, tak jak zakręcił wodę w kranie. Ale z drugiej strony zdawał sobie sprawę, że nie będzie mógł się wystarczająco skupić na czynnościach związanych z operacją, dopóki nie doprowadzi swojego rozumowania do konkluzji.

Trzeba rozważyć wszelkie za i przeciw, policzyć korzyści i straty.



Jego relacje z Cade'em czy z Callie były pod tym względem jasne. Wiedział, jak rzutowały na jego życie, czego go nauczyły. Ale historii z Laylą nie dawało się racjonalnie wytłumaczyć. Kiedy był blisko niej, rozmawiał z nią, słuchał jej uroczej teksańskiej wymowy, która go tak w niej pociągała, tracił rozum.

Późnym wieczorem w niedzielę zdecydował więc, że powrót w jakiegokolwiek formie do ich związku to chybiony pomysł. Miał nadzieję, że po całym dniu pracy znajdzie w poniedziałek chwilę, by to z nią spokojnie omówić. Że wspólnie znajdą inne rozwiązanie, które umożliwi im bezkolizyjną współpracę.

Był pewien słuszności tej decyzji. Nie spodziewał się jednak, że czeka go aż tak bardzo ciężki dzień.

Najpierw stresująca sytuacja z opiekunami Tommy'ego Jennera. Z bólem serca patrzył na wyniki rezonansu magnetycznego. Ewentualna operacja przypominałaby, zarówno pod względem zawodowym i emocjonalnym, taniec na linie. Miał wezwać Mike'a i Ginę do gabinetu i przekazać im wiadomość, że trzeba poczekać, bo szybka operacja nie jest możliwa. Te ich błagalne, pełne skargi na los spojrzenia...

Nie skończył tej trudnej rozmowy, bo Layla wezwała go do izby przyjęć. No cóż, koniec końców przynajmniej jej oznajmił swą decyzję. I ona ją zaakceptowała.

Najgorsze ma za sobą. Teraz musi się udać do sali operacyjnej i zrobić wszystko, by uratować młode życie.

Layla wśliznęła się do galerii dla obserwatorów nad salą operacyjną. Drobnny chłopiec nieruchomo leżał na stole, wokół uwijały się osoby przygotowujące zabieg. Na monitorze widać było częściowo ogoloną głowę Matthew. Pielęgniarka smarowała jego skórę jodyną.

Layla była świadkiem wejścia na arenę gwiazdy widowiska. Alex

trzymał przed sobą uniesione do góry ręce, barkiem pomógł sobie otworzyć wahadłowe drzwi łączące pomieszczenie przygotowawcze z salą operacyjną.

Musi mu się udać. Uratuje Matthew. Zagryzła wargi do bólu, niemal do krwi. Nieważne, jaką decyzję podjął Alex w ich wspólnej sprawie. Teraz liczy się tylko życie tego małego chłopca. Boże, dopomóż...

Jakby wyczuwając jej prośbę, Alex uniósł w górę oczy i spojrzał na nią, chociaż siedziało tam więcej osób.

Prawdopodobnie za ścianą z grubego szkła nie mógł widzieć jej twarzy. Była jednak pewna, że jest świadomy jej obecności.

Serce boleśnie podskoczyło Layli w piersi. A może powinna wyjść? Może jej obecność to dodatkowy stres, który może rozproszyć uwagę Alexa? Była przecież pewna, że napięcie między nimi miało wpływ na tragiczne zakończenie sprawy Jamiego Kirkpatricka.

Teraz też wywiera na niego presję, proponując chwilowy powrót do romansu jako sposób na pozbycie się zaszłości. Jeśli teraz coś złego przytrafi się Matthew, to będzie koniec wszystkiego. Alex już nigdy nie zechce mieć z nią nic wspólnego.

Czy zdaje sobie sprawę z tego, co postawiła na szali, nalegając, by przeprowadził zabieg? Nie potrafiła nawet przewidzieć, że on jej polecenie wykorzysta jako okazję do definitywnego przecięcia wszelkich spekulacji.

Bo nie myślała. Słuchała tylko podszeptów serca.

Jego decyzja to był dla niej cios, ale przecież nie powinna czuć się rozżalona ani rozczarowana. W najśmielszych marzeniach nie sądziła, że Alex jeszcze kiedykolwiek pojawi się w jej życiu. Nawet zawodowym, a co dopiero prywatnym.

Dlaczego ciągle jest taka w gorącej wodzie kąpana? Powinna się nauczyć, że z każdym pomysłem, który pojawia pod wpływem emocji i nastroju, trzeba się przespać. Przemyśleć go, rozważyć ewentualne

skutki. A ona ciągle jest taka nieobliczalna.

Jak wtedy, gdy lata temu bez zastanowienia rzuciła się w ramiona Alexa. Albo jak nagle z nim zerwała, bo nie mogła znieść wyrzutów sumienia.

A całkiem niedawno znów się na niego rzuciła, a potem zaproponowała wznowienie kontaktów. Intymnych.

Na szczęście takie chwile emocjonalnego wzmożenia nie zdarzają się jej zbyt często...

Alex niezauważalnie skinął głową, jakby chciał potwierdzić, że wie o jej obecności. I zapewnić, że ona mu nie przeszkadza. Podniósł rękę.

- Skalpel.

Kluczowym punktem takiej operacji jest moment, kiedy trzeba powstrzymać dopływ krwi i dokonać właściwego zabiegu: naprawy uszkodzonej arterii. Chirurg ma na to cztery minuty. Gdy się nie uda - koniec. Drugiej szansy nie będzie.

- Włączyć zegar - nakazał Alex.

Był gotów. Teraz życie chłopca zależy od tego, co on zrobi. Zrozpaczona matka siedzi w poczekalni, niedaleko stąd. Layla obserwuje go z galerii.

Alex zdawał sobie z tego sprawę, podobnie jak z czyhających zagrożeń, jednak nie myślał o nich w tej chwili. Był całkowicie skupiony na kwestiach technicznych. Zegar ciągle tykał.

- Jeszcze dwie minuty - ostrzegł anestezjolog.

Pielęgniarka wycierała czoło Alexa, a on starał się, by pot nie przeszkodził mu w prawidłowym widzeniu pola działania. Ta klamerka jest taka malutka i ciągle się wyslizguje. Tak trudno ustawić ją we właściwym położeniu...

- Pięćdziesiąt osiem sekund, pięćdziesiąt pięć, trzydzieści - spokojnie odliczał anestezjolog.

Uff, jest! Udało się zacisnąć naczynie. Teraz krew będzie krążyć prawidłowo.

- Zatrzymać zegar.

Jeszcze minuta całkowitej ciszy i Alex ponownie sprawdza rezultaty swojej pracy. W końcu wydaje werdykt. Kamień spada z serca, można odetchnąć.

- W porządku, możemy zamykać.

Zrobił swoje, i zrobił to dobrze.

Przez sekundę oddawał się zadowoleniu, po czym przystąpił do końcowej procedury. Dopiero potem nastąpiła ulga. Uratował czyjeś życie?

Możliwe, ale do całkowitego wyzdrowienia jeszcze długa droga. I tu główny wysiłek będzie należał do samego Matthew. Na razie trzeba powiedzieć Daynie, że operacja się udała i jest nadzieja, że wszystko będzie dobrze. No a potem spojrzeć w oczy Layli. Ciekawe, co się da w nich wyczytać?

Wdzięczność, to na pewno. Jeszcze większą niż wtedy, gdy podjął się przeprowadzenia operacji. Podziw?

Umieścił usuniętą na czas zabiegu część kości czaszki z powrotem na miejscu. Dokonano pomiaru wewnątrzczaszkowego ciśnienia. Jeszcze tylko szwy, bandażowanie i można się zrelaksować.

I wtedy zdał sobie sprawę, że cały czas towarzyszyło mu podskórne napięcie emocjonalne, spowodowane nie tylko oczekiwaniami rodziny pacjenta, bo to jest normalne, ale tym razem w sprawę mocno zaangażowała się Layla. Była tu, obserwowała każdy jego ruch.

A jemu to nie przeszkadzało. Potrafił to jakoś odsunąć od siebie. Jego umiejętności nie doznały tym razem żadnego uszczerbku. Potrafił pominąć emocjonalne ryzyko i całkowicie skupić się na operacji.

Zupełnie jakby wziął sobie do serca radę Callie. Cały czas panował nad sobą, nie dał się.

Może więc Layla ma rację. Należy wypalić do końca to, co zostało do wypalenia. I będzie po wszystkim.

Z Callie Richards ta metoda dała rezultaty, prawda?

A co, jeśli on się przy okazji poparzy? Trudno, nie będzie do końca życia rozpamiętywał, co by było, gdyby...

Wczorajsza decyzja przyszła mu z trudem, ale okazała się niesłuszna. Co z tego, skoro już przekazał ją Layli. Za późno na zmianę. A może nie?

Zakończył ostatni ścieg i odciął nić. Odłożył zakrzywioną igłę do pojemnika na zużyte narzędzia i podniósł wzrok tam, gdzie na ostatnim krześle siedziała Layla. Sam jej widok powinien przynieść mu odpowiedź na to naglące pytanie. Ale krzesło było puste.

Wymknęła się z galerii dla widzów równie niepostrzeżenie, jak się do niej dostała. Teraz jednak nie czuła już bolesnego ucisku w gardle.

Była strasznie, po prostu cholernie dumna z Alexa, ale nie powie mu tego teraz. Jako szefowa oczywiście znajdzie później czas i miejsce, by go pochwalić, wyrazić uznanie dla jego profesjonalizmu, jednak bez żadnych osobistych akcentów.

Zajęła się swoją pracą, a po kilku godzinach udała się na pediatryczny oddział intensywnej terapii. Zastała Matthew w dobrym stanie. Był jeszcze pod wpływem środków uspokajających. Dayna, kompletnie wyczerpana, ale odprężona, prawie płakała ze szczęścia.

- Doktor Rodriguez jest nadzwyczajny, prawda?

- Bez wątplenia.

- Powiedział, że dowiemy się, czy wszystko poszło dobrze, dopiero jak Matthew całkiem oprzytomnieje. Uprzedził, że mogą wystąpić kłopoty z mową i że jedna część ciała będzie przez jakiś czas słabsza, ale Matthew na pewno z tego wyjdzie. Powiedział też, że mieliśmy szczęście, bo choroba została odkryta bardzo wcześnie.

- Tak, ja też się z tego bardzo cieszę. - Layla uścisnęła Daynę

serdecznie. – Wpadnę jutro rano i zobaczę, jak sobie dajecie radę.

Z zawodowego nawyku zerknęła na monitory urządzeń, do których podłączono małego. Wzrok Dayny podążył w tym samym kierunku.

– Doktor Rodriguez mówi, że wszystko jest w porządku. Rozminęła się pani z nim. Poszedł do innego pacjenta. To mały chłopiec, też pilnie potrzebuje operacji. Widać taki to dzień dla doktora.

Layla wstrzymała oddech. Tommy.

Alex pewnie poszedł przedstawić Mike’owi i Ginie decyzję o podjęciu, bądź nie, operacji. Wiedziała, że to trudna decyzja, bo też widziała wyniki rezonansu magnetycznego.

Guz zmalął pod wpływem chemioterapii, ale wciąż był spory i fatalnie umiejscowiony. Zadziwiająco przypominał schorzenie Jamiego Kirkpatricka...

Rozumiała wahanie Alexa, ale może sukces operacji Matthew dodał mu wiary w siebie?

Chciała się tego dowiedzieć. To sprawa zawodowa, nie musi się z niej tłumaczyć. Nie zadała sobie nawet pytania, czy to rozważne posunięcie.

Przeszła na oddział neurologii, prosto do gabinetu Alexa. Przez uchylone drzwi zobaczyła na ścianie wyświetlony slajd z rezonansu magnetycznego mózgu Tommy’ego. Czy Mike i Gina też są w tym gabinecie? Nie słyszała ich głosów, ale może po prostu milczą, przytłoczeni złą nowiną?

Nie. Alex na pewno nie prowadziłby takiej rozmowy, nie zamknąwszy drzwi. Brak decyzji nie może być w takiej sytuacji żadnym rozwiązaniem. Layla zapukała cichutko, weszła i bezszelestnie zamknęła drzwi.

Alex stał w oknie pogrążony w myślach. Trzymanym w ręku długopisem miarowo klepał dolną wargę. Na biurku porozrzucane były papiery, wśród nich kilka naprędce naszkicowanych schematów prognozujących rozmaite warianty rozwoju sytuacji.

- Zrobisz to? - spytała cicho. - Zoperujesz go?

Odpowiedzią było szybkie skinięcie głową i lakoniczne stwierdzenie:

- Istnieje wielkie ryzyko, chyba każdy to rozumie.

- Ale warto spróbować?

Jeszcze jedno skinięcie, tym razem po namyśle.

Alex wpatrywał się w nią i Layla widziała w jego wzroku coś, co nie miało nic wspólnego z jakimkolwiek przypadkiem medycznym. Musiała zaczerpnąć powietrza i odzyskać równowagę, bo Alex patrzył teraz na nią zupełnie inaczej niż wtedy, gdy oznajmił jej dziś swą decyzję.

Patrzył tak, jakby... zmienił zdanie?

- A co z nami, Alex? - szepnęła.

Przez bardzo długą chwilę nie poruszył się ani nie odezwał. W końcu zrobił krok w jej stronę. Długopis upadł na biurko. Wziął Laylę w ramiona, a ona zamknęła oczy i odchyliła głowę. Poczula na wargach jego usta.

Wygląda na to, że otrzymała odpowiedź.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tym razem było inaczej.

Dotychczas każda kapitulacja wobec wzajemnego przyciągania miała posmak zakazanego owocu. Towarzyszyła jej aura grzechu, winy, poczucia zagrożenia. Mieli wrażenie, że robią coś złego.

Nawet przedwczoraj, gdy Alexa zaskoczyło nagłe pojawienie się Layli pod prysznicami, ich zbliżenie było czymś karygodnym. Kochali się bez zabezpieczeń, w dodatku w miejscu pracy.

Po prostu do fizycznego kontaktu dochodziło między nimi wyłącznie w sytuacji dzikiego szału. W takich momentach, kiedy nic innego się nie liczy.

Ale tym razem było inaczej. Mieli mnóstwo czasu i każdy kolejny krok był starannie przemyślany. Najpierw Layla zaproponowała kolację w barze tapas, gdzie kiedyś była z Chloe. Alex zgodził się bez wahania, a nawet z ulgą, bo to oznaczało, że nie będą razem nago.

Przynajmniej na razie. No i że będą we dwoje. Co innego, gdyby zaproponowała O'Malleya. Wtedy plotkarze w Angelu mieliby o czym gadać.

A skoro ma być inaczej, niech wszystko zostanie między nimi. To ich sprawa. Muszą ją rozwiązać i nikt inny nie musi o tym wiedzieć.

Chociaż... mają przecież dolać oliwy do niewygasłego ognia namiętności, która wciąż tli się między nimi. A do tego potrzebne jest osobne pomieszczenie. I łóżko. Jakiś hotel czy raczej motel, by sprawy nie przenikały za bardzo do prywatnego życia obojga.

Co więc robią tu, w tym skądinąd miłym barze? Jedzą, piją, konwersują niezobowiązująco, zamiast uprawiać fajny, równie niezobowiązujący seks.

Alex westchnął. Pomysł wspólnego wyjścia początkowo mu się spodobał. Odpocznie po ciężkim dniu, złapie oddech przed nowym



wyzwaniem. Przed kolejnym punktem zwrotnym.

- No więc - zaczął, unosząc w górę szklankę piwa - jesteśmy na miejscu.

- Hm - mruknęła Layla, przerywając na chwilę studiowanie karty dań. - To była długa droga, prawda?

Tak, to prawda. I nie chodziło tylko o straszliwe korki na ulicach Nowego Jorku o tej porze. Każde z nich miało za sobą raczej skomplikowaną drogę życiową.

A teraz czuli się, jakby zatoczyli ogromne koło.

- Szefowa pediatrii w jednym z najbardziej prestiżowych szpitali dziecięcych w kraju, ho ho ho. - Pochylił głowę w dowód podziwu. - Dobra robota.

- Szef neurologii dziecięcej w tej samej placówce - odrzekła Layla. - Ratowanie życia jest ważniejsze i trudniejsze niż zarządzanie.

- Ja tylko wykonuję swoją robotę. Najlepiej jak potrafię. - Usiłował to powiedzieć z pewną nutką lekceważenia.

- Dayna by się z tym nie zgodziła. Ja zresztą też nie. Jeszcze... nie miałam okazji ci pogratulować. Ta operacja to było mistrzostwo świata. Miło było popatrzeć.

- Dzięki.

- Nie przeszkadza ci, jak ludzie patrzą?

Celowo źle sformułowała pytanie, bo nie chodziło jej o obserwatorów w ogóle. Chciała wiedzieć, czy nie przeszkadzało mu, że ona była na galerii, zwłaszcza gdy miało się w pamięci ostatnią operację w jego wykonaniu, której była świadkiem. Operację Jamiego.

Sama myśl, że mogliby wrócić do tego w rozmowie, sprawiała, że poczuł mróz w kościach. We wszystkich jego rozmyślaniach te dwie sprawy były powiązane: historia z Laylą i przypadek Jamiego. Nie odważyłby się jednak powiedzieć tego głośno.

Czy to nie głupie? Przecież Jamie był związany z ich miłosną

przygodą od samego początku. Poznali się przy jego łóżku, a w przeddzień operacji Layla zerwała z Alexem. Gdyby operacja się udała, Alex zapewne próbowałby naprawić to, co było między nimi. Ale wyszło inaczej. Jego świat się zawalił, a gruzy przysypały wszystko. Również Laylę i ich miłość.

A teraz są znowu razem. Czy to nie błąd?

Całkiem możliwe. Alex prawie słyszał w uszach głos Callie: „A nie mówiłam?”

Musi unikać bolesnych tematów. Będzie udawał, że nie dostrzegł podtekstu w pytaniu Layli.

- Jestem przyzwyczajony do publiczności - odparł lekko - chociaż w czasie operacji Tommy'ego wolałbym, żeby galeria była zamknięta.

- Ustaliłeś już termin? - spytała Layla, bawiąc się szklanką.

- Najwcześniej w przyszłym tygodniu. To wymaga wielu przygotowań.

Jak każdy skomplikowany zabieg. Jak operacja Jamiego.

- Gdybym mogła w czymś pomóc, daj znać.

Skinął głową, ale nie zamierzał mieszać w to Layli. Zagłębił się w lekturze menu.

- Fajne tu mają rzeczy. Już coś wybrałaś?

- *Costillas*. Takie drobne grillowane żeberka. Brudzą palce, ale smakują bosko. Do tego *pimentos relenos*.

Alex uniósł brwi. Wymawiała hiszpańskie nazwy z bezbłędnym akcentem. Dziwne jak na blond piękność, która wciąż wygląda na miss nastolatek. Ot, dziewczyna z sąsiedztwa, o ile za sąsiada możesz uznać właściciela oddalonego o wiele kilometrów teksańskiego rancza.

- To papryczki nadziewane ryżem - wyjaśniła. - Lubisz krewetki? Spróbuj *gambas a la plancha*.

Alexowi nie w głowie było teraz jedzenie.

- Przedtem nie znałaś hiszpańskiego. Chciałem cię o to zapytać,

kiedy zaczęłaś tłumaczyć, co mówi Ramona.

Zabrzmiało to niemal oskarżycielsko i dotyczyło dnia, pod koniec którego Alex zdał sobie sprawę, że Layla jest mu nadal bardzo bliska.

- Pracowałam w Miami - odrzekła błyskawicznie. - Tam jest mnóstwo latynoskich imigrantów. Chciałam się z nimi porozumiewać.

- I po prostu nauczyłaś się języka. - W uśmiechu Alexa była mieszanina podziwu i... smutku.

Cała Layla. Bezkompromisowa do bólu. We wszystko angażuje się bez reszty. Pokaż jej wyzwanie, a ona natychmiast je podejmie.

Jak wtedy, gdy jako stażystka w dziedzinie chorób dziecięcych praktykowała kolejno na wszystkich oddziałach, by wybrać specjalizację. On był już renomowanym neurochirurgiem, musiała więc wykazać się odwagą, by się do niego odezwać. Wskazała mu przypadek Jamiego Kirkpatricka i opowiedziała o nowej radykalnej metodzie, o której niedawno czytała. Ta metoda mogłaby według niej uratować dziecko.

Ta śliczna dziewczyna, wystarczająco odważna, by jak równy z równym rozmawiać z uznanym specjalistą i inteligentna na tyle, by znaleźć w literaturze medycznej odpowiednie informacje, zrobiła wtedy na nim niesamowite wrażenie. Zachowała się jak dojrzały lekarz, a nie stażystka.

Wyczuwało się też jej ogromną wrażliwość i troskę o pacjenta. Miała serce równie wielkie jak jej rodzinny stan, Teksas.

Te wspomnienia wyprowadzały go z równowagi. Trzeba wrócić do teraźniejszości i do tej, w połowie przynajmniej poświęconej sprawom zawodowym, rozmowy.

- Dlaczego wybrałaś Miami?

Oczekiwał, że teraz porozmawiają o wyposażeniu tamtejszych szpitali czy czymś w tym rodzaju, tymczasem Layla patrzyła na niego dłuższą chwilę, po czym spuściła oczy.

- Bo to było najdalsze możliwe miejsce.

- Od Los Angeles?

- I od Teksasu - przytaknęła.

A więc pojechała tam sama. Odważna decyzja. Właściwie nawet nie wiedział, kiedy się rozwiodła.

- Jak długo tam pracowałaś?

- Trochę ponad pięć lat. Potem przyszedłem do Angela.

Tyle samo czasu spędził Alex na swoim dobrowolnym wygnaniu. Czy naprawdę ostatnią osobą, z którą, poza nim, Layla sypiała, był jej mąż? Boże...

Gdy zjawił się kelner, Alex poprosił, by Layla za niego złożyła zamówienie. Przysłuchiwał się jej hiszpańskiej paplaninie, przekomarzankom z kelnerem.

- Czy to przeze mnie rozwiodłaś się z mężem? - zapytał, gdy zostali sami.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Coś ty! Kiedy cię poznałam, wszystko było już praktycznie skończone. Inaczej bym się z tobą nie wiązała.

Powoli skinął głową. Znając Laylę, wiedział, że nie mówi tego, by ulżyć jego sumieniu. Angażuje się we wszystko bez reszty, w namiętność także. Jakim szczęściarzem musi być facet, któremu uda się zbudować związek z taką kobietą...

- Próbowałam naprawić to małżeństwo - ciągnęła spokojnie - ale nawet moja matka powiedziała mi wtedy: „Nie bądź śmieszna.” Według niej, skoro się nie udało, to znaczy, że za mało się starałam i nic już się nie da zrobić.

- A więc twoi rodzice są idealnym małżeństwem?

- Skądże! - parsknęła Layla. - Całe życie udają. Dla nich liczy się tylko, jak coś wygląda, co ludzie powiedzą. Ojciec był burmistrzem Swallow Creek. Całe miasteczko wiedziało, że zdradza mamę, ale wszyscy milczeli. Udawali, że ten film koniecznie musi skończyć się

happy endem.

- A ty? Jak się w tym odnajdywałaś?

- Ja miałam być tylko perfekcyjną córką. Dobrze się uczyć, być główną cheerleaderką. Taka małomiasteczkowa złota księżniczka.

- Byłaś nią?

- Tak. Dlaczego pytasz?

- Nieważne. Mów dalej.

- No dobra. Oczywiście poślubiłam swoją szkolną miłość. Nie muszę chyba dodawać, że Luke był w tym miasteczku księciem.

- To faktycznie brzmi jak scenariusz filmu.

Alex usiłował potraktować to lekko, ale narastał w nim gniew. Jak można było tak stłamsić Laylę? Zamknąć tego kolorowego ptaka w klatce! Ona jest przecież wyjątkowa...

Roześmiała się, słysząc jego komentarz, ale był to dziwnie smutny śmiech.

- Tak, z tym że ja nie trzymałam się roli. Moje ambicje wykraczały poza siedzenie w domu i niańczenie wnucząt pana burmistrza. Coś mnie ugryzło i postanowiłam zostać pediatrą. Luke był przeciwny, ale mnie nic nie mogło powstrzymać. Zaciągnęłam biedaka do Los Angeles, gdzie czuł się jak ryba wyciągnięta na brzeg. Nie winię go za to. On znał i lubił swoją rolę, chciał grać w tym filmie o teksańskim miasteczku.

- Gdzie teraz jest?

- Wrócił do Swallow Creek. - Layla się uśmiechnęła. - Ożenił się z Sally, dziewczyną z naszej szkoły. Mają dwójkę bobasów, trzecie w drodze. Może nawet bliźniaki.

Kelner przyniósł zamówione dania. Do żeberek dodano miseczkę wody z cytryną, by można było płukać na bieżąco zatłuszczone palce.

Jedzenie było pyszne. Alex czerpał dodatkową przyjemność z obserwacji sposobu, w jaki Layla je. Jej błoga mina wyrażała entuzjazm. Bez żenady zlizywała tłusty sos z palców. Wyglądało to...

seksownie.

Poczuł rozlewające się po całym ciele ciepło. Jego źródłem była nie tylko fizyczna atrakcyjność i bliskość partnerki, to było coś głębszego, nieuchwytnego, niezwykłego.

Zupełnie jakby dopiero co ją poznał. To nie była lekarka, koleżanka z pracy. Nawet nie kochanka, której dotyk wprawia go w drżenie. To była Layla z krwi i kości. Kobieta, która wyrosła z małej grzecznej dziewczynki ze Swallow Creek. Kiedyś miała rodziców, chłopaka, męża. Miała napisany scenariusz życiowej roli, ale się zbuntowała. Chciała grać po swojemu.

Kiedyś przewróciła jego świat do góry nogami. Zmiażdżyła go bezlitośnie. I to w najgorszym z możliwych momentów.

Alex stracił apetyt. Ruchem głowy odmówił, gdy zaoferowała mu ostatnie żeberko. Poczekał, aż ona skończy jeść.

- Mogę cię o coś zapytać?

- Wal śmiało - powiedziała, wycierając palce serwetką i sięgając po kieliszek z winem.

- Skąd miałaś wtedy pewność, że między nami koniec? - Nie planował tego pytania. Słowa same wymknęły mu się z ust. Czy raczej z serca. - I dlaczego zdecydowałaś się na zerwanie w przeddzień operacji Jamiego?

No tak...

Ręce zaczęły Layli drżeć tak bardzo, że nie była w stanie utrzymać w nich kieliszka z winem. Tym winem, którego potrzebowała teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Wiedziała, że kiedyś padnie to pytanie, ale nie spodziewała się, że tak szybko.

Kelner przyniósł następne dania, ale apetyt gdzieś się ulotnił. Layla miała mętlik w głowie. Cóż, opowiadając szczegóły swojej biografii, które dotąd ukrywała przed Alexem, sprowokowała go do odwagi

i szczerości w zadawaniu pytań.

Bo dziś jest szczególny dzień. Inny od wszystkich dotychczasowych. Wiązała ich cielesna bliskość, łącznie ze znajomością najbardziej intymnych szczegółów. Ale poza obszarem fizyczności właściwie nic o sobie nie wiedzieli.

Pięć lat temu Alex orientował się jedynie, że jej małżeństwo przeżywa kryzys. Jak zresztą mógł nie wiedzieć? Kłótnię Layli z Lukiem słysząc było chyba na kilometr. Ona z kolei widziała w nim cholernie przystojnego, piekielnie zdolnego młodego neurochirurga u progu wielkiej kariery. Nie była przygotowana na nagłą namiętność i nie potrafiła się jej oprzeć. To ona zrobiła pierwszy krok, tuż po kłótni z mężem.

Ona zapoczątkowała romans i ona go zakończyła.

To drugie musiało być dla Alexa nieprzyjemnym doświadczeniem. Layla była jednak o niego spokojna. Na pewno szybko kogoś znajdzie, żadna normalna kobieta nie potrafiłaby mu się opierać na dłuższą metę.

Nie zdziwiła się więc, usłyszawszy, że ledwo jego samolot dotknął australijskiego lądu, Alex z kimś się związał. Ani wtedy, gdy dowiedziała się, że i ten romans nie trwał długo. Ale żeby od tej pory... nikogo?

To było nieco zatrważające.

Ale jeszcze bardziej zatrważała ją intensywność spojrzenia utkwionych w nią ciemnych oczu, gdy formułował to nieszczęsne pytanie.

- Skąd miałaś wtedy pewność, że między nami koniec?

Była dziś szczerą z Alexem, bo czuła, że ich znajomość osiągnęła inny niż dotychczas poziom. Nie czysto zawodowy, jak wtedy, gdy razem pracowali nad przypadkiem Jamiego.

Nie czysto erotyczny, jak wtedy, gdy ona po raz pierwszy zarzuciła mu ręce na szyję, wspięła się na palce i dotknęła wargami jego ust.

Czy teraz może się wycofać? Być mniej szczerą? Nie, oczywiście, że nie. To byłoby nieuczciwe.

Odsunęła talerz, zebrała się na odwagę i wytrzymała ponure spojrzenie Alexa.

- Dorastałam w atmosferze zakłamania. Powinnam była się do tego przyzwyczaić, ale nagle zdałam sobie sprawę, że sprawa między nami to kolejna warstwa fałszu, jakim obrosło moje życie. Byłam mężatką i miałam romans. Czułam się winna, a dodatkowo uzmysłowiłam sobie, że robię dokładnie to, co przez całe życie robił mój ojciec. A przecież wiedziałam, że to jest złe, że sprawia komuś ból.

Alex w milczeniu chłonał każde jej słowo. Wciąż się w nią wpatrywał, chociaż spuściła wzrok. Widelcem porządkowała na talerzu ziarnka ryżu, które wysypały się z faszzerowanych papryczek. Musiała czuć na sobie jego pełne oczekiwania spojrzenie. W końcu zaczęła mówić.

- Kiedy po raz pierwszy... no wiesz... byliśmy z sobą, myślałam, że już nie wrócę do dawnego życia. Ale nie mogłam być tego pewna.

- Dlaczego?

- Bo ty byłeś taki... zamknięty w sobie. Im bliżej było do operacji Jamiego, coraz bardziej się wycofywałeś. Byłeś skupiony na tym przypadku, a ja... byłam dla ciebie jakąś błyskotką, która niepotrzebnie rozprasza. Prawie się nie widywaliśmy. Nie byłeś już tym facetem, w którym zakochałam się na zabój.

Przymknął powieki. Czyżby znowu się wycofywał?

- Czułam się rozdarta, zablokowana - ciągnęła ze smutkiem w głosie. - Nie mogłam żyć tak jak dawniej, bo dzięki tobie dowiedziałam się, że może być inaczej. Ale nie mogłam też iść naprzód. - Jej głos zadrżał. - Byłam bardzo samotna, Alex. I przerażona.

Zamknęła oczy. Musiała znaleźć w sobie dodatkową dozę odwagi,



by odpowiedzieć na najtrudniejsze pytanie.

- A jeśli chodzi o ten wieczór przed operacją Jamiego? Siedzieliśmy w jednym pomieszczeniu, a mnie się wydawało, że przebywamy na odległych planetach. Dotarło do mnie, że schrzałam sobie życie i nagle poczułam złość. Byłam zła na siebie, na ciebie, na wszystko, co doprowadziło moje życie do tak żalnego stanu. A kiedy jestem zła - westchnęła - natychmiast muszę coś z tym zrobić. Jestem z natury impulsywna, więc zrobiłam to, co podpowiadało mi serce. Wiem, zbyt często mi się to zdarza, nie panuję nad emocjami. Wiem, że to niezbyt profesjonalne, nie musisz mi tego mówić, ale taka jestem. Kiedy cię poznałam, podjęłam decyzję: koniec z kłamstwem. Nie będę dalej grać w tym filmie, którego scenariusz mi narzucano. Będę żyła na własną odpowiedzialność, kierowała się swoją własną prawdą.

Boże... nie da rady powiedzieć nic więcej. Zaraz zacznie płakać. Odsunęła krzesło.

- Przepraszam na chwilę - mruknęła. - Muszę iść... przypudrować nos.

Przepychała się w stronę damskiej toalety.

- Hej, mała, gdzie się tak śpieszysz. Chodź, postawię ci drinka - roześmiał się na jej widok jakiś młodzieniec.

Nawet nie zauważyła jego twarzy. W tej chwili, w całym tym tłumie, liczyła się dla niej tylko jedna osoba. Ta, przed którą właśnie odsłoniła się jak jeszcze nigdy przed nikim.

Poczuła się bezbronna. I naga. Bardziej niż gdyby zdarto z niej ubranie. Co Alex teraz o niej myśli? Czy uzmysławia sobie, że oto właśnie podała mu na talerzu swoje serce? Że gdyby chciał się zemścić za to, czego od niej doznał, mógłby bez przeszkód rozszarpać teraz to serce na drobne kawałeczki?

Potrzebowała kilku minut. Pozbierała się, odzyskała siły. Była znów

w pełnej zbroi, gotowa stawić czoło wyzwaniom. Dowiodła, że potrafi wiele przeżyć, przeżyje więc i ewentualne pretensje Alexa. Zaraz wróci do stolika.

Potrzebuje jeszcze minuty. No, może dwóch.

Alex patrzył, jak Layla toruje sobie drogę przez tłum. Widział, jak jakiś palant bezskutecznie usiłuje zwrócić na siebie jej uwagę. Siedział jak zamurowany. Nie mógł poruszyć ani jednym mięśniem, nawet mrugnąć powieką. Można by przypuszczać, że dostał potężny cios kowalskim młotem. Gdyby tylko wiedział...

No tak, czuł wtedy, że oddała się od Layli. Nie było mu łatwo, ale zdawał sobie sprawę, że przypadek Jamiego jest kluczowy dla dalszego przebiegu jego kariery. Gdyby operacja się powiodła, mógłby na niej zbudować wspaniałą zawodową przyszłość. Nic nie powinno go rozpraszać, żadne osobiste ani emocjonalne zawirowania.

Chciał za wszelką cenę ich uniknąć.

W głębi duszy czuł, że częścią wspaniałej przyszłości po ewentualnym sukcesie zabiegu będzie Layla. Że razem ułożą sobie życie. Ale czy ją w to wtajemniczył?

Nie. Dlaczego? Bo tym samym musiałyby przyznać, jak wiele dla niego znaczy. Że widzi w niej nadzieję na nowe życie, że wystarczy jej w pełni zaufać.

A do tego nie był zdolny. Czuł, że dobrze robi, zachowując rezerwę, bo Layla nie jest w pełni godna zaufania. Gdyby wtedy wiedział, że sposób, w jaki ją wychowywano, boleśnie ją napiętnował. Że stara się wyrwać, walczyć z narzuconymi ograniczeniami. Że jest w tym bardzo samotna. I przerażona.

I gdyby wiedział, co naprawdę do niego czuje. Jak to określiła? Facet, w którym zakochałam się na zabój?

Widział, jak idzie z powrotem do stolika. Wysoko unosi głowę,

a mimo to mowa ciała świadczy o strachu przed bólem. Layla czuje się bezbronna, to widać tak bardzo, że aż się serce ściska.

Przeszłości nikt nie zmieni. Co się stało, już się nie odstanie. Ale ona przynajmniej usiłowała być szczerą i uczciwą. Zasłużyła na wzajemność.

Usiadła, omiotła wzrokiem talerze z jedzeniem, skrzywiła się i powoli podniosła na wzrok na Alexa.

Przełknął ślinę.

- Wiesz, jest w tym wszystkim jakiś jasny punkt - powiedział.

- Słucham? - Jasnoniebieskie oczy zasnuły się mgłą. Layla była zakłopotana.

- Z tej całej tragedii, jaką był przypadek Jamiego i tego, co nastąpiło potem, wynikło jednak coś pozytywnego.

- Ach tak?

- To, że ponownie zbliżyliśmy się z Cade'em. Zobaczył moje zdjęcie w gazecie, przeczytał o procesie i dzięki temu, po raz pierwszy od prawie dziesięciu lat, zdecydował się odezwać.

Widział, że Layla aż się rwie do zadania mu kilku pytań. Trzymanie języka za zębami musiało ją w tym momencie sporo kosztować.

- Wychowałem się w patologicznej rodzinie - dodał cicho. - Problem w tym, że usiłowałem to ukryć, chociaż i tak wszyscy widzieli te sińce, rany i inne obrażenia na moim ciele.

- Boże... - Wstrzymała oddech. - Twój rodzice?

- Matka nie - zapewnił błyskawicznie. - Jej jedyną winą było, po tym, jak umarł mój tata, poślubienie łajdaka i alkoholika. Ojca Cade'a. - Alex urwał na chwilę. - No nie, najgorsze było to, że zachorowała na raka piersi. I umarła.

Szerokie ze zdumienia oczy Layli napełniły się łzami. Alex odwrócił wzrok. Nie mówił tego, by zyskać jej współczucie, chciał tylko dorównać jej w szczerości.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Dziesięć. A Cade siedem. Był synem Tony'ego, więc raczej nie miał się czego obawiać. A ja stanowiłem obciążenie. Niechciany pasierb. W każdym razie... - nie zamierzał się rozwodzić nad czasami, kiedy był maltretowany - kiedy skończyłem szesnaście lat, odszedłem z domu, bo już nie mogłem tego znieść. Cade poczuł się opuszczony, długo miał do mnie żal. W jego osiemnaste urodziny usiłowałem z nim porozmawiać, ale nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Już myślałem, że na zawsze straciłem jedyne żyjącego członka rodziny, ale dzięki nagłośnieniu przypadku Jamiego Cade odezwał się do mnie. Do końca życia będę mu wdzięczny, że - jako jedyny - był przy mnie, kiedy tego potrzebowałem. Wyjaśniliśmy sobie wiele spraw i odtąd wiem, że odzyskałem brata. To jest właśnie ten jasny punkt.

Alex uśmiechnął się z wysiłkiem. Layla długo się nie odzywała.

- Tak mi przykro - powiedziała w końcu zdławionym głosem. - Czułam się winna. To wszystko moja wina. Luke, ty, Jamie... Nie wiedziałam, co z tym wszystkim zrobić, więc stchórzyłam. Nic nie zrobiłam. Wyjechałam.

- Co do Jamiego, to na pewno nie twoja wina. Powiniennem być umieć oddzielić życie prywatne od zawodowego. Ktoś, kto tego nie potrafi, nie powinien być chirurgiem. Zaszły pewne komplikacje, których żadne z nas nie mogło przewidzieć. A nawet gdyby, i tak nie można było nic z tym zrobić.

- Ale to przecież ja namówiłam cię, żebyś skorzystał z tej nowej metody. Pokochałam tego małego chłopczyka, za bardzo się zaangażowałam i byłam zdecydowana na wszystko.

- Bez operacji przeżyłby zaledwie kilka tygodni. Od tamtej pory technika poszła naprzód, a ja udoskonaliłem swoje umiejętności. Przy operowaniu Tommy'ego skorzystam prawdopodobnie z tej samej metody. A więc mamy drugi jasny punkcik, prawda? - zakończył optymistycznie, bo bardzo nie podobała mu się głęboka pionowa

bruzda na czole Layli.

Wpatrywała się w niego.

- Coś jeszcze? - zapytał.

- Nie mogę uwierzyć, że potrafisz wyciągnąć z tego wszystkiego jakieś pozytywne wnioski. Powinieneś mnie znienawidzić, masz do tego pełne prawo. Myślałam...

- Nie mogę cię nienawidzić, Layla - przerwał jej rozpaczliwe poszukiwanie właściwych słów.

To prawda. Nie potrafiłby. Trudno byłoby mu dokładnie określić, co do niej teraz czuje. Na pewno niezwykle silny pociąg fizyczny. Zamierzał też obdarzyć ją zaufaniem, ale to na razie nie wypaliło. I nie wiadomo, czy kiedykolwiek będzie możliwe.

W każdym razie teraz nie zamierzał powiedzieć nic więcej. Kelner zbliżył się do stolika i spojrzał na nietknięte jedzenie.

- Państwo już skończyli?

- Tak... - Layla skinęła potakująco, a Alex wyjął z portfela kartę płatniczą.

- Tak, jest już po wszystkim - podsumował.

Ale natychmiast po wyjściu z baru oboje zorientowali się, że jedyną rzeczą, którą mogą na dziś uznać za skończoną, jest ten niedojedzony posiłek. Nic innego nie udało im się załatwić do końca.

- Do domu? - spytał Alex.

Layla kiwnęła głową.

- Mieszkam niedaleko. Może do mnie wpadniesz? - zaproponował.

Nie spodziewała się tego zaproszenia. Wyglądała na zaskoczoną, ale było to chyba... miłe zaskoczenie. Przyprawione odrobiną nadziei?

Nie miał zamiaru tego analizować, bo kto wie, do czego mogła podobna analiza doprowadzić. Był przecież pomysł hotelu, motelu czy innego miejsca na przyjemny niezobowiązujący seks. Czyżby ten pomysł miał się teraz ziścić w tak nieoczekiwany sposób? Nie miał

pojęcia.

Ale gdy zaczęli iść i Layla podała mu rękę, mocno spleli dłonie. Czuł jej ciepły dotyk, który dawał mu niejasne poczucie, że niedawna rozmowa była krokiem we właściwym kierunku. Chociaż na razie nie wiadomo, dokąd zaprowadzi.

Wydarzyło się coś o wiele ważniejszego niż prosty seks. Tak, dzisiejszy dzień jest inny niż wszystkie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Alex zajmował małe mieszkanie w spokojnej okolicy. Było to jedno obszerne pomieszczenie na parterze starego budynku o kamiennych murach. Bardzo pomysłowo zaprojektowane - z niewielką kuchenką w rogu i dzienną przestrzenią, gdzie zmieściła się swobodnie ogromna kanapa i szerokoekranowy telewizor.

Drewniane schodki prowadziły na antresolę, gdzie była sypialnia i pokój do pracy. Znajdujące się w nim biurko było zasłane - podobnie jak stolik w saloniku na dole - książkami, papierami i różnymi notatkami, poprzyklepianymi gdzie się da na żółtych karteczkach.

W mieszkaniu było tylko jedno, za to ogromne, przesuwne okno. Nad nim w murze umieszczono prześwit z kolorowego szkła, co razem tworzyło rodzaj świetlistego łuku. Oryginalny wyraz nadawały staremu wnętrzu także dobrze już wyślizgane deski podłogowe i nieotynkowane, zaledwie pobielone ceglane ściany.

Layla wpadła w prawdziwy zachwyt. Po szybkich odwiedzinach w maleńkiej łazience stanęła jak wryta na środku i chłonęła atmosferę.

Alex nie zapalił lamp, więc mieszkanie było skąpane tylko w złotawym świetle wpadającym z ulicy przez niezastłonięte okno. Widać było także przez nie misterne metalowe ogrodzenie, oddzielające ich od reszty świata.

Ich? Layla spojrzała przez ramię, spodziewając się ujrzeć Alexa w kuchni. Nie było go tam. Wstrzymała oddech i poczuła się tak jakoś... dziwnie. Może to z powodu wina wypitego w barze.

- Tu jestem - usłyszała z góry.

Powiedział to cicho i spokojnie, ale niewielka przestrzeń zwielokrotniła jego głos i Layli wydawało się, że Alex mówi jej coś wprost do ucha.

- Czekam na ciebie - dodał.

O Boże! Ruszyła w stronę schodów. Czyżby to były te słynne „schody do raju” z utworu Led Zeppelin? - przyszło jej na myśl i omal nie wybuchła śmiechem. Chociaż w jej obecnej sytuacji trudno byłoby się dopatrzeć czegoś zabawnego.

I znowu było inaczej. Nie czuła teraz nic z tego, z czym zazwyczaj kojarzył się jej seks z Alexem. Gdzie się podziało to gorąco, które blokowało jej mózg do tego stopnia, że nie była zdolna do odbierania innych wrażeń poza jego zapachem, dotykiem, smakiem?

Spokojnie weszła na górę, a tam było tylko łóżko. W łóżku Alex. No i tyle światła, by zobaczyć oliwkowy blask jego nagiego torsu, miedziane krążki sutków, smugę owłosienia schodzącą w dół i niknąca pod kołdrą, która okrywała nogi.

Nikłe światło pozwalało nawet zauważyć, że spojrzenie ciemnych oczu wyraża wahanie, wątpliwość. Czyżby i jego dopadł nagle brak pewności?

- Layla?

Nie mogła wykrztusić słowa. Nie mogła nawet znieść jego wzroku, bo poczuła, co nawet było zabawne, jakby czekał ich miłosny debiut. To było niesamowite wrażenie.

Chyba po raz pierwszy w życiu poczuła się sparaliżowana nieśmiałością. Nie wiedziała, jak się zachować. Przez chwilę miała wrażenie kompletnego zagubienia. Aż otworzyła oczy i napotkała spojrzenie Alexa.

Długo się sobie przyglądali. W końcu Alex klęknął na łóżku i wyciągnął do niej rękę, a potem delikatnie pociągnął ku sobie. Uklękła obok niego. Wciąż trzymali się za ręce. Alex pochylił się i pocałował ją w usta. Bardzo delikatnie, jakby chciał bez słów zapytać, czy ona tego naprawdę chce. O tak...

Rozchyliła wargi, co odebrał jako zaproszenie. Wraz z pierwszym



dotknięciem języka Alexa do Layli powróciło znajome ciepło. Było wszędzie: wokół nich, w niej samej. Ale tym razem potrafiła nad nim zapanować. Mogła je traktować jak element gry. Rozkoszować się nim, bawić, cieszyć się z niego.

Nie przerywając tego pierwszego pocałunku, Alex rozpiął bluzkę Layli pod szyją. Cofnął się na chwilę, by mogła ją ściągnąć. Teraz całował jej szyję, a ona z westchnieniem odchyliła głowę. Zsunął ramiączka stanika i ustami dotknął piersi. Potem znów, rozpinając stanik, pocałował ją w usta. Pozbycie się stanika poszło łatwo. Miał to widać wyćwiczone i choć ostatnio nie praktykował, widać takich rzeczy się nie zapomina.

Oboje wciąż klęczeli. Layla przycisnęła piersi do torsu Alexa i poczuła, jak jego ręka wsuwa się pod pasek spódnicy, przyciągając jej pośladki. Chciał ją mieć jeszcze bliżej, o ile to w ogóle możliwe.

Namiętny żar zaczął znów brać ją w posiadanie. Czuła, jak w zwolnionym tempie zaczyna poddawać się bezrozumnej rozkoszy, którą tylko Alex był w stanie jej dać. Jej palce przesuwwały się po jego jak wykutych z kamienia plecach, po szyi, by na koniec zanurzyć się w jedwabistej ciemnej czuprynie.

On rękami zdawał się odtwarzać jej ruchy. Najpierw czuła smugi ognia, które na plecach znaczyły wędrówkę palców Alexa. Dłońmi pieścił wgłębienie nad biodrami, a potem delikatnie gładził zebra i – jeszcze czulej – piersi. Na koniec zagubił się w gęstwinie jej włosów. Widziała ich jasne pasemka mieszające się z ciemnym owłosieniem jego ciała.

Nie sądziła, że dotyk można odczuwać aż tak głęboko, że jego skutki mają znaczenie dla dosłownie każdej komórki ciała, że można się czuć aż tak z kimś zespolonym. Być tak czułym i wrażliwym, oddychać tym samym powietrzem i czuć, że jest w nim o wiele więcej tlenu niż dotychczas.

Pocałunkom nie było końca. W pewnym momencie Layla poczuła, że

jakaś siła pcha ją delikatnie w kierunku łóżka. Alex zaczął ją rozbierać z tego, co jeszcze na sobie miała. Robił to powoli i niezdarnie, więc chciała mu pomóc. On jednak przytrzymał jej nadgarstki.

- Sam chcę to zrobić - mruzczał, uśmiechając się. - To dla mnie wielki dzień. Jak Gwiazdka.

Czyżby czuł się jak dziecko rozpakowujące prezent, który znalazło pod choinką?

Jej ciało jest dla niego darem? Och...

Nawet gdyby chciała, nie mogłaby mu teraz pomóc. Głowa opadła jej na poduszkę. Zamknęła oczy i poddała się fali emocji, których nawet nie potrafiła nazwać.

Pamiętała, jak dobrze jest być dotykana przez Alexa. Dobrze jest też dotykać jego. Jej ciało nie zapomniało, że taki najwyższy stopień bliskości prowadzi do ekstazy. Ale dawniej było w tym coś gorączkowego, szalonego, jakaś niezdrowa chęć zaznania spełnienia, zanim wydarzy się coś złego. Zanim ktoś lub coś ich rozdzieli.

Teraz było zupełnie inaczej. Layla czuła, że jej ciało jest obiektem czci. Że każdy dotyk, każde muśnięcie, liźnięcie to wyraz szacunku ze strony Alexa. Chciała mu się zrewanżować, poznać najtajniejsze zakamarki jego ciała. Powoli. Dotykać i smakować, centymetr po centymetrze. Żeby on też, tak jak ona, od czasu do czasu cicho jęknął.

Teraz nie chciała jednak czekać aż tak długo. Alex może jest w stanie zapanować nad pożądaniem, ale ona nie. Dobrze znane uczucie powróciło. Pożądała go tak bardzo, że chyba by umarła, nie doznając spełnienia. Teraz albo nigdy.

- Alex... proszę cię... - Wiła się pod naporem jego ciała, ust i języka.

- Chcę cię. Teraz.

Odpowiedź była błyskawiczna. Sięgnął ręką do szuflady koło łóżka po zafoliowany pakiecik. I już był na miejscu, między jej nogami.

Patrzył na nią z taką samą mocą, z jaką przypuścił atak na miejsce, które niecierpliwie domagało się, by ktoś je wypełnił.

Utonęła w tym spojrzeniu. Przyciągnęła Alexa jeszcze bliżej i po chwili ze zdumieniem usłyszała własny, choć jakby nieznany głos, wykrzykujący jego imię.

Obudziła się pierwsza, tuż przed świtem. Zdawała sobie sprawę, że nawet gdyby była nie wiem jak wyspana, czeka ją ciężki dzień. Ale to nic. Poczwała, że musi iść do toalety, nie chciało jej się jednak ruszyć ręką ani nogą.

Dokonała przeglądu sytuacji. Jedną z jej nóg przytłaczała ciężka noga Alexa. Pod głową miała jego ramię, a na policzku czuła jego głęboki oddech. Znak, że jeszcze twardo śpi.

Nie zamierzała zostawać tu do rana. Widocznie usnęła wcześniej niż on. Teraz zastanawiała się, czy budzić go i powiedzieć, że wychodzi, czy też wymknąć się po cichu i zostawić jakąś karteczkę.

Delikatnie uniosła głowę. Spojrzała na jego twarz z lekko uchylonymi ustami. Długie rzęsy rzucały cień na policzki. Nigdy dotąd nie widziała go śpiącego. Wyglądał tak spokojnie...

I młodo. Serce jej się ścisnęło na wspomnienie jego wczorajszych słów. Teraz powoli wszystko zaczęło się jej układać. Zrozumiała, co miał na myśli Cade, mówiąc, że Alex „wie za dużo”. Dotarło też do niej, jakie są przyczyny być może nadmiernej podejrzliwości Alexa co do przemocy domowej. Wiedziała już, dlaczego omal nie rzucił się na chłopaka Ramony.

Ona też była wrażliwa na krzywdę dzieci, ale myśl, że Alex był bity i poniżany... Nie, to przekracza ludzkie pojęcie. Oczy Layli wypełniły się łzami. Miała ochotę przytulić go do serca. Przeszłości już nie zmieni, ale może chronić go teraz. I w przyszłości.

Chciała mu powiedzieć, że zasłużył na lepsze dzieciństwo, że powinien być kochany i hołubiony. Chciała dotknąć jego czoła chociaż

koniuszkiem palca. Złożyć pocałunek, lekki jak muśnięcie skrzydeł motyla. Aby wiedział, że jest kochany. Przez nią. Boże...

Długie ciemne rzęsy zatrzepotały i Alex otworzył oczy. Teraz już na pewno wiedziała, że łączy ją z nim coś więcej niż pociąg fizyczny. I zawsze łączyło.

Tak się skończyło to dolewanie oliwy do przygasającego ognia. Teraz ona płonie jasnym płomieniem, który nigdy nie zgaśnie. Nigdy i nikogo nie będzie tak kochać jak Alexa.

Na wpółśpiący Alex całował ją powoli. Dobrze, niech się nie dowie, że ona przed chwilą prawie płakała. I że obdarzyła go tak czułym, lekkim dotykiem.

Alex często się dawniej zastanawiał, jak by to było spędzić z Laylą całą noc. Teraz już wiedział.

Jak mógł kiedykolwiek pomyśleć, że to powinno się stać w bezosobowym pokoju jakiegoś motelu?

Albo że seks może być niezobowiązujący?

Layla poszła pod prysznic. Alex włożył dzinsy i zabrał się do robienia kawy.

Ona nawet proponowała wspólny prysznic, ale odmówił. Nie żeby nie miał na to ochoty. Miał, i to wielką. Nacierać jej wspaniałe ciało mydłem, potem otulić ręcznikiem, przytulić i jeszcze raz pocałować w zaparowanej, pachnącej kosmetykami łazience...

Dlaczego więc tego nie zrobił?

Bo uważał, że to już byłoby za wiele.

A ta noc? Czy to już nie było za wiele?

Westchnął, odmierzając łyżeczką zmieloną kawę.

Fakt, nie przypuszczał, że będzie aż tak. Z taką dozą... czułości. Zupełnie jakby chciał jej wynagrodzić, że musiała tak długo żyć w kłamstwie.

Pokazać, że on jest prawdziwy. Że to, co teraz, jest prawdziwe.

A czy było?

To nie był seks. Oni się kochali. A miłość zawiera jakąś obietnicę. Inaczej jest kłamstwem.

Tymczasem on nie jest w stanie nic nikomu obiecać, z nikim się wiązać. Zwłaszcza z Laylą. Już raz się sparzył. Ona może w każdej chwili odwrócić się i odejść.

Zapach kawy uderzył go w nozdrza. Czas się obudzić, Rodriguez. „Nie ufaj nikomu oprócz siebie.” Tylko w ten sposób zapewnisz sobie bezpieczeństwo.

Ktoś nieoczekiwanie zapukał do drzwi. W progu stał Cade z olbrzymią papierową torbą w ręku.

- Przyniosłem ci śniadanko, koleś. No i najnowsze wieści. - Uśmiechał się szeroko. - Hm, czuję zapach kawy, masz świetne wyczucie czasu.

Nie mógł nie słyszeć, że w łazience ktoś korzysta z prysznicza. Widział też, że Alex ma na sobie tylko dżinsy, i to jeszcze niekompletnie zapięte.

- Ups, przepraszam, może przeszkadzam?

Alex wzruszył ramionami.

- Nic ważnego. Wczoraj wieczorem coś mi się trafiło.

Nie zauważył, że w tym momencie drzwi od łazienki się otworzyły.

Szok spowodowany widokiem brata stojącego twarzą w twarz z Laylą, która dopiero co wyszła spod prysznicza, był niczym w porównaniu z zakłopotaniem z powodu dopiero co wypowiedzianych słów.

- Cześć, Layla. - Cade też wyglądał na zmieszanego. - J-ja... właśnie szedłem do pracy.

- Nie, zostań, skoro już tu jesteś - powiedział Alex. - Zjemy razem śniadanie. Layla nie ma nic przeciw temu, prawda?

- Jasne, że nie. Tylko coś na siebie narzuć.

- A ja skoczę pod prysznic. Wracam za minutkę - skorzystał z zamieszania Alex.

Wyglądało na to, że ta nagła wizyta jest mu na rękę. Layla ubierała się błyskawicznie. Postanowiła zrezygnować ze śniadania. Musi się przecież przebrać. Nie pokaże się w szpitalu w tych samych ciuchach, w których wczoraj wyszła z pracy. Alex ma kompana do stołu.

Alex jednak wyszedł z łazienki, zanim zdążyła się wymknąć. Wyglądał jak zbity pies. Ciekawe dlaczego.

Podszedł do niej, gdy brała do ręki torebkę.

- Proszę, nie wychodź. Napijmy się chociaż razem kawy.

Była zdezorientowana. Skwitował to, co zaszło między nimi, słowami „nic ważnego”. Fakt, chcieli tylko pójść do łóżka, żeby dopalić te resztki czegoś, co się między nimi tliło, ale wyszło inaczej. Wyglądało to na nowy początek.

Dali sobie szansę, żeby razem iść w przyszłość. Jeśli będą chcieli. Patrząc na śpiącego Alexa, zdała sobie sprawę, jak łatwo go skrzywdzić. Czyżby oczekiwała, że on bezwarunkowo jej zaufa?

Powinna zrobić pierwszy krok. Dać mu odczuć, że tym razem nie odejdzie, ot, tak sobie. Że zrobi wszystko, by z nim być.

- Okej. - Uśmiechnęła się. - Chętnie napiję się kawy i uszczknę coś z tego, co jest w tej torbie i tak wspaniale pachnie. Jestem głodna i zjadłabym wołu z kopytami.

- To właśnie jadacie na śniadanie w Teksasie? - zapytał Cade z uśmiechem. - Częstuj się. No no no, nie wiedziałem, że ty i Alex... A ja wszystkich wokół zapewniałem, że to tylko plotki.

- Layla i ja wracamy do siebie - oznajmił Alex, obejmując ją ramieniem. - Do czasów sprzed Brisbane.

Cade przypomniał sobie, że ludzie plotkowali, iż Layla była wówczas zamężna...

- A jeśli już mówimy o Brisbane - zwrócił się do Alexa - to wczoraj

przegadałem cały wieczór z twoją przyjaciółką Callie.

Layla nie patrzyła na Alexa. Czyżby Callie to właśnie owa jedyna, z którą Alex miał szybki romans po przybyciu na koniec świata?

Zazdrość... To takie paskudne uczucie. W dodatku w jej przypadku nieuprawnione. Co się z nią dzieje?

- Rozmawialiśmy o pracy dla mnie - ciągnął Cade. - Pewnie wkrótce złożę tu wymówienie i wyjadę.

- Widzę, że nie tracisz czasu - zauważył Alex, pijąc kawę. - Jesteś pewien, że tego chcesz?

- Nie jestem już dzieckiem, Alex. Potrafię się uczyć na własnych błędach.

Layla wstrzymała oddech. Czy to miała być aluzja, że Alex tego nie potrafi?

Może nie, ale zrozumiała, że Alex prawie z każdym, również z własnym bratem, ma bardzo napięte stosunki. Będzie musiała być cierpliwa, by odzyskać jego zaufanie. Tolerować jego nieraz gwałtowne zachowania, silną potrzebę niezależności. To wszystko jest następstwem jego potwornie trudnego dzieciństwa.

- Ja już pójdę. - Postanowiła przerwać kłopotliwe milczenie. - Mam o dziewiątej ważne spotkanie. Szukamy sponsora na zakup nowego aparatu do rezonansu.

- Myślałem, że to było omawiane - zdziwił się Cade. - Było ogłoszenie. Komitet społeczny zaprasza wszystkich na wielką zabawę z okazji Halloween. Dochód pójdzie na zakup aparatu.

- Tak? Nie wiedziałam o tym. Dzięki, że mnie oświeciłeś. To na pewno zmotywuje ewentualnych sponsorów, ale komitet społeczny nie będzie w stanie sam zarobić. To drogie urządzenie.

- Na pewno sporo zbierze i dołoży. Bilety mają być po sto dolarów i każdy jest proszony o przyprowadzenie z sobą maksymalnej liczby gości. Może się pojawić nawet tysiąc osób.

Layla zmieszała się. To rzeczywiście może dać duży przychód.

Dlaczego nikt jej o tym nie powiedział?

- Też będziecie musieli przyjść - ciągnął Cade, uśmiechając się do Alexa z wyższością. - Po pracy wybieramy się z chłopakami do wypożyczalni kostiumów. Wziąć coś dla was?

- Ja się nie przebiorę - uciął Alex, patrząc bardziej na Laylę niż na brata. Jakby chciał przesłać jej komunikat: „Nie zamierzam udawać kogoś, kim nie jestem”.

Czy pragnął dać jej do zrozumienia, że to, co stało się między nimi, nie było udawaniem?

- Ja też nie - dodała Layla. - Ale chętnie kupię bilet.

- Jak sobie chcecie, ale musicie przyjść. - Cade wzruszył ramionami. - Jeśli wszystko dobrze pójdzie, to będę się także na tym balu żegnał z Anżelem. I z wami obojgiem.

Czy to miał być z jego strony rodzaj błogosławieństwa? Akceptacja faktu, że znów są razem?

Layla podsumowała w myślach to, co się stało. I dlaczego się stało. Otóż po prostu dowiedziała się o Aleksie rzeczy, których przedtem nie wiedziała. Pogrzebała w popiołach i odkryła, że zawsze go kochała, od samego początku. Teraz to się tylko pogłębiło.

A to może się źle skończyć. Zadrzała na tę myśl, ale było już za późno, żeby się wycofać. Teraz wszystko będzie zależeć od Alexa.

Poczuła się bezsilna i bezbronna, a słabość zawsze kojarzyła się jej z niebezpieczeństwem. Bardzo wcześnie nauczyła się, że w obliczu zagrożenia trzeba być silnym. Przejąć kontrolę nad sytuacją.

- Teraz już naprawdę muszę iść - oświadczyła. - W końcu zarządzam szpitalem. Do zobaczenia, chłopcy.

Ot, takie niezobowiązujące pożegnanie. Bez pocałunków, bez obietnic.

To dobrze. Bo obietnice można złamać. Podobnie jak serce.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To zadziwiające, jak łatwo uśpić czujność. Wpaść w rutynę. Alex i Layla przestali się przejmować krążącymi na ich temat plotkami. Demonstracyjnie pojawiali się w pracy razem.

Tyler Donaldson przyłapał ich któregoś ranka koło wielkiego akwarium w holu szpitala.

- Coście tacy szczęśliwi? Ktoś wam w kieszeń napluł? - Roześmiał się hałaśliwie. - Życie jest piękne, no nie?

- Cześć, Tyler! - powitała Layla starego ziomka z Teksasu.

Alex zauważył jeszcze jedną nową osobę na korytarzu.

- Jack!? Kopeł lat!

- Alex...

Zaczęli się po męsku ścisnąć, Jack wyciągnął rękę do Tylera.

- Jeszcze ci nie gratulowałem. Jak to jest być tatą?

- To coś cudownego. Ale słyszałem, że ty też dołączasz do brygady bezsennych pieluchowiczów? Jak się czuje Nina?

- Cała promienieje - pochwalił się Jack. - To już piąty miesiąc.

- Mówiła mi, że zdecydowałeś się adoptować Janey i Blake'a - wtrąciła Layla.

- Wiem, co myślicie. - Jack pokiwał głową. - Wczoraj samotny facet, a jutro ojciec trojga dzieciaków. Życie jest pełne niespodzianek, no nie?

- Hm... - mruknął Alex. - Ciężko się z tym nie zgodzić.

Trudno mu było bardziej włączyć się w rozmowę, bo miał niejasne przeczucie, że wkrótce zostanie sam ze swoimi problemami. Jack Carter to jego przyjaciel jeszcze ze studiów medycznych. Pomógł mu znaleźć pracę w Angelu. Alex był drużbą na jego weselu. Ostatnio Jack zatrudnił się na cały etat w centrum wolontariatu w Harlemie. Czasem przychodził do szpitala na jakieś konsultacje, a jego żona

Nina ciągle pracowała tu w dziale socjalnym, ale Alex widywał ich bardzo rzadko. Pewnie dlatego nie zauważył, że Nina nieco się zaokrągliła. Ucieszył się, że przyjaciel zostanie tatą, bo widział, że Jack też jest z tego powodu szczęśliwy.

Ale siebie nie potrafił sobie wyobrazić roli ojca. Biorąc pod uwagę wspomnienie własnego dzieciństwa, nie chciałby tego za żadne skarby.

Layla przeciwnie: z zapałem dyskutowała o terminie rozwiązania i dopytywała, jak dzieci Niny zareagowały na wieść o nowym rodzinnym układzie.

Ona pewnie chciałaby mieć dzieci. To powinno stanowić dla niego ostrzeżenie. No proszę...

Podobno nie chciała rodzić wnuków burmistrzowi Swallow Creek, a tu się okazuje, że ona po prostu kocha dzieci. Wystarczyło zresztą popatrzeć, jak się odnosi do małych pacjentów. Byłaby wspaniałą matką...

Dlaczego ta myśl tak go zaniepokoiła?

Bo musiałyby sobie znaleźć innego faceta, ojca swoich dzieci? Proszę bardzo. Ich związek i tak nie ma szans potrwać dłużej. To miało być tylko takie chwilowe nasycenie zmysłów.

On przecież nigdy nie zaufa Layli, nie popełni drugi raz tego samego błędu. Po co mu więc było to całe igranie z ogniem?

Fakt, nie spodziewał się, że do tej precyzyjnie zaplanowanej układanki dojdą nowe składniki. Na przykład potrzeba bycia z Laylą tak często, jak się da.

Na przykład ukłucie zazdrości na samą myśl, że jakiś inny facet miałby być ojcem jej dzieci.

- Przepraszam cię, Alex - zwrócił się do niego Jack po chwili. - Zdaje się, że dzieci to nie twój temat.

- Ani trochę - parsknął Alex z ironią. - I dlatego zostałem pediatrą. A jeśli już o tym mowa, mam zaraz obchód. Może spotkamy się

wieczorem u O'Malleya?

- Jasne. Ale teraz nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Też idę na górę.

- I ja - dodała Layla. - Jak twoje centrum, Jack?

- Coś wspaniałego. Coś naprawdę innego.

- Też myślałam o czymś takim. Nie potrzebujecie tam hiszpańskojęzycznego lekarza?

- Chyba żartujesz! Nie wyrobiłabyś się czasowo. Zresztą i tak, jak słyszałem, u ciebie cienko z czasem - dokończył, patrząc znacząco na Alexa.

Layla zerknęła na zegarek.

- Cholera, spóźnię się na zebranie. - Pomachała, by ktoś przytrzymał dla niej drzwi windy.

Kabina była przepelniona.

- Pójdę po schodach - stwierdził Alex. - Spotkamy się później.

- Pogimnastykuję się razem z tobą. - Jack dołączył do niego.

- Przyszędłeś na jakieś konsultacje?

- Niezupełnie. Nina ma wolną chwilę, więc chcemy razem kogoś odwiedzić. Tommy Jenner, podobno leży na twoim oddziale.

- Owszem.

- Będziesz go operował?

- Tak, w piątek. Musieliśmy przełożyć termin, wystąpiły komplikacje.

- Mam nadzieję, że się uda - powiedział Jack cicho. - Nina bardzo to przeżywa.

- Ja też.

Obaj dostali zadyszki i przystanęli na chwilę. Alex wyjrzał przez okno. Placyk przy zatoczce dla karetek był pusty. Może po południu uda się namówić Cade'a na mały trening koszykówki? Może dzięki temu przejdą mu te głupie myśli na temat przyszłej rodziny Layli? Chociaż nie, tak silnej irytacji nie można zlikwidować za pomocą

kilku rzutów piłką. Od tamtej nocy z Laylą wciąż chodził podminowany.

Od tamtej pierwszej nocy. Bo po niej przyszły następne. Sprawa miała się dopalić, wygasnąć, ale do tego nie doszło. Przeciwnie – zapłonęła wyższym i jaśniejszym płomieniem. Tak to bywa, gdy się igra z ogniem.

- To był twój pierwszy dzień w Angelu, prawda? - Jack też patrzył za okno. - I od razu trafił ci się przypadek Tommy'ego.

- Tak. Nie zapomnę tej jazdy windą z Niną, która starała się uspokoić szalejącego Mike'a. Nie chciał się rozstać z Tommym.

- To było bardzo dziwne – mówił Jack. - On walczył o opiekę nad małym po śmierci jego matki, a podejrzewano, że go molestuje. Był doprowadzony do ostateczności i dlatego ciężko było stwierdzić, co naprawdę jest grane.

- Nina nie miała z tym trudności.

- Tak, ale Nina jest jedyna w swoim rodzaju. - Jack uśmiechnął się z taką czułością, że Alex znów uświadomił sobie swoje nieprzystosowanie do świata szczęśliwych rodzin. - Kocha Tommy'ego do nieprzytomności. Od niej nauczyłem się, że kliniczny obraz choroby to nie wszystko, że często trzeba szukać głębiej.

- Uhm - mruknął Alex, obserwując wykręcającą w zatoczcze karetkę. Layla też tak postępuje. Może to czysto kobieca cecha?

A może Layla też jest jedyna w swoim rodzaju?

- Cieszy się, że Tommy będzie miał nową mamę. Czy to prawda, że Mike związał się z jedną z pielęgniarek z onkologii?

- Tak, ma na imię Gina. Fajna babka. Po udanej operacji Mike chce się jej oświadczyć.

- Niezła presja, co?

Alex podjął marsz schodami w górę.

- No i jak to wygląda? - spytał Jack.

- Poczekamy, zobaczymy.

- Nie chodzi mi o Tommy'ego. Pytam, jak w ogóle ci się układa w Angelu.

- Jako tako.

Dopóki nie przyszła tu pracować Layla... Ale teraz, gdy przewyciężyli napięcia, Alex musiał przyznać, że jest zadowolony. Po raz pierwszy od wielu lat. Od co najmniej pięciu.

Dotarli do celu. Alex pchnął przeciwpożarowe drzwi prowadzące na siódme piętro.

- A co z Cade'em? - spytał jeszcze Jack.

- Jakoś się między nami ułożyło.

- To świetnie.

- I tak, i nie. Teraz on chce wyjechać. Idzie w moje ślady, będzie pracował w moim dawnym szpitalu w Australii. Trochę się do tego przyczyniłem. - Alex potarł czoło.

W tym momencie powinni się rozejść. Jack miał odwiedzić Tommy'ego, a Alex rozpocząć obchód. Poczł jednak wzmożony niepokój.

- Jack, nie masz czasem wrażenia, że życie zakreśla wielkie koła? - spytał przyjaciela.

Jack nie dał po sobie poznać, że się śpieszy. Wyglądali teraz jak dwaj faceci, którzy lubią sobie pogadać. Albo jak dwaj lekarze omawiający ciekawy przypadek.

- Koła?

- Właśnie. Cade był w moim życiu, a potem przez wiele lat go nie było. Pojawił się, kiedy przeczytał w gazecie o Kirkpatricku. A potem znów go nie było, bo ja wyjechałem do Australii. I kiedy już się odnaleźliśmy w tym samym szpitalu, to teraz on wyjeżdża.

- Przecież nie straciecie kontaktu. Będziecie sobie mejlować albo rozmawiać przez Skype'a. Poza tym możesz pojechać do niego na wakacje. Na pewno brakuje ci słońca i tych pięknych plaż.

- To samo dotyczy mojej pracy - zauważył Alex. - Na pewno

uderzyło cię, jak przypadek Tommy'ego jest podobny do przypadku Jamiego Kirkpatricka. Czyli ja znów wracam do punktu wyjścia: stoję przed decyzją podjęcia się operacji, która może się nie udać i tym samym zniszczyć nawet więcej niż jedno życie.

- Tak, to ciężkie wyzwanie - przyznał Jack ze współczuciem - ale nie możesz myśleć w ten sposób. Powinieneś być dumny, że jesteś jednym z nielicznych na świecie lekarzy, którzy są w stanie w podobnej sytuacji dać choćby nadzieję. Mike nie wniesie oskarżenia, jeśli coś się nie powiedzie. Nina twierdzi, że jest w pełni świadomy ryzyka. Jest ci wdzięczny, że w ogóle będziesz próbował.

- Nie wiem, czy powinienem. - Alex pokręcił głową. - Nie wiem, jak będę dalej żyć, jeśli to się nie uda.

- Ale jeśli nie spróbujesz, dzieciak umrze. I wtedy będziesz mógł dalej żyć?

Alex westchnął. Przeczesał włosy palcami.

- To nie wszystko. Jest jeszcze jedno koło w moim życiu... - zaczął cicho.

Nie. Nie jest w stanie wymówić jej imienia. No dobra, opowie przyjacielowi, co się dzieje w jego sercu, ale bez podawania szczegółów.

- Layla? - spytał Jack, patrząc na niego ze zrozumieniem.

- Skąd wiesz? - Był zły, że coś, co tak bardzo chciał zachować dla siebie, stało się publiczną tajemnicą.

- Zapominasz, że wciąż mam kontakty z Angelem. - Jack uśmiechnął się pojednawczo. - Nina tu pracuje. Słyszysz się to i owo...

- Na przykład co?

Boże, czyżby poczta pantoflowa zajęła się już incydem spod pryszniców?

- No, ludzie wyczuwają, że między wami są jakieś pozytywne wibracje. Ktoś widział jakiś ukradkowy pocałunek... Nie chciałem wierzyć plotkom, ale kiedy dziś rano zobaczyłem was razem... Wiesz,

stary, macie to wypisane na twarzach.

Alex nie mógł zaprzeczyć, że między nim a Laylą jest chemia. Kiedy ona na niego patrzy, ma w oczach takie radosne ogniki. Trudno, by postronni obserwatorzy tego nie widzieli. Jeszcze kilka tygodni temu uważał, że Layla go prześladowuje, że ich drogi podejrzenie często się przecinają. A teraz jest zdania, że widują się stanowczo zbyt rzadko. No tak, tu leży pies pogrzebany.

- Jesteś! Szukałam cię, Jack. - Od windy szła ku nim uśmiechnięta Nina.

Alex rzucił okiem w głąb zatłoczonej windy z nadzieją, że ujrzy Laylę. To niemądre, przecież ona już dawno musi być na górze.

- Cześć, kochanie. Jak się miewasz?

O ile Jack wyglądał na zadowolonego, gdy kilka chwil temu mówił o swoim przyszłym ojcostwie, to teraz był szczęśliwy.

- Świetnie. Kupiłam dla nas bilety na bal - pochwaliła się Nina, poklepując brzuszek. - Muszę kupić pomarańczową sukienkę, bo ludzie mówią, że najłatwiej będzie mi się przebrać za dynię. Co sądzisz, Alex?

- Myślę, że możesz też rozważyć jakąś bardziej atrakcyjną i uwodzicielską opcję.

- Może wiedźma? A ty milcz! - krzyknęła do Jacka, nie przestając się śmiać.

Jack zrobił minę niewiniątka. Też był nieźle rozbawiony.

- Wybierasz się na bal, Alex?

- Taaa... To ma być pożegnanie Cade'a i on ma pomysł, żebyśmy wystąpili w pasujących do siebie kostiumach.

- Jako bracia Grimm? Czy jako Lelum i Polelum? - Ninie najwyraźniej udzieliła się przedbalowa ekscytacja.

Jack pokręcił głową.

- Daj mu spokój. Chodźmy już, zobaczmy, co u Tommy'ego.

- Spotkamy się później - powiedział Jack.

Przez uchylone drzwi na oddział Alex dojrzał Ryana O'Doherty'ego, który pewnie czekał na szefa z rozpoczęciem obchodu.

- Zgadzam się na to piwo. - Jack uśmiechnął się zachęcająco i uniósł brwi. - I wiesz co, kolego? Koła to piękne figury. Dzięki nim czasem możesz wrócić tam, gdzie zawsze chciałeś wrócić. Tylko o tym nie wiedziałeś.

Tommy'ego Jennera odwiedzało dziś mnóstwo osób.

Po pierwsze Mike, który zwalniał się z pracy, by spędzać z synem jak najwięcej czasu. Ginę, ilekroć miała dyżur, kierowano na salę Tommy'ego, choć oczywiście musiała się też zajmować pozostałymi pacjentami.

Rano zajrzeli do niego Nina i Jack. Lekarze prowadzący - Alex i Ryan - przychodzili do małego wielokrotnie w ciągu dnia. Spodziewano się też Layli, która, jako szefowa całej pediatrii, powinna być szczególnie zainteresowana tym przypadkiem.

Prześladowała ją myśl, że los spletał jej szczególnego figła. Tommy ma ten sam problem zdrowotny, który miał Jamie. Rozstrzygająca operacja przypada w obu tych przypadkach w okresie, kiedy ona i Alex usiłują budować związek. Po południu zdecydowała się odwiedzić Tommy'ego. Nie bez znaczenia była tu też nadzieja, że przy jego łóżku spotka Alexa.

Ostatnio każde przypadkowe spotkanie z nim w szpitalu uznawała za dar losu. Niespodzianki są zawsze najprzyjemniejsze. Dobrze pamiętała, gdy jako dziecko z niecierpliwością czekała na rozmaite święta. Teraz takim gwiazdkowym czy urodzinowym prezentem było dla niej nieoczekiwane ujrzenie Alexa.

Bo to, co nieoczekiwane, jest najprawdziwsze. Ukradkowy uśmiech, zdawkowe spojrzenie... Czytelny tylko dla nich dwojga osobisty podtekst w służbowej rozmowie. To jest wspaniałe.

I to uzależnia.



Gdy weszła do pokoju Tommy'ego, Alex podniósł wzrok znad notatek, skinął głową i uśmiechnął się. Niby jak zawsze, ale jednak inaczej. Bardzo szybko odwrócił wzrok. Może zaledwie o ułamek sekundy wcześniej niż zazwyczaj, ale Layla już wiedziała. Znowu.

On się znów wycofuje, zamyka w sobie.

- Cześć, Tommy. - Uśmiechnęła się do chłopca i do jego taty. - Jak się macie?

- Mnie i tacie jutro obetną włosy - pochwalił się malec. - Ogotą nas na łyso!

- Świetnie! - Layla oparła biodro o brzeg łóżka. Alex stał obok, ale nie patrzył na nią, pogrążony w lekturze dokumentacji. - Obaj będziecie łysi? Naprawdę?

- Tak. - Mike przeczesał dłonią swoje włosy, a potem potargał czuprynę syna. - Będziemy się ścigać, któremu szybciej odrosną włosy po operacji.

Layla była pewna, że jest tu jedyną osobą, która wyczuwa, jak bardzo Alex jest spięty. Zapewne teraz dociera do niego, że ojciec zakłada milcząco powodzenie operacji...

- Spytałem Ginę, czy i ona by nie ogoliła głowy, ale powiedziała, że niekoniecznie - trąkotał Tommy.

- Nie dziwię się - roześmiała się Layla. - Dziewczyny to co innego.

- Dlaczego?

- Bo my bardzo lubimy nasze fryzury. No i nie jesteśmy tak dzielne jak chłopaki.

- Tata mówi, że podoba mu się Gina z włosami. Faktycznie, ma niezłe, no to już lepiej niech się z nami nie ściga.

Alex gryzmolił coś na karcie pacjenta. Widać było, że nerwy ma napięte jak postronki. Layla gorzko żałowała, że kiedyś opowiedziała mu o planach Mike'a. Po udanej operacji zamierzał oświadczyć się Ginie.

Alex zamykał się w sobie, to było oczywiste. Presja była olbrzymia.

Layla teraz jest starsza i mądrzejsza niż pięć lat temu. Rozumie, że musi go chronić. Że on ma prawo wycofać się, by móc maksymalnie skupić się na operacji. Ona też powoli stawała się ofiarą tej presji. Była coraz bardziej spięta. Czowała, że to niesprawiedliwe. Właśnie teraz, gdy oboje z Alexem potrzebują spokoju, by odbudować wzajemne zaufanie, los stawia ich w obliczu takiego wyzwania.

Gdy operacja się nie powiedzie, również między nimi wszystko będzie stracone.

Czy Alex czuje, że chce mu udzielić wsparcia? Nawet jeśli, to tego nie okazuje. Gdy podnosi wzrok znad karty, patrzy tylko na Tommy'ego. I do niego się zwraca:

- Wiesz, kolego, jutro odwiedzi cię jeszcze jedna doktorka, pani Jill. To anestezjolożka. Znasz takie słowo?

- Nie.

- Ona pomoże ci zasnąć i będzie czuwać nad twoim snem w czasie operacji. To się nazywa anestezja, inaczej znieczulenie.

- Ale potem się obudzę, prawda? - Małemu zadrżała dolna warga.

- Jasne, nawet nie będziesz pamiętał, że spałeś - obiecywał Alex. - Zamkniesz oczy i za chwilę znów je otworzysz.

- Będzie mnie bolała głowa?

- Damy ci leki, żeby nie bolała.

- Obandażują mnie?

- Jasne. I przez kilka dni będziesz leżał w specjalnym pokoju. To się nazywa intensywne leczenie.

Dało się słyszeć ruch krtani chłopca, który z trudem przełknął ślinę. Layla pochyliła się nad nim.

- Ja też tu będę. Cały czas. - Starła się, by jej głos brzmiał optymistycznie. - A wiesz, co nas czeka w przyszłym tygodniu, jak już wrócisz tu, na oddział?

- Nie wiem. Co takiego?

- Będzie Halloween! Powiesimy dekoracje, część doktorów

i pielęgniarek będzie paradować w śmiesznych strojach. Będą niespodzianki i smakołyki.

- Na przykład jakie?

- No, cukierki, lody i...i... pająki - zakończyła konfidencko.

Chłopczyk spojrzał zdziwiony i zachichotał.

- To ja już idę - powiedział Alex. - Do jutra, Tommy.

Opuścił pomieszczenie, a Layla miała wrażenie, że opuszcza ją. To śmieszne, bo przecież nigdy jeszcze nie byli sobie równie bliscy, jak właśnie teraz. I ona zrobi wszystko, by tak zostało.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

O siódmej wieczorem gabinet Alexa przypominał pobojuwisko. Na biurku, a także na podłodze walały się pootwierane książki i fachowe czasopisma, z pozaznaczanymi na kolorowo fragmentami. Na ścianach wyświetlono wyniki rezonansu magnetycznego. Biała tablica pokryta była szkicami i wykresami.

- Może chcesz kawy i coś do zjedzenia? - Layla wsunęła głowę przez drzwi.

Odwrócił się do niej, ale był tak skoncentrowany, że nic nie było w stanie go rozproszyć. Nawet kochanka.

- Świetny pomysł - zgodził się - ale mam tylko minutę albo dwie. Chyba nieźle mi idzie planowanie tej operacji.

Rozglądała się, gdzie by tu postawić tacę z dwoma styropianowymi kubkami. Nie znalazła miejsca, więc wręczyła jeden z kubków Alexowi. Podała mu też papierową torbę, gdzie były kanapki z pieczoną wołowiną.

- Cudownie pachnie - zauważył, zagłębiając zęby w bułce. Nie odrywał przy tym wzroku od białej tablicy.

- Widzę, że planujesz wszystko bardzo skrupulatnie - odezwała się Layla. - Chciałbyś to ze mną omówić?

- Może kiedy indziej. Mam tu taki mały punkt, przez który nie mogę przebrnąć. Oderwę się na chwilę, pewnie mi to pomoże - uśmiechnął się. - Moja podświadomość odpocznie. Opowiedz mi, co robiłaś od czasu wizyty u Tommy'ego.

Layla jadła kanapkę, opierając pośladki o brzeg biurka. Alex ciągle stał. Był zbyt nakręcony, żeby siadać.

- Miałam długą naradę z dietetykami i kucharzami. Nie masz pojęcia, co oni planują w związku z Halloween! Ale musieliśmy się upewnić, że pacjenci na różnych dietach też dostaną coś do jedzenia.

Dyskutowaliśmy, jakie słodczyce można podać, a jakich nie.

- Będą pająki, które obiecałaś Tommy'emu?

- Tak - przytaknęła radośnie. - Z pianki pokrytej czekoladą, odnóza i oczy zrobi się z lukrecji. Będą też pierniczki z wyrysowanymi lukrem szkieletami, ciasteczka w kształcie kapelusza wiedźmy, duchy z truskawek zanurzonych w białej polewie. Pokazali mi rysunki z poprzednich lat. Nie do wiary, jak bardzo tu świętują Halloween.

- A co dopiero Boże Narodzenie! Nic dziwnego, to szpital dla dzieci. One uwielbiają świętować.

- Tak, wszystkie są bardzo przejęte. Z wyjątkiem Matthew, który płacze, że przed Halloween zostanie wypisany do domu.

Alex przytaknął ruchem głowy. Matthew ciągle miał lekko zaburzoną mowę, ale z każdym dniem było lepiej.

- Widziałam też Felixa. Ramona musiała dosłownie gonić go po korytarzu. Dzieciak potrafi pełzać zadziwiająco szybko.

- Tak, Nina chce go trochę przetrzymać, żeby dać Ramonie czas na załatwienie spraw w domu.

- Ramona twierdzi, że jej chłopak siedzi w pace, czeka na proces. Jak tylko wszystko się skończy, ona z dziećmi chce wrócić do Meksyku. Jutro przyjeżdża jej matka.

Alex automatycznie skinął głową, ale ponieważ skończył jeść kanapkę, myślami był już przy operacji Tommy'ego.

- On będzie trzeci - szepnęła Layla.

- Co takiego?

- Nieszczęścia chodzą parami, a dobre rzeczy trójkami. Felix, Matthew i Tommy - ten trzeci.

- Pod warunkiem, że będziemy mieli szczęście. I że ja niczego nie schrzanię.

- Naszym szczęściem jest już twoja zgoda na operację. Nikt inny by się tego nie podjął.

Alex właściwie nie potrzebował, żeby go ktoś podnosił na duchu,

a już na pewno nie Layla. Bał się utraty jej wsparcia w razie niepowodzenia.

- Idę do domu - oświadczyła. - Przyjdź do mnie, jak skończysz. Nawet gdy będzie bardzo późno.

Zrozumiał, że ta propozycja nie dotyczy rozrywki czy seksu. Layla oferuje mu pocieszenie, ukojenie, a to niebezpieczne. Musi sam sobie dać radę.

- Dziś nie przyjdę. - Wiedział, że daje jej coś w rodzaju kosza. Oby nie skończyło się zerwaniem jak wtedy, przed operacją Jamiego.

Layla jednak wyglądała na spokojną. Podeszła do niego, wspięła się na palce i delikatnie pocałowała w usta.

- Rozumiem - powiedziała. - I nie martw się. Nie będę strzelać fochów, że nie masz dla mnie czasu. Tym razem będzie inaczej. Nie chcę wracać do przeszłości. Liczy się dla mnie przyszłość, ale nie będę nic robić na siłę.

Alex, który już zdążył powrócić do uporczywego wpatrywania się w rysunki na tablicy, nagle się odwrócił. Usiłował odszyfrować dopiero co otrzymany przekaz.

Czyżby Layla brała pod uwagę jego osobę jako element tej przyszłości?

- Wiem, jeszcze nie czas - ciągnęła, zgarniając do papierowej torby resztki ich niewyszukanego posiłku. Jej ruchy były nieco nerwowe. - Nie będę naciskać, Alex. Rób, jak uważasz. W razie czego jestem do dyspozycji. Ale zrozumieć też, jeśli nie będziesz w ogóle potrzebował mojej obecności.

Uśmiechnęła się szczerze i uroczo.

- Wierzę w ciebie, Alex.

W istocie wierzyła w nich. Wyrażały to jej oczy.

Bardzo chciałby się teraz poddać, zburzyć swą barierę ochronną i być tak blisko niej, jakby byli jednym ciałem. Wiedział, że razem pokonają wszystko. Że stanowią ogromną siłę. Ale co, jeśli ta jedność

znów zawiedzie? Jeśli zniknie bez śladu?

Straci wszystko, co udało mu się dotąd zdobyć. Co udało mu się pozbierać do kupy, kawałek po kawałku, od czasu gdy się na kimś zawiódł. A zawiódł się na Layli. Na nikim innym, tylko na niej.

Nie wolno mu znów ryzykować, a już na pewno nie teraz. Ktoś powiedział, że historia nigdy się nie powtarza. Nie ma powodu wierzyć temu mędrcom. Owszem, nie powtarza się, ale pod warunkiem, że człowiek nie będzie na tyle głupi, by powtórzyć swoje błędy.

Nie potrafił znaleźć słów, żeby to teraz wytłumaczyć Layli. A nawet gdyby potrafił, nie chciał zaczynać takiej rozmowy, bo odpowie mu zniewalającymi słowami pociechy, wsparcia.

A on im zaufa. Nie będzie się opierał.

Uwierzy jej. Zacznie sobie wyobrażać wspólną przyszłość. Może nawet założenie rodziny?

Walczył z sobą. Chciał tego. A jednocześnie się bał. Nie powinien dopuszczać jej zbyt blisko. Raz tak zrobił. I wiadomo, czym to się skończyło.

Milczał więc. Kiwał od czasu do czasu głową, by wiedziała, że jej słucha, ale stał już znów odwrócony twarzą do tablicy. Słyszał tylko, że w jakimś momencie wyszła z gabinetu.

Przez chwilę poczuł się straszliwie samotny, ale potem na powrót otoczył się ochronnym pancerzem.

W czasie operacji Tommy'ego galeria była zamknięta dla publiczności.

Mniej więcej w połowie dnia do Layli przyszedł Cade i powiadomił ją, że wszystko skończyło się pomyślnie. Nawet lepiej, niż Alex się spodziewał.

- Uważa, że zrobił wszystko co trzeba i że uszkodzenie pooperacyjne są minimalne - relacjonował Cade. - Dodatkowa

chemia zmiecie resztki pojedynczych komórek nowotworowych i chłopiec wróci do zdrowia.

- Tak się cieszę. - Layla była bliska płaczu. Odczuła ulgę, a zaraz potem euforię. Pojawiła się też nadzieja na wspólną przyszłość. - Gdzie jest teraz Alex?

- Na intensywnej terapii. Chce posiedzieć przy małym, aż będzie stabilny. Ale potem powinien tu przyjść.

Layla kiwnęła głową. Pójdzie na oddział. Nie widziała Alexa od przedwczoraj, gdy po zjedzeniu przyniesionych przez nią kanapek odprawił ją, a ona przyjęła to ze zrozumieniem.

Ale teraz jest po wszystkim. Udało się.

Po godzinie pojawiła się na oddziale intensywnej terapii. Już od progu dostrzegła, że całe ciało Alexa wyraża ulgę. Kręcił się przy łóżku, obserwował monitory, ale to była radosna krzątanka.

Był tam też Mike. Kompletnie rozbity, śmiertelnie zmęczony, ale spokojny siedział przy łóżku syna. Podłączony do respiratora Tommy był pogrążony w śpiączce farmakologicznej. Główna ledwie wystawała spod bandażu. Wokół piętrzyło się mnóstwo urządzeń o trudnej do określenia przez laika roli.

One po prostu utrzymywały chłopca przy życiu. Bo ciągle jeszcze - mimo zwycięskiej bitwy, jaką stoczono o niego - znajdował się między życiem a śmiercią.

Layla przysłała tylko na trochę. Nie odezwała się do Alexa. Wychodząc, dotknęła lekko jego ramienia. Niech wie, że przez cały ten czas była przy nim myślami. Że jest z niego dumna. I on też powinien być dumny z siebie.

Udało się. Wbrew wszelkim przeciwnościom podjął się czegoś, co wydawało się niemożliwe. A przecież po operacji Jamiego przysiągł sobie już nigdy tak nie ryzykować.

Ale na razie jest dobrze. Przed północą Alex opuścił posterunek,



przykazując personelowi, by po niego dzwonić, gdyby zaszło coś nieprzewidzianego. Miał nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Odczuwał teraz coś więcej niż czysto zawodową satysfakcję. To była niemal euforia. Nie chciało mu się wracać do domu. Pójdzie coś zjeść, a potem wróci do szpitala i w dyżurce prześpi się kilka godzin, by rano znów być przy Tommym.

Ale teraz musi na chwilę wyjść. Przespacerować się, dojść do siebie po najtrudniejszej w życiu operacji. Nikt nie wie, co to znaczy wziąć do ręki skalpel, gdy pacjent ma zaledwie pięćdziesiąt procent szans na przeżycie zabiegu. Inni chirurdzy też oczywiście podejmują się ryzykownych operacji, ale on miał już wcześniej okazję przekonać się, jakie skutki niesie dla lekarza niepowodzenie zabiegu. Publiczne napiętnowanie, oskarżenie o błędy w sztuce, proces sądowy...

Był świadomy, że najdrobniejszy błąd może zniszczyć jego karierę zawodową, która jest dla niego najważniejszą sprawą w życiu.

Wiedział, że nikt nie jest w stanie go zrozumieć. Czuł się jak egzorcysta, któremu udało się wypędzić złego ducha, zatruwającego mu całe życie.

No, może jest jedna osoba, która zrozumie...

Ktoś, kto go zna i wierzy w niego, komu wyznał prawdę o prześladowających go demonach.

Machnął ręką i zatrzymał taksówkę. Kierowcy podał adres Layli. Czy zastanie ją w domu? I czy zrozumie, że rozmowa z nią jest dla niego jedyną metodą pozbycia się uczucia, że coś go dławi? Że ciągle nie może się uwolnić od myśli o tragedii Kirkpatricka i że ma to dość bezpośredni związek z nią? Że wprawdzie zwyciężył dziś jednego demona, ale jeszcze kilka innych czeka w kolejce? Obraz przyszłości zmienia się w jego oczach. Rysuje się ona w coraz jaśniejszych barwach, ale te demony wciąż rzucają na nią cień.

Czuł się kompletnie zagubiony. Dumny i przerażony jednocześnie. Czy Layla to zrozumie?

Bo on nie potrafi. Mimo odniesionego sukcesu czuje się zagrożony i bezbronny jak nigdy przedtem. Bardziej niż w dzieciństwie. Czy ona zrozumie, że jest mu po prostu potrzebna?

Akurat tego wieczoru nie oczekiwała przyjścia Alexa. Była pewna, że nie będzie mógł się wyrwać, że będzie chciał czuwać nad Tommym. Że co najwyżej utnie sobie krótką drzemkę w pokoju lekarskim.

Ale on był tu, na progu jej domu. Wciąż miał na sobie lekarski kitel. Pewnie nie miał głowy, by go zdjąć. A wyglądał...

Nigdy go takim nie widziała. Pozbawiony wystudiowanych min, masek i pancerza ochronnego, wyglądał jak... Alex. Po prostu Alex. Zupełnie jakby miał wszystko na wierzchu: serce, duszę, psychikę, osobowość, czy jak to tam można nazwać.

Layla też otworzyła przed nim serce.

To było oczywiste. Nie musieli nic mówić, nawet się nie przywitani. Ona rozpostarła ramiona.

A on po prostu w nie wpadł.

Łóżko Layli było w nieładzie, bo właśnie z niego wstała, by otworzyć drzwi. Miała na sobie tylko jedwabne bokserki i top na ramiączkach, ale obie te sztuki skąpej odzieży zniknęły równie szybko jak chirurgiczny fartuch Alexa.

Seks był tym razem inny, podobnie jak odmieniony był Alex. Kochali się gwałtownie, ale z wielką czułością.

Nie rozmawiali, jeśli nie liczyć tego, że Alex setki razy powtórzył jej imię. W różnych wariantach: raz był to pełen szacunku szept, raz okrzyk pożądania. A na koniec, w momencie spełnienia, coś trudnego do określenia.

Potem, gdy leżąc obok siebie starali się odzyskać oddech i przywrócić normalny rytm pracy serca, znów powrócił do szeptu.

Ten szept zwiastował, że za chwilę będzie gotów do rozmowy.

Niestety w tym momencie zabręczał pager. Alex poderwał się z łóżka i spojrzał na wyświetlacz.

- Rodriguez, ani mi się waź - mruknęła Layla.

- Muszę iść - powiedział, błyskawicznie narzucając na siebie fartuch.

- Co się stało? - zapytała. W ciągu kilku sekund znalazła się jakby na odległej planecie. Czuła, że teraz nie istnieje dla Alexa, że znów znalazła się w punkcie sprzed operacji Jamiego.

Ktoś nagle odebrał jej wszystkie marzenia o przyszłości. Nie, tym razem nie da się zastraszyć. Będzie walczyć.

- Chodzi o Tommy'ego?

- Tak, dostał drgawek. Skoczyło mu ciśnienie wewnątrzczaszkowe.

Cóż więcej można powiedzieć w tej sytuacji? To może oznaczać katastrofę, a na więcej informacji na razie nie ma co liczyć. Layla usłyszała trzaśnięcie drzwiami, a potem głos Alexa przyzywającego taksówkę.

Zaczęła się trząść. Przykryła się kołdrą, ale ciągle było jej zimno i miała dreszcze. Po chwili odrzuciła pościel i zaczęła się ubierać. I tak nie zaśnie. Lepiej już pojechać do szpitala i samemu dowiedzieć się, jaka jest sytuacja.

Nagle przypomniało się jej, jak dziwnie Alex wymówił jej imię w szczytowym momencie zbliżenia.

Może to nie było takie nieokreślone, jak się jej pierwotnie wydawało. Teraz pomyślała, że w jego głosie pobrzmiwało coś jakby... rozpacz.

Nie ustawał w wysiłkach. Dwoił się i troił, aż wzrost ciśnienia w czaszce Tommy'ego został zahamowany. Słabsze ataki drgawek powtórzyły się jeszcze kilka razy, aż w końcu stan chłopca się ustabilizował.

Mike był przerażony tym nagłym pogorszeniem. Gina trzymała go

za rękę, towarzysząc mu w strasliwym czuwaniu, które zdawało się nie mieć końca. Dopiero po trzydziestu sześciu godzinach względnego spokoju Alex zdecydował się zmniejszyć dawkę środków znieczulających i odłączyć chłopca od respiratora.

Wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy monitor wskazał, że Tommy oddycha samodzielnie. Mike i Gina nie oddalali się od jego łóżka, mały mógł się w każdej chwili obudzić.

Ale jakoś się nie budził. Mijały godziny, a na jego twarzy nie widać było najmniejszej oznaki powrotu do świadomości. To już nie śpiączka farmakologiczna. Tommy był po prostu w śpiączce. Wyglądało to niewesoło.

Minęły dwie doby bez najmniejszej poprawy. Dziecko leżało na wznak, kompletnie nieprzytomne.

- Czy on w ogóle się obudzi?

Mike musiał zadać to najgorsze ze wszystkich pytań akurat w obecności Layli.

- Nie mamy pojęcia, co się dzieje - odparł Alex, kręcąc głową. - Teraz krew prawidłowo odpływa z mózgu, ale nie wiemy, jak było w czasie kryzysu. Teraz niby wszystko jest w porządku: ciśnienie wewnątrz czaszki, dotlenienie, bilans płynów, poziom elektrolitów. Z obrazu EEG nic złego nie wynika. Mózg jakoś pracuje, choć może niedostatecznie. Albo badanie jest niedokładne. Powtórzymy je jutro.

- Ale przecież pan ma jakieś zdanie na ten temat - dociskał Mike. - Jest pan najlepszym specjalistą, robił pan mnóstwo takich operacji. Musi pan wiedzieć, jak to się skończy.

- Przykro mi, chciałbym móc powiedzieć coś więcej, ale naprawdę niewiele wiemy.

- Ale nie wygląda to dobrze, prawda?

- Nie wygląda. Bardzo mi przykro, musimy jeszcze poczekać, ale...

Nie mógł dokończyć zdania. Gardło miał ściśnięte. Przygotowanie rodziców na najgorszy możliwy scenariusz to zadanie, która zawsze

go przerastało.

- Nie pocieszył mnie pan. - W oczach Mike'a błysnęły łzy. To była rozpacz, nie żal. Wiedział, że Alex zrobił i robi wszystko, co jest do zrobienia. Nie obwiniął go o nic.

Alex ścisnął ramię Mike'a w geście współczucia.

Odwrócił się. Cholera, zupełnie zapomniał o obecności Layli. Jej wielkie niebieskie oczy też są pełne łez.

Przypomniało mu się, jak tuż przed operacją powiedziała mu, że w niego wierzy.

Ciekawe, czy teraz powtórzyłaby te słowa? Chyba nie, jej wiara pewnie się ulotniła.

Wygląda na przerażoną. Co będzie, jeśli mały umrze? Czy ich marzenia o wspólny życiu umrą razem z jej wiarą w jego możliwości? Porzuci go? Po raz kolejny?

Nie, nie można do tego dopuścić. On tego nie przeżyje.

Przeprosił i wyszedł z sali. Naprawdę potrzebował teraz chwili tylko dla siebie. Dlaczego więc Layla wyszła zaraz za nim? Czy to jakieś fatum? Czysty przypadek czy może ona daje mu szansę na to, by sam zerwał, zanim zostanie odepchnięty?

- Alex...

- Nie teraz, Layla.

Starał się walczyć albo przynajmniej odsunąć w czasie to, co nieuniknione. A przecież mogliby teraz właśnie porozmawiać, bez świadków.

Zignorowała jego ostrzeżenie. To dla niej takie typowe!

- Chcę ci tylko powiedzieć, że jest mi bardzo przykro. Czuję się okropnie, bo... właśnie byłeś ze mną, kiedy wszystko zaczęło się walić. I jeszcze coś... Chcę ci powiedzieć, żebyś... żebyś się nie poddawał. I nie rezygnował z Tommy'ego. Ciągle jest...

- No dobra, tylko mi nie mów, że ciągle jest jakaś nadzieja. - Starał się mówić cicho i spokojnie, chociaż narastał w nim gniew. - Oboje

dobrze wiemy, jak to się prawdopodobnie skończy.

Layla miała łzy w oczach. Drżała jej dolna warga. Strach znów pojawił się na jej twarzy. Dla Alexa to już było nie do zniesienia.

- Zobaczymy się później? - zapytała.

Jakimś cudem odnalazł w sobie dość odwagi. I odpowiednie słowa, by ją wyrazić:

- Nie. Wszystko skończone, Layla.

- Masz na myśli, że między nami skończone? - spytała bardzo, ale to bardzo spokojnie.

Kiwnął głową. Nie mógł spojrzeć jej w oczy.

- Dobrze zrozumiałaś.

Jak, u licha, udało mu się powiedzieć to tak lekko? Niczym w zwykłej pogawędce.

- Chodziło nam o wykorzystanie do końca paliwa - ciągnął - no i rozpaliliśmy całkiem niezły płomień. Zwłaszcza przedwczoraj. - Zaryzykował kontakt wzrokowy. - Niestety przy okazji pozwoliłem sobie na małą przerwę w moich zawodowych obowiązkach. No i stało się. A ja już wypaliłem resztki. Nie mam nic więcej do dodania.

Teraz popatrzył na nią trochę dłużej.

- Wybacz mi. Wiem, że nie tego chciałaś, ale dla mnie już jest po wszystkim, Layla. Koniec.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ale to nie był koniec.

Nie mógł być. Alex zareagował odruchowo na emocje, z którymi sobie nie radził. A Layla padła ich ofiarą. On też, ale chyba na razie nie zdawał sobie z tego sprawy.

Dziś Halloween. Cały szpital tętnił tym szczególnym rodzajem podniecenia, jakie niesie z sobą święto. To dobrze, że istnieją takie dni, gdy chore i cierpiące dzieci mogą się na trochę oderwać od smutnych okoliczności.

Dekoracje i oczekiwanie na paradę przebranych lekarzy nie zakłócały terapeutycznej rutyny, ale stanowiły miły w niej przerywnik.

W normalnych warunkach Layla byłaby entuzjastycznie nastawiona do obchodów święta. Wynalazłaby dla siebie jakiś kostium i paradowała cały dzień z torbą pełną słodyczy. Ale teraz była rozdarta. Z jednej strony przebranie kowbojki ku uciechu małych pacjentów i personelu. Z drugiej – potworne napięcie związane z przypadkiem Tommy'ego.

No i Alex ją rzucił. To już cztery dni...

Jej gabinet też został udekorowany. W drzwiach sekretarka zawiesiła delikatną nicianą pajęczynę, do której przyczepiła kilka uroczych plastikowych pajaków. Olbrzymia pomarańczowa nalepka szczerzącej zęby dyni z latarenką w środku przesłaniała pół okna. Nieważne, teraz nawet panorama Central Parku nie przynosiła ukojenia.

Bała się, że coś takiego się stanie i zniszczy wszystko, co z takim trudem odbudowywali. Alex najwidoczniej uznał, że to powtórka historii z Jamiem, że jakiś upiór z przeszłości będzie już zawsze sabotował wszelkie próby ułożenia sobie życia. Że już nigdy się od

niego nie uwolni.

Roześmiała się z przymusem. No cóż, mamy Halooween. Duchy i upiory są jak najbardziej na czasie.

To takie niesprawiedliwe.

Przypadek Tommy'ego jednak był inny. Operacja udała się wspaniale. Właściwie nie wiadomo, dlaczego mały się nie wybudza, ale na pewno Alex nie przyczynił się do tego w najmniejszym stopniu. Zrobił więcej, niż ktokolwiek zrobiłby na jego miejscu.

Również jej związek z Alexem był w innej fazie niż pięć lat temu. Właśnie udało im się zacząć wszystko od nowa, bez zaszłości. Nie mieli przed sobą tajemnic, nic tu nie było zakłamanie. Czysta prawda i autentyzm. Dwoje ludzi z przeszłością, którzy się odnaleźli na nowo.

Zrozumiała, dlaczego Alex jest, jaki jest. Taki „najeżony”. Zaakceptowała ten jego sposób chronienia się przed zranieniem, skrzywdzeniem. Przedtem domyślała się, że nie miał łatwego życia, ale nie wiedziała, że było aż tak straszne. Ale teraz, chroniąc siebie, odepchnął ją.

Czyżby nadal jej nie ufał?

Czy chciał ją ubiec, bo spodziewał się, że ona go odepchnie? Bo przecież raz już to zrobiła...

Czy chociaż zdała sobie sprawę, jaki ból mu wtedy sprawiła? I co spotkało go wkrótce po tym: rozgłos, niesława, proces. Każdy głupi by zrozumiał, że choćby z tych powodów Alex wolał uciec na drugi koniec świata. Ale może za jego decyzją stało coś jeszcze? Może operacja się nie powiodła, bo nie był w jej trakcie dostatecznie skoncentrowany? Bo miał w głowie to, co stało się w przeddzień? Jak ona go potraktowała?

Boże... Myślała, że nie spotka jej już w życiu nic gorszego niż ostatnie dni, ale myliła się. Usiadła przy biurku zawalonym stertą papierów. Nie czytała ich jednak. Oparła czoło na dłoni.

Mogła przeczuć, że do tego dojdzie. Dlaczego z taką rozpaczą



wykrzyczał jej imię, gdy kochali się w noc po operacji? Tak bardzo bała się go stracić.

Wtedy, gdy Alex usiłował powiedzieć Mike'owi, że nie należy mieć zbyt wiele nadziei, ona patrzyła na to z przerażeniem. Teraz wie, że bała się nie tylko śmierci tego dziecka. Bała się, że nie zniesie żadnej straty, że nie będzie potrafiła żyć bez Alexa.

Musiał dostrzec ten strach na jej twarzy.

A jednak zaraz potem odszedł. Odgrodził się od niej murem nie do przebycia. Zrobił to tak przekonująco, że nawet nie usiłowała przebić się przez ten mur. Usunęła mu się z drogi. Wiedziała, że jeszcze jeden taki cios kompletnie pozbawi ją sił do życia.

Co powiedzą koledzy? Nowa szefowa pediatrii, która ledwo trzyma się na nogach, popłakuje po kątach. Generalnie wrak człowieka.

Podniosła głowę. Oczy miała wciąż zamknięte. Zaczerpnęła tchu. Nie, nie dopuści do tego. Musi odzyskać kontrolę nad swoim życiem.

Znajdzie na to sposób.

Już chyba nawet coś jej zaczyna świtać...

Alex działał jak automat. Prowadził codzienne obchody, wykonywał zabiegi, rozmawiał z rodzicami pacjentów, a każdą wolną chwilę spędzał na intensywnej terapii.

Obsesyjnie sprawdzał stan Tommy'ego. Przeczytał wszystkie notatki, studiował każde wskazanie monitora. Obdzwoił chyba wszystkich specjalistów na świecie, przedyskutował ten zagadkowy przypadek z kim tylko się dało. Szukał odpowiedzi. Szukał wyjścia z tej straszliwej ślepej uliczki.

Teraz na OIOM przyszedł Ryan. Miał pacjenta po wypadku samochodowym, z urazami głowy. Alex zauważył, że jego zastępca ma pod fartuchem kostium pirata. Tylko kapelusz zostawił pewnie w gabinecie. Zaraz stąd wyjdzie i tak jak wszyscy uda się na bal. Alex pomyślał, że na szczęście całe to halloweenowe zawirowanie ominęło

intensywną terapię i sale operacyjne.

Nie miał najmniejszej ochoty na jakiekolwiek świętowanie. Zresztą nie zasłużył sobie na święto. Nie mógłby się bawić, gdy Mike i Gina siedzą przy łóżku chłopca, oboje bladzi prawie tak samo jak ich chory synek. Nie rozmawiają z sobą. Nie ma o czym. Po prostu czekają. Tommy oddycha prawidłowo, wszystkie narządy wewnętrzne pracują normalnie. Ciśnienie wewnątrz czaszki w normie. Po prostu się nie obudził.

I być może nigdy się nie obudzi.

Tak jak cząstka duszy Alexa. Całkiem pokaźna część. Powiedział Layli, że ogień zgasł i nie ma już paliwa, by go podtrzymać. Co za bzdura. Jeśli tak, to dlaczego czuł ten ogień w każdej komórce ciała? I tylko ten płomień trzymał go przy życiu.

A teraz czuł się tak, jakby sam częściowo był w śpiączce. Jak Tommy. A co będzie, gdy ta uspiona część obumrze? Jak można żyć bez kawałka duszy?

Czy już do śmierci będzie działał jak automat?

Trudno było znieść taką myśl. Na szczęście ktoś położył mu rękę na ramieniu. Ryan? Nie. Odwrócił się i zobaczył Cade'a.

- Człowieku, musisz się stąd na chwilę wyrwać.

Alex wzruszył ramionami. Niby dokąd miałby pójść? Nie miał dyżuru, już dawno wypełnił dzisiejsze obowiązki. Nie chciał wracać do domu. Mieszkanie było pełne wspomnień o Layli, a już widok pustego łóżka to prawdziwa tortura.

- Chodź ze mną - zaproponował Cade.

Porzucać do kosza? Alex zaprzeczył ruchem głowy. Nie męczył go nadmiar energii, który zazwyczaj leczył treningiem koszykówki. Wręcz przeciwnie. W życiu nie czuł się tak zmęczony. I smutny.

- Mam dla ciebie kostium. Chociaż przez godzinę albo dwie będziesz mógł poczuć się kimś innym.

To byłoby pociągające, gdyby było realne. Ale przecież samo

przebranie nie zmieni człowieka. Zresztą nowa praca czy wyjazd do innego kraju, jak planuje Cade, też nie. Alex wypróbował to na sobie. Nie wyszło. Możesz się nie wiem ile razy przebierać, a ciągle będziesz pamiętać o swojej zawodowej klęsce.

I o tym, że ci nie wyszło z Laylą Woods.

- Musisz - przekonywał Cade. - To mój ostatni wieczór z wami. Być może nawet dla nas dwóch w ogóle ostatnie wspólne chwile. Tu już nic nie zdasz, a mnie możesz sprawić trochę przyjemności, braciszku.

Alex zamknął zeszyt z notatkami. Zajrzał do boksu Tommy'ego. Pielęgniarka poprawiała małemu poduszkę i zwilżała jego wyschnięte wargi. Gina oparła głowę na ramieniu Mike'a. On trzymał w dłoni rączkę Tommy'ego. Cade ma rację, tu już nic nie da się zrobić. Zawsze miał za złe Layli, że za bardzo angażuje się w sprawy pacjentów. Teraz, zdaje się, to samo dopadło jego.

Przyjrzał się bratu. Cade rusza w drogę. Zostawia za sobą nie tylko bezpieczną posadę w Angelu, ale i tę resztkę rodziny, która mu została. Przez chwilę Alex pomyślał, że Cade wygląda teraz jak ten dzieciak w paskudny sposób opuszczony przez niego, Alexa, wiele lat temu. Wstał.

- Okej, niech będzie. Godzina lub dwie. Ale od razu uprzedzam, jeśli chodzi o kostium, nie przebiorę się za tyłek krowy.

- Nie, coś ty. - Twarz Cade'a pojaśniała. - Jack Carter pomógł mi wybrać strój dla ciebie. Spodoba ci się.

Tego wieczoru w nowojorskim szpitalu dziecięcym było szczególnie cicho i spokojnie. Kto tylko mógł, udał się na bal charytatywny. Ale nie Layla.

Poszła na dziecięcy OIOM dołączyć na chwilę do Mike'a i Giny czuwających przy łóżku Tommy'ego. Niech wiedzą, że nie są sami. Że ktoś się troszczy o nich i ich dziecko.

Siedzieli w ciszy przerywanej jedynie przez dźwięki elektronicznej aparatury, którą naszpikowany był pokój.

Layla wpatrywała się w buzię Tommy'ego, ale myślami była ze wszystkimi cierpiącymi dziećmi. To takie okropne, takie niesprawiedliwe. Dzieci są bezbronne, ufne...

Taki sam był Alex, gdy tamtego wieczoru po operacji stanął na progu jej mieszkania. Tak, to był on, cały Alex, bez masek i pancerzy. Człowiek, którego pokochała.

Zgadza się, ciągle był wybitnym chirurgiem, zniewalająco przystojnym mężczyzną, ale ona widziała w nim także samotne dziecko, które boi się miłości. Bo zostało zranione przez ludzi, którym zaufało.

Wtedy nawet nie starał się tego ukryć.

A to znaczyło, że zaufał jej. Potrzebował wsparcia. A ona? Co zrobiła, gdy usłyszała, że wszystko skończone? Zeszła mu z drogi, uciekła. Tak jak po śmierci Jamiego, gdy czuła się winna i nie wiedziała, jak to powiedzieć.

Ale teraz... Teraz wie, co powinna powiedzieć.

To dało jej nadzieję. Powoli wypuściła powietrze z płuc i otworzyła oczy. Spojrzała na Mike'a. I wtedy stało się coś dziwnego. Nadzieja, która zaczęła krążyć w jej żyłach niczym narkotyk, okazała się zaraźliwa. Mike nadal był wyczerpany, ale już nie zwieszał głowy. Patrzył przed siebie, jakby go coś nagle olśniło. Wręcz oślepiło.

Udzieliło się to Ginie, która z otwartymi ustami w coś się wpatrywała. Co oni tam widzą?

Layla odwróciła głowę w stronę łóżka. Serce jej na chwilę się zatrzymało, po czym zaczęło walić ze zdwojoną, o ile nie potrojoną siłą.

Tommy miał otwarte oczy.

Mrugnął raz i drugi. Otworzył buzię, zamknął, po czym znów otworzył.

- Tato? - wycharczał cicho. - Już po operacji?

- Tak, kolego. Już jest po. - Mike z trudem hamował płacz. Pocałował syna.

Monitory zaczęły sygnalizować nagły wzrost aktywności organizmu. Zbiegł się zaalarmowany personel. Layla przebadła wstępnie chłopca. Jego nagłe wybudzenie było równie niezrozumiałe jak długotrwała śpiączka. Dziecko wciąż było słabe, ale ożywiało się z sekundy na sekundę. Raczej nie groziła mu ponowna utrata przytomności.

- Niech ktoś odszuka Rodrigueza! - krzyknął któryś z lekarzy. - On powinien się dowiedzieć.

Niestety Alex miał wyłączony i telefon, i pager.

- Mówił, że idzie na bal, pewnie nie słyszy dzwonek - podsunęła pielęgniarka.

- Ja go znajdę - oznajmiła Layla, kierując się do wyjścia.

Dotarła na imprezę w kilka minut. Nie mogła się doczekać, by odszukać Alexa, powiedzieć mu o Tommym. Ale nie tylko. Chciała się przekonać, czy nadzieja, którą nagle poczuła, ma jakąś realną podstawę. Czy Alex będzie mógł kochać ją tak mocno, jak ona jego.

Przez drzwi udrapowane wielką czarną kurtyną wkroczyła do obszernej sali. Od razu zorientowała się, że zlokalizowanie Alexa może okazać się trudne.

Bawiło się tam kilkaset osób, wszystkie w przedziwnych kostiumach. Jedyne oświetlenie były nikłe płomyki umieszczone we wnętrzach halloweenowych dyń. Muzyka ogłuszała.

Layla potrzebowała kilku minut, by przyzwyczać się do tej atmosfery. Ludzie tańczyli, rozmawiali głośno. Inni krążyli wokół stolików przykrytych czarnymi obrusami, na których poustawiano kieliszki z winem i przekąski. Kłębiący się tłum składał się z duchów, upiórów, kościotrupów, diabłów, klaunów oraz wróżek. Był nawet

Frankenstein.

- O, widzę, że przebrałaś się za lekarzkę! - wykrzyknęła na jej widok młoda kobieta w obcisłym różowym trykocie, najwyraźniej biblijna Ewa.

Do Layli podszedł mężczyzna w błyszczącym białym garniturze, kowbojskich butach i kapeluszu.

- Hej, maleńka. Przyszłaś na imprezkę, hę?

- Tyler! - Nareszcie ktoś znajomy. - Świetnie wyglądasz jako teksański magnat.

- To taka przymiarka. Zamierzam tak się ubrać na swój ślub. Przyjdziesz, prawda?

- Oczywiście. Widziałaś może Alexa?

- A za kogo się przebrał?

- On się nie przebiera, przynajmniej tak mówił. Muszę go znaleźć, to bardzo ważne.

- Widziałem przed chwilą Ryana. Może on coś wie?

- Cześć, Layla! - Przebrana za Wilnę Flinstone Chloe wyglądała uroczo w jaskrawopomarańczowej peruce. Oczywiście towarzyszył jej Brad jako Fred.

- Widział ktoś Alexa?

- Przecież stoi za tobą!

Odwróciła się i ujrzała trzech mężczyzn ubranych identycznie. Trzej muszkietierowie. Prawie równego wzrostu, w czarnych kędzierzawych perukach do ramion i wielkich kapeluszach ze strusimi piórami. Na oczach maski. Domalowali też sobie cienkie wąsiki. Który z nich to Alex? Pewnie ten, który wpatruje się w nią tak uporczywie...

- Alex! - Trudno jej było przekrzyczeć hałas. - Muszę ci coś powiedzieć.

- Cześć, Layla - odezwał się jeden z trójki głosem Cade'a. - Miło, że przyszłaś mnie pożegnać.

Uśmiechnęła się roztargniona. Ciągle patrzyła na Alexa.

- Wszystko w porządku, Layla? - zainteresował się trzeci muszkieter, Jack Carter. - Nie wygląda, żebyś się dobrze bawiła.

- Zaraz będę się bawić - zbyła go. - Alex... Tommy się obudził.

- Co?! Kiedy? - Nie czekając na odpowiedź, Alex chwycił ją za rękę i pociągnął do wyjścia.

Biegli najpierw przez rozbawiony tłum, potem przez uśpiony i mroczny Central Park. Dotarli do Angela, wciąż trzymając się za rękę.

Alex zatrzymał się gwałtownie.

- Opowiedz, jak to było - zażądał.

Myślała, że teraz on pogna, bo będzie chciał na własne oczy przekonać się, że to, co właśnie usłyszał, jest prawdą. Ale on odetchnął powoli, zamknął oczy, wziął Laylę w ramiona i przytulił.

- Bogu niech będą dzięki - powiedział tylko.

Usłyszeli klakson samochodu. Cóż, nawet w Nowym Jorku muszkieter obejmujący lekarzkę to niecodzienny widok.

- Dobrze, że chociaż ty nie masz na sobie żadnego głupiego kostiumu - uśmiechnął się Alex kwaśno.

- Nie będę się przebierać. Nie będę udawać kogoś, kim nie jestem. Nie będę żyła w kłamstwie ani odgrywała ról według obcych scenariuszy. Teraz będzie inaczej, Alex - dokończyła, wytrzymując jego spojrzenie.

Słuchał jej, ale czy rozumiał, co chce mu przekazać?

- Przyszłam do ciebie nie tylko dlatego, że Tommy się wybudził. Wiem, że nie mogłeś mi ufać, bo cię wtedy zawiodłam. Ale teraz będzie inaczej.

Alex wciąż trzymał ją za rękę. Czy to dobry znak?

- Wtedy byłam w pułapce niechcianego małżeństwa, teraz jestem wolna. Nie boję się niczego, nie mam poczucia winy. Sama wybieram. I wybrałam... ciebie, Alex. Ja... ja cię kocham.

Patrzył na nią.

- Ale jeszcze niedawno się bałaś - zauważył. - Widziałem to w czasie rozmowy z Mikiem. Przestałaś we mnie wierzyć.

- To prawda, bałam się. - Gwałtownie potrząsnęła głową. - Bałam się, że cię stracę. Bo bez ciebie nie wyobrażam sobie życia.

A więc wierzy w niego. Kocha go.

Poczuł wielką ulgę. Większą nawet niż ta na wieść o ozdrowieniu Tommy'ego. Nie mógł znaleźć słów, to Layla przerwała milczenie.

- Myślałam, że też nie lubisz przebieranek.

- Bo nie lubię, ale dziś choć przez minutę chciałem być kimś innym.

Zrozumiała, że już nie mógł dłużej wytrzymać tej sytuacji. Znów się przestraszyła.

- Myliłem się - podjął. - Teraz już nie chcę być nikim innym. Nawet przez minutę.

- Z powodu Tommy'ego?

- Nie, z powodu ciebie. - Pochylił się i pocałował ją. Miękki dotyk jej warg był czymś, na co czekał całe życie. - Kocham cię, Layla. Zawsze cię kochałem. A gdybym nie był sobą, nie miałbym ciebie. Takie życie byłoby stratą czasu. Szkoda każdej minuty.

- Przed nami wiele dni i wiele nocy - uśmiechnęła się - czyli całe mrowie minut. Może odwiedzimy Tommy'ego, a potem pójdziemy do domu?

- Tak... - odrzekł, ale głowę miał zaprzątniętą matematyką. - Ile minut jest w tygodniu? A w miesiącu? W roku?

- Obawiam się, że za mało.

- A w całym życiu? Wyjdiesz za mnie? - szepnął. - Proszę...

Teraz Layli zabrakło słów. Kiwnęła tylko głową. Czyżby płakała?

Nie, Layla Woods nie płacze. A może jednak...

- Nie gniewaj się - powiedziała, ocierając łzy. - Jestem taka szczęśliwa. Owszem, wyjdę za ciebie, ale pod warunkiem... że na



ślub nie włożysz tego stroju.

- Obiecuję.
- Ani białego garnituru.
- Umowa stoi.

Śmiejąc się i trzymając za rękę, Alex i Layla poszli w stronę głównego wejścia do Angela.

Ku wspólnej przyszłości.

Tytuł oryginału: NYC Angels: An Explosive Reunion  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2013  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Mira Weber

© 2013 by Harlequin Books S.A.  
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce: Dreamstime.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-1316-5

MEDICAL - 581

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o. | [www.legimi.com](http://www.legimi.com)